

WALDEMAR WITKOWSKI:
PO PIERWSZE, CZŁOWIEK

JOANNA KOS-KRAUZE:
PRZYGODY NA KAŻDYM KROKU

POLKI WOLĄ
CUDZOZIEMCÓW

WSZYSTKIE MIĘDLARY
ŚWIATA

WSZYSTKO DLA WYBORCÓW



Niezapomniane przeboje **Leonarda Cohena**

COHEN

i Kobiety

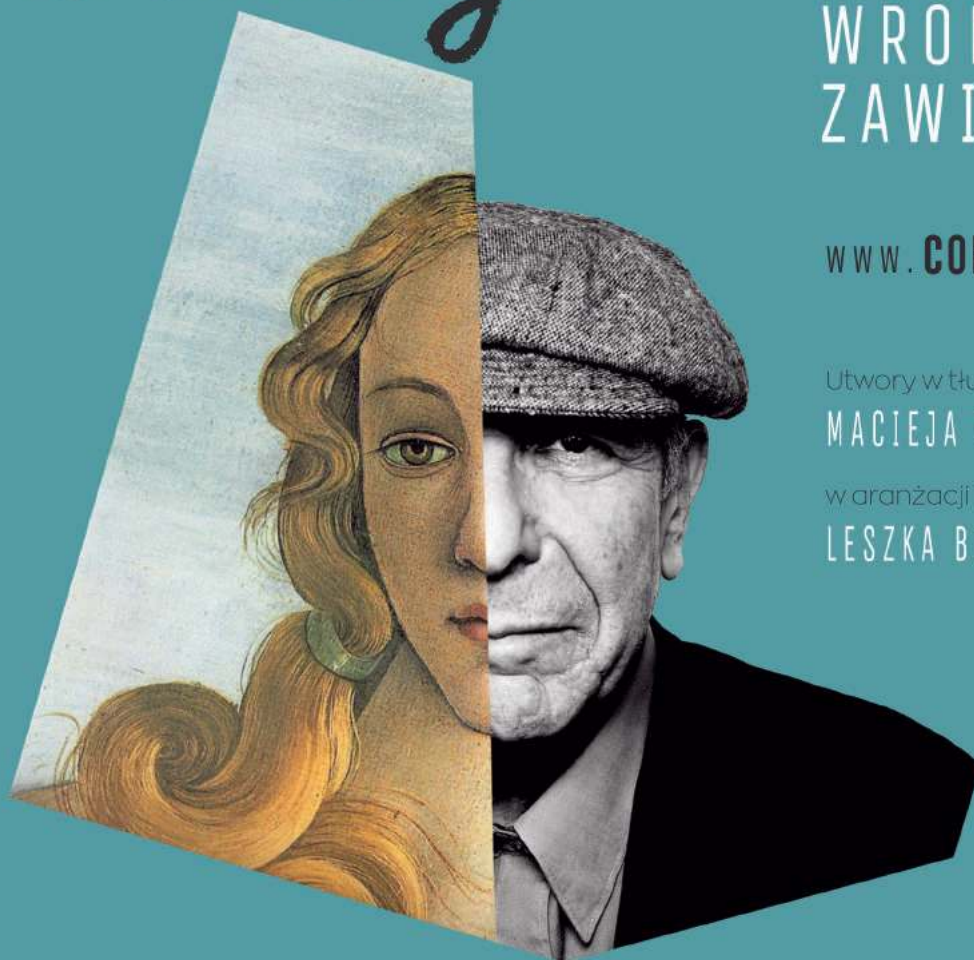
w nowym **kobiecym** wymiarze:

DUDZIAK
DAMIĘCKA
KUKUŁSKA
LIPNICKA
ŁOBASZEWSKA
PIETRUCHA
WROŃSKA
ZAWIAŁOW

WWW.COHENiKOBIEȦ.PL

Utwory w tłumaczeniu
MACIEJA ZEMBATEGO

w aranżacji i pod kierownictwem
LESZKA BİOLIKI



28 PAŹDZIERNIKA 2018 | TORWAR

CYTATY

**ABP WOJCIECH POLAK,
PRYMAS POLSKI**

Mariaż Kościoła i polityki jest szkodliwy. Powinni o tym wiedzieć także redemptoryści.
„Tygodnik Powszechny”

**PROF. ZBIGNIEW
MIKOŁAJKO,
FILOZOF RELIGII**

Kościółowi przyjdzie zapłacić za ten szalony wręcz mariaż tronu z ołtarzem.
„Polska The Times”

**WOJCIECH
SMARZOWSKI, REŻYSER**

Gdyby palenie na stosie było dozwolone, to już po pierwszej projekcji „Kleru” byłbym kupką popiołu.
WP Magazyn

**ALEKSANDRA
HAMKAŁO, AKTORKA**

Aktorstwo kolarzy mi się trochę z jazdą konną. Nigdy nie można stracić czujności, bo upadki bywają zaskakujące i bolesne.
„Gala”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Wybieramy dla siebie

Na początek parę dobrych słów o ludziach, którzy zawsze biorą udział w wyborach. Bo to dzięki nim nieraz udało się w Polsce zmienić rządzących państwem. Całą armię samorządowców też. Wymieniano radnych, prezydentów miast, burmistrzów i wójtów. Bilans nie zawsze jest pozytywny. Choć jak nie za pierwszym razem, to za kolejnym wybieramy sensownych gospodarzy miejsc, w których żyjemy. Wybieramy dla siebie. Truizm to. I wstyd byłoby pisać, gdyby zrozumienie tak prostej zależności: jak wybierasz – decydujesz, nie przerastało wielu Polaków.

Powszechne jest narzekanie na władzę, od sołtysa do prezydenta RP, ale tylko połowa dorosłych idzie do punktów wyborczych. Czytelnikom naszego tygodnika nie będę dawał rad, na kogo warto głosować. Bo to wiedzą lepiej ode mnie. Ale apeluję, by w niedzielę chciało im się chcieć. Za często spotykam, także w naszym środowisku, abstynentów wyborczych, by nie próbować ich przekonać do tego głosowania. Po tych wyborach, podobnie jak po wcześniejszych, wiele ważnych funkcji obejmą kandydaci mający minimalnie więcej głosów od rywali. Komuś może brakować tylko kilku krzyżyków. Jeśli będą to nasi faworyci, a nie weźmiemy udziału w głosowaniu, płacz nad tym będzie jedynie dowodem, jak bolesny jest rachunek za zwykłe lenistwo.

Bo zazwyczaj ono hamuje naszą aktywność, a nie dorabiane do tego argumenty. I choć prawdą jest, że Polacy bardzo słabo identyfikują się ze społeczeństwem jako uzależnioną od siebie wspólnotą, oraz to, że rządy PO-PiS wykopały takie okopy dla swoich plemion, że obecne podziały są największe po zmianie systemu, to nasza bierność może te procesy tylko pogłębiać.

A już teraz nie bardzo jest gdzie się spotkać i porozumieć. Nawet w sprawach najbardziej fundamentalnych dla państwa. Dokąd nas to może zaprowadzić? Do nowego systemu, który chociaż jeszcze nienazwany, ma z państwem prawa w europejskim znaczeniu coraz mniej wspólnego. Proces przejmowania przez PiS kolejnych instytucji przebiega tak szybko i sprawnie, że za oknem widać już cień wariantu węgierskiego. Wybory samorządowe mogą ten proces zatrzymać. Ale pierwszy warunek to wypełniona w niedzielę karta wyborcza. Nie znam takiego miejsca w Polsce, w którym na liście kandydatów do rad nie znajdziecie tej lub tego, kto wart jest waszego głosu.

FAUL

Kagańcowy wyrok

Sędzia Rafał Stępek z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa ma otwartą drogę do najwyższych godności w sądownictwie państwa PiS. Biletem wstępu jest skazanie Jerzego Urbana, redaktora naczelnego „Nie”, za obrazę uczuć religijnych. Po trwającym ponad cztery i pół roku, absurdalnym od początku do końca procesie Stępek skazał Urbana na 120 tys. zł grzywny i 28 tys. zł kosztów. Wychodzi na to, że gdyby do tego sędziego trafił Wojtek Smarzowski, zabuliłby 3 mln. Po złotówce od każdego widza „Kleru”. Wyrok Stępaka jest nieprawomocny. I tak kuriozalny, że jeśli nie w apelacji, to w Trybunale Sprawiedliwości zostanie obalony.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Czas kłamstwa**
– rozmowa z Wiesławem Gałązką
- 12 PiS bawi się mundurowymi emerytami**
Ustawa dezubekizacyjna kielbasą wyborczą
- 14 Po pierwsze, człowiek**
– rozmowa z Waldemarem Witkowskim
- 17 Podlaska wojenka na prawicy**
Bielsk Podlaski przed wyborami
- 18 Żona dla zagranicznika**
Dlaczego Polki wolą cudzoziemców
- 32 Wojewoda Czubak w odwrocie**
Stop dla nadgorliwej dekomunizacji

ZAGRANICA

- 22 Pokojowy Nobel w obronie kobiet**
Głos seksualnych ofiar wojny
- 40 Gwałt i nic więcej**
Nadia Murad o swojej historii
- 54 N.N. – nazwisko nieznane**
Nowa Kolumbia, stare tragedie

OPINIE

- 24 Przemysław Witkowski**
Wszystkie Międłary świata

KULTURA

- 28 Z łóżka nie zdążę wstać, a już mam przygody**
– rozmowa z Joanną Kos-Krauze
- 46 Lekcje (z) języka nizin**
– rozmowa z Lechosławem Herzem
- 50 Culturalia**
- 66 Ucieleśnione**

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 34 Pracownicze plany kapitałowe**
– dobrodziejstwo czy dodatkowy podatek?

HISTORIA

- 36 Sarmaci kontra cudzoziemszczyzna**
Kontrowersyjny ostatni król

SPORT

- 44 Szachiści krok od złota**
Sukces na olimpiadzie w Batumi

ZDROWIE

- 58 Czas na odczulanie!**
– rozmowa z dr. Piotrem Dąbrowieckim

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Wybieramy dla siebie
- 27 Bronisław Łagowski**
Berlingowcy
- 33 Roman Kurkiewicz**
A Jezus się głupio uśmiecha
- 35 Tomasz Jastrun**
Gwoździe w głowie
- 49 Edward Mikołajczyk**
Wariackowo, czyste wariackowo
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkała**
W poszukiwaniu germańskiego żołędzia



18
KRAJ

ŻONA DLA ZAGRANICZNIKA Dlaczego Polki wolą cudzoziemców



22
ZAGRANICA

POKOJOWY NOBEL W OBRONIE KOBIEŃ Głos seksualnych ofiar wojny



28
KULTURA

Z ŁÓŻKA NIE ZDĄŻĘ WSTAĆ, A JUŻ MAM PRZYGODY – rozmowa z Joanną Kos-Krauze

Projekt: Iza Mierzejewska

FOT. ADAM STAŚKIEWICZ/EAST NEWS, FOTOLIA



Prof. DANIEL BAR-TAL
Wróg się zmienia, strach zostaje

Prof. STANISŁAW OBIREK
Katolicka targowica

Komu przeszkadzał
pomnik-szpital Centrum
Zdrowia Matki Polki

f Bez kontraktu na życie

Sytuacja w Zakładzie Onkologii Kobiectw w szpitalu Attis (PRZEGŁĄD nr 40) pokazuje cały bezsens obecnego modelu finansowania i działania służby zdrowia. Od pewnego czasu (pozdrowienia dla eurodeputowanego Buzka) udajemy, że szpital leczy ludzi, a on tylko sprzedaje im usługi medyczne, które można zakontraktować według sztywnych wycen (jakbyśmy wszyscy chorowali podobnie). Suma cen poszczególnych usług nie pokrywa kosztu utrzymania szpitala. A potem się dziwimy, że się nie płaci albo pielęgniarkom, albo za leki, albo za ciepło. Albo też się kombinuje i oszukuje NFZ. Lub zamyka szpital w listopadzie, bo wykonał kontrakt za rok. Przecież to jakiś absurd. Dziwnym trafem przekonani o cudowności tego systemu politycy dla siebie zostawili specjalne szpitale i leczą się poza kolejnością. Oczywiście nikt w tym nie dostrzega łamania konstytucji.

Zdzisław Nowak



f Kościuszkowcy

Kościuszkowcy to prawdziwi żołnierze wyklęci.

Greg Zieliński

• Polska krew przelana w obronie ojczyzny nie ma barwy politycznej. O tym niektórzy nie chcą pamiętać.

Barbara Potocka

• Miałam ciocię, która walczyła w tej armii o Polskę. Była 17-letnią dziewczyną, kiedy wraz z całą rodziną zesłali ją na Sybir. Wstąpienie do armii Berlinga było jedynym sposobem powrotu do ojczyzny. Trzykrotnie ranna w boju, nie dotarła, niestety, do Berlina. Przez całe późniejsze życie zmagająca się z problemami zdrowotnymi,

które były skutkiem zestrzaśnięcia i odniesionych ran. Od momentu powstania PiS była gorącą zwolenniczką tej partii. Dobrze, że zmarła, zanim dotarła do niej wieść, że zasługi wojenne kościuszkowców traktowane są przez jej ukochaną partię jako zdrada ojczyzny.

Jolanta Hejduk



• To było wojsko, które walczyło dla nas – dla wszystkich następnych pokoleń. Jeśli komuś się nie podoba, że organizowali je komuniści,

niech sfajczy się w piecyku, bo taki los spotkałby jego przodków, gdyby nie ci żołnierze, którymi teraz tak się pogardza.

Arek Domeredzki

Więcej wypowiedzi na temat kościuszkowców na s. 60.

ZDJĘCIA TYGODNIA



Stop pedofilii w Kościele. Agata Diduszko-Zyglewska i Joanna Scheuring-Wielgus ze zdjęciami ofiar przemocy ze strony księży podczas spotkania w Sejmie, na którym domagano się surowej kary dla pedofilów. Spotkanie zignorowali przedstawiciele PO, PiS, Kukiz'15, PSL, Kościoła i rządu. Po prawej: plakaty na bramie kościoła św. Katarzyny w Gdańsku.





www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Jak przekonać Polaków, by liczniej głosowali?

MONIKA JARUZELSKA,
*kandydatka do Rady m.st. Warszawy,
SLD Lewica Razem, okręg nr 2
Praga-Południe, Rembertów*

Chociaż nazywamy się *Homo sapiens*, kierują nami głównie emocje, a nie racjonalne myślenie. W związku z tym często największą siłą przekonywania mają argumenty o charakterze emocjonalnym. Co więcej, silniej nami rządzą emocje negatywne niż pozytywne. Gdy wyjdziemy z takiego założenia antropologiczno-psychologicznego, najlepszym argumentem, jakiego można by użyć, będzie chyba: „Ty nie pójdziesz głosować, ale twój wróg na pewno”. Myślę, że takie hasło mogłoby się okazać skuteczniejsze niż wszelkie apele odwołujące się do rozumu.

RAFAŁ SKĄPSKI,
*kandydat na prezydenta Nowego Sącza,
SLD Lewica Razem*

Od kiedy mam do tego prawo, uczestniczę bez wyjątku we wszystkich wyborach. Prawo to uznałem za swój obowiązek. Za rytuał taki jak udział we wspólnym rodzinnym obiedzie lub regularne badania profilaktyczne. Jeśli kropła drąży skałę, to niechaj nasze

krople zespolone w wodospad rozniosą w pył tę betonową płytę, która nas zaczyna otaczać i próbuje ograniczać. Udział w tegorocznych wyborach to najsmartniejszy sposób uczczenia rocznicy odzyskania niepodległości.

MARTYNA URBAŃCZYK,
*kandydatka do Rady Miejskiej w Łodzi,
KWW TAK!, okręg nr 7*

Wielu ludzi jest już zmęczonych wojnami politycznymi na poziomie ogólnopolskim, a przenoszenie ich na poziom samorządów mobilizuje tylko twardy elektorat głównych adversarzy. Na szczęście w wielu miastach jest alternatywa w postaci różnych list społecznych – czasem z udziałem partii spoza duopolu, a czasem nie. Myślę, że dość trudno zachęcać do udziału w wyborach, bo ludzie żyją w przekonaniu, że ich głos się nie liczy, że politycy i tak będą robić, co będą chcieli. Dlatego tak istotna jest praca u podstaw: bycie wśród ludzi, na ulicy, uczestniczenie w codziennych zmaganiach z rzeczywistością i pokazanie, że osoba kandydująca jest dostępna, nie stoi ponad ludźmi, ale jest jednym z nich, i to nie tylko w czasie kampanii.

czytelnicy PRZEGLĄDU



MARTYNA GLOCK

Odliczenie podatku za głosowanie. Można za oddanie krwi, to czemu nie za głosowanie raz na kilka lat?

KRZYSZTOF RATAJEK

Zlikwidować sondaże wyborcze. Dużo osób nie idzie na wybory, bo sądzi, iż ich głosy pójdą na marne, gdy zagłosują na partie, które są pod progiem wyborczym. A na „duże” ugrupowania nie zagłosują, bo to i tak niczego nie zmienia.

ANDRZEJ VLAD

Niechodzenie to też głosowanie, wyraz braku zaufania do elity poststyropienowej. Bardzo łatwo zachęcić Polaków do głosowania – wystarczy stworzyć partię, która rozwiązuje realne problemy społeczne. Od 1989 r. takiej partii nie było i widać to doskonale przy urnach.

MARCIN ZAGANIACZ

1. Zlikwidować progi wyborcze, które betonują scenę polityczną. To, co jest, rzeczywiście niczego nie zmienia.

2. Słodziaki dla każdego głosującego.
Not. Michał Sobczyk

CZAS

Kluczowym elementem wszystkich kampanii są hejterstwo i chamski styl

WIESŁAW GAŁĄZKA

– specjalista od marketingu politycznego i wizerunku

anegdotyczne i żartobliwe stwierdzenia; wiadomo, jakiś procent kłamstw zawsze znajdował się w wystąpieniach politycznych. Natomiast w tej chwili mamy tsunami kłamstw. I nie rozumiem, dlaczego politycy, wiedząc, że wszystko zostaje gdzieś w internecie, nie potrafią się opamiętać.

Bo uchodzi im to na sucho.

– Owszem. To zakłamanie jest przyjmowane przez wyborców. Oni akceptują takie zachowania. To jest coś niesamowitego, ale tak się dzieje.

A przecież opozycja bardzo szybko wyciąga: tu pan skłamał, tam pan skłamał, musi pan przeprosić, publicznie sprostować. Ale to wszystko sypie jak woda po głęsi.

– Przyzwyczailiśmy się do tego, że zakłamanie jest powszechne, i nie robi to żadnego wrażenia. To dowód braku świadomości obywatelskiej, to bezwstydne demonstrowanie – powiedziałbym nawet – własnej głupoty. Epatowanie tą głupotą. Czyli traktowanie wyborców jako jeszcze głupszych. Czasami – trzeba powiedzieć – ci, którzy to robią, nie myślą się. Niestety, społeczeństwo nam trochę skiepciało, jeśli chodzi o poziom IQ. Ludzie zajmują się swoimi sprawami, tym są pochłonięci. I oczekują obietnic. Najchętniej obietnic konsumpcyjnych – że władza dołoży, że dofinansuje...

Żądamy obietnic! – taki był rysunek Mleczki.



Rozmawia Robert Walenciak

Jak się panu podoba kampania wyborcza?

– Nie podoba mi się. Z paru względów. Po pierwsze, do walki o samorządy są przenoszone najgorsze wzorce polityki centralnej, tej, którą obserwujemy w telewizji. Naśladuje się to, co się dzieje w parlamencie, zachowania naszych rządzących. Szczególnie widoczne jest to tam, gdzie startują ludzie z PiS. Nie podoba mi się także to, jak władza centralna szantażuje wyborców lokalnych, mówiąc: jeżeli nie wybierzesz naszego kandydata, nie będziecie mieli tyle dotacji, ile byście mieli, gdybyście go wybrali. Nie podoba mi się, że do kampanii wtrąca

się Kościół, pojawiają się już sugestie z ambon, kogo należałoby wybrać. Nie podoba mi się jej chamski styl, przede wszystkim hejterstwo, które jest w tej chwili kluczowym elementem wszystkich kampanii. Nie podoba mi się, że pojawiają się całe masy kłamstw na temat własnej i cudzej przeszłości. Tyle – na początek.

KŁAMIA W DZIEŃ I W NOCY

Skąd te kłamstwa? Takiego morza kłamstw w III RP dotychczas nie było. Dlaczego tak się dzieje?

– Przykład idzie z góry. Zakłamanie, które demonstrują nam obecnie rządzący... Wie pan, politycy zawsze kłamali. Mówiło się tak: po czym poznać, kiedy polityk nie kłamie? Gdy nie otwiera ust. To były zazwyczaj

KŁAMSTWA



– Mamy u nas ten europejski styl, który kiedyś wyraził Georges Frêche, francuski samorządowiec, były mer Montpellier, wygrywający masę wyborów, jedno po drugim. Zapytano go, jak to robi. A on odpowiedział tak: „Ludzi inteligentnych jest w społeczeństwie jakieś 5-6%. Moją kampanię wyborczą robię więc dla idiotów”. I my w Polsce mniej więcej tego modelu się trzymamy. Myślę nawet, że ci, którzy takie kampanie

Do walki o samorządy są przenoszone najgorsze wzorce polityki centralnej.

robią, niewiele się mylą. Już Kochanowski pisał w swojej pieśni, że Polak i przed szkodą, i po szkodzie głupi. Wielu innych wybitnych rodaków również nie mierzyło wysoką miarą naszej inteligencji. Piłsudski na zjeździe legionistów w Kaliszu mówił, że Polacy są narodem idiotów. I czasami lubię za to Piłsudskiego.

OBSERWUJĘ DEBATY I...

Zostały zniszczone autorytety, te ponadpartyjne. Kiedyś były, teraz

ich nie ma, więc nie ma arbitra, który by powiedział, co jest nieprzyzwolone, niedobre, oszukańcze. Trwa wojna plemion. A na wojnie wszystkie chwytły dozwolone.

– Zgadza się. Gdzieś nastąpiły te podziały – my i oni. Ten podział zaczął się około 2005 r., kiedy, niestety, Platforma, po nieudanej próbie przejęcia władzy, zaczęła nazywać przeciwników moherową koalicją czy wcześniej jeszcze – moherowymi beretami. Bo to ze strony Platformy się zaczęło. A potem rosła nienawiść. Jak między jakimiś Tutsi i Hutu. I to się przenosi często gdzieś na dół. Dostrzegam to, jeżdżąc po mniejszych ośrodkach, obserwując starcia, debaty...

Jak wyglądają?

– Najgorzej wypadają w nich ludzie z PiS, którzy bardzo często nie są przygotowani i nie mają żadnych predyspozycji do sprawowania władzy. Nie potrafią nawet odpowiedzieć na pytanie typu: czym się różni wojewoda od marszałka. A najczęściej mówią, że wszystko należy zmienić, musi być tzw. dobra zmiana i w ogóle wszystko, co do tej

pory było, jest złe. To, co oni zrobią, będzie najlepsze.

Czyli złoty deszcz obietnic.

– W dodatku przeważnie nie do zrealizowania. Obietnice zawsze się pojawiały w sferze polityki, ale tym razem przekraczają wszelkie granice.

No i wiara w magiczną moc słów o dobrej zmianie.

– Nie podoba mi się, jak kandydaci naśladowują polityków, których widzimy na co dzień na ekranie telewizora. Oczywiście rozumiem, że także w mniejszych miejscowościach wyborcy chcieliby mieć kampanię podobną do tej, którą oglądają w telewizji, w czasie kampanii parlamentarnej i prezydenckiej. Chcą się czuć w jakiś sposób szanowani, docenieni, a nie lekceważeni. Chcą mieć debaty kandydatów. Bardzo tego chcą, chociaż obserwuje je niewiele osób.

A jak te debaty wyglądają?

– Dominuje arogancja. Nawet w mniejszych miejscowościach kandydaci, którzy czasami mieszkają obok siebie, „przez płot”, potrafią odnosić się do siebie z wielką nienawiścią. Dosłownie na siebie plują. Te debaty najczęściej polegają na

**Przykład idzie z góry.
Mamy tsunami kłamstw.**

wzajemnym obrażaniu. I demonstrowaniu własnej głupoty. Patrzę na to i myślę, że ta sytuacja pokazuje też głupotę wyborców. Że nie eliminują awanturników, że akceptują ten rodzaj polityki i ten rodzaj polityków. Ale to również wina całego okresu III RP po roku 1989, ponieważ rządzący nigdy nie dbali o świadomość obywatelską. I pomniejszała nam się klasa polityczna, jej jakość.

Nieuctwo najłatwiej przykryć agresją.

– Zastanawiające, że ugrupowania, które chcą przejąć władzę, czy w miasteczku, czy w Polsce, nigdy nie starały się budować od fundamentów, czyli od świadomości obywatelskiej, tylko zawsze próbują od dachu i obietnic.

NIE MA ETOSU DZIENNIKARSTWA

Lokalne media mogłyby te zapędy temperować.

► – Jeśli chodzi o media lokalne, to nie podoba mi się ich zaangażowanie po stronie niektórych prezydentów, wójtów, burmistrzów. Prezydentów – mniej, bo w dużych miastach większą rolę odgrywają media centralne i regionalne. W miastach mniejszych lokalne stacje radiowe czy pisma, najczęściej jeszcze opłacane z pieniędzy publicznych i wydawane przez aktualnie rządzących, mają charakter bardzo propagandowy. Nie przedstawiają prawdy. OK, wiem, że są w jakiś sposób skrupupowane przez rządzących, bo zależą od miejskich reklam, często są to pisma darmowe, skądś muszą brać pieniądze. A lokalne władze potrafią być bezwzględne. Słyszeliśmy o przypadkach wyrzucania z obrad



Olsztyn nie wierzy PiS i premierowi Morawieckiemu.



Bajkowe postaci zareagowały na banery wyborcze, które kandydaci PiS rozwiesili przed Teatrem Dzieci Zagłębia w Będzinie.

dziennikarzy, jakiegoś dokuczania im na różny sposób, typu: zwolnię żonę z pracy. Niestety, rola mediów lokalnych, jeżeli chodzi o okres wyborczy, rzadko kiedy jest taka, jaka być powinna.

Z mediami centralnymi nie jest lepiej. Które nie są zaangażowane?

– Na początku lat 2000 w Rumunii redaktorzy naczelni najważniejszych pism stworzyli coś, co zostało nazwane koalicją czystego parlamentu. I wszyscy opublikowali te same listy kandydatów, którzy mieli coś na sumieniu: łapówkarzy, piratów drogowych, jakichś skandalistów obyczajowych... Takiej szumowiny politycznej, powiedziałbym. Te pisma podały listę ludzi, których nie należy wybierać. Oczywiście zaraz lewica i liberałowie powiedzieli, że to prowokacja konserwatystów, a konserwatyści – że prowokacja li-

beratów i lewicy. Ale wszystkie partie wycofały większość tych ludzi z list wyborczych i wstawiły nowych. Natomiast u nas, niestety, media ze sobą już nie żyją zgodnie, jak to było w latach 90. Nie ma żadnego etosu dziennikarstwa.

SKOŃCZYŁY SIĘ WSPÓLNE ROZMOWY

Zauważył pan, że jest moda na dezawuowanie przeciwnika, większa niż wcześniej?

– To, co się dzieje, zostało przeniesione z polityki centralnej. Że tamci są nic niewarcy, tamci zagrażają, a my jesteśmy ci dobrzy. W efekcie kandydaci wiedzą, że nie wolno do niczego się przyznać, trzeba iść w zaparte i prezentować absolutną pewność siebie. To karykaturalne.

– Tak jest w Ameryce. Tak wygrał Trump. Widzę w tym pragnienie posiadania zdecydowanego lidera. Ponieważ wielu ludziom, zwłaszcza mającym mniejszą świadomość obywatelską, nie odpowiada model demokratyczny, otwarty. Wiele osób źle się czuje, widząc obcych, stąd polityka przeciwko uchodźcom. Europa? Większość nie jedzie tam, żeby czegoś się nauczyć, tylko po prostu po pieniądze. A najlepiej czujemy się u siebie. Nie lubimy tych,

Staliśmy się wyrozumiali dla kłamstwa.

którym się udaje. Chcielibyśmy ściągnąć ich do swojego poziomu. I dobrze nam we własnym piekielku, dlatego ludzie tak się zachowują, jak się zachowują. Wszędzie widzą wroga. Nie mamy autorytetów, to wszystko zostało zniszczone. Jest więc model: my i wy.

Czy obecny rodzaj kampanii nie stał się już normą ogólnoswiatową? Taka przecież była kampania Trumpa!

– Niestety, media w pogoni za oglądalnością nasycają nas progra-

mami pełnymi sensacji i często brutalnymi. To powoduje, że – po pierwsze – uodparniamy się na negatywne zachowania, a po drugie, sami bierzemy, często podświadomie, przykład z pewnych zachowań. I obniża się poziom kultury. Jest coraz mniej czasu na refleksję, jest samotność, widać to w internecie, ludzie coraz mniej się spotykają, mniej rozma-

Władza centralna szantażuje wyborców lokalnych, wtrąca się Kościół.

wiają. Spotykają się na pogrzebach wspólnych znajomych. A wspólne rozmowy – skończyły się. Zmienia się nam styl zachowania. Staliśmy się wyrozumiali dla kłamstwa. Natomiast sami z siebie oczywiście kłamstwami lubimy się okładać, bo demaskując jedno kłamstwo, sięgamy po drugie. Pomaga nam w tym internet. Wyciągamy fałszywe wnioski z nieistniejących przykładów.

W internecie dużo się dzieje. Tego wcześniej nie było. A on nie podlega żadnej kontroli.

– Przykład szczepionkowy pokazuje, jak silny wpływ na ludzi potrafi mieć internet. Przerażające jest, że dajemy się okłamywać, przy ogromnym wzroście braku zaufania do wszystkiego. Zaczynamy ufać tylko sobie. Zaglądamy do internetu i pierwsze trzy informacje, które mają największą klikalność, stają się dla nas fundamentem rozmyślań.

GINĄ NAM MAŁE OJCZYZNY

A jak pan konstruowałby kampanię kandydata X?

– Nie ma kandydata bez przeszłości. Zawsze w tej przeszłości albo pojawiają się kłopotliwe momenty, albo mogą być tak postrzegane na podstawie jakichś plotek czy pomówień. Na pewno więc starałbym się wyprostować wszystkie plotki i wyjaśnić wszystkie ewentualne grzechy, które kandydat ma na sumieniu. To mogą być różne rzeczy. Jest takie powiedzenie, że polityk nie powinien się przyznawać, że mu ukradziono zegarek, bo za parę lat napiszą, że był zamieszany w kradzież zegarka. Zacząłbym zaś od tego, żeby rok wcześniej przygotowywać kandydata, aby był widoczny w środowisku, w którym chce rozegrać kampanię.

Trzeba chodzić na spotkania i mieć jakąś wizję danej społeczności, danej miejscowości. Bo w tej chwili wolą, że trzeba coś poprawić. A nikt nie przedstawia wizji, że można żyć inaczej, żebyśmy o czymś marzyli.

Jaki wynik wyborów pan obstawia? Jaką frekwencję? W takiej atmosferze ludzie mogą nie pójść do wyborów.

– Tego się obawiam. U nas we Wrocławiu Jackowi Sutrykowi udało się stworzyć pewnego rodzaju koalicję.

Taką, że nawet pękły Platforma z Nowoczesną. Opuścili swoich kandydatów i do niej przystąpili. Ale to ewenement. Z drugiej strony są tam ludzie, którzy wzajemnie się zwalczyli. Rodzi się więc pytanie, czy fakt, że dogadali się ci na górze, będzie działał na tych na dole. I jak będzie działał. Czy oni będą chcieli głosować? Trudno w tej chwili przewidzieć zachowanie wyborców. Czy ci ludzie dadzą się ponieść nastrojom antypisowskim, czy zostaną w domu? A elektorat PiS jest zdyscyplinowany. **Mamy więc, z jednej strony, zdeteminowany elektorat PiS, a z drugiej – pospolite ruszenie?**

– Niestety. W mniejszych miasteczkach nie rozgrywa się to aż tak politycznie. Tam raczej działają ugrupowania, które złośliwie nazywam partią koryta. Czasami albo jedni, albo drudzy idą po władzę, żeby coś z niej skonsumować. Ale tam raczej dominują opinie o ludziach, tam wygrywa czynnik ludzki, a nie czynnik poparcia partyjnego.

A w dużych miastach?

– Niestety, jestem po prostu zaskoczony i czuję absmak (pewnie też z racji wieku, a skończyłem 65 lat), kiedy widzę, że o władzę w mieście stołecznym bije się dwóch główniarzy. I obaj popełniają sztubackie błędy. Już nie będę opisywał Jakiego, słów nie znajduję. Wydaje mi się, że

Podział społeczeństwa zaczęła Platforma. A potem rosła nienawiść.

gdzieś zanika poczucie lokalnego patriotyzmu. To już jest tylko puste hasło. Tak jak małe ojczyzny. To wszystko zatracą się w tym zakłamaniu, jakie pojawia się w słowie patriotyzm, którym szermują kandydaci. Stajemy się chyba coraz bardziej obojętni na to, co nas otacza, i akceptujemy zło.

Robert Walenciak

ZAPROSZENIE

na XII edycję cyklicznych spotkań pod nazwą
„Centrum Dialogu”
organizowanych przez Rotary Club Biała Podlaska

Tematem będzie kwestia przywództwa politycznego
i relacje przywódców z masami:

Przywódcą i masy – relacje wzajemne

Konferencja odbędzie się w sobotę, 20 października 2018 r.
w hotelu Polonia w Grabanowie 49D w godzinach 9.30-14.00.

W panelu dyskusyjnym udział wezmą:

Prof. Longin Pastusiak, reprezentujący Grupę Uczelni Vistula: Fenomen przywództwa prezydenta Donalda Trumpa

Stanisław Ciosek: Fenomen przywództwa prezydenta Władimira Putina

dr Krzysztof Mroziewicz: Specyfika przywództwa politycznego w Chinach i Indiach

red. Jarosław Kociszewski: Specyfika przywództwa politycznego na Bliskim Wschodzie
Moderatorem spotkania będzie **prof. Wawrzyniec Konarski**, reprezentujący Grupę Uczelni Vistula.

Udział w konferencji jest bezpłatny.

Serdecznie zapraszamy

Sylvia Kalinowska, prezydent, oraz członkowie Rotary Club Biała Podlaska

Ewa Rogowska

PIŚ BAWI SIĘ MUNDUROWYMI EMERYTAMI

Przed wyborami rządzący wyciągnęli sprawę ustawy dezubekizacyjnej. Po wyborach temat zniknie i zmian nie będzie

Od tzw. ustawy dezubekizacyjnej zależy los 55 tys. emerytów mundurowych. W ubiegłym roku drastycznie obniżono im świadczenia. Ponad 23 tys. osób odwołało się do Sądu Okręgowego w Warszawie od decyzji o obniżce. W styczniu br. sąd zdecydował, że wystąpi do Trybunału Konstytucyjnego o sprawdzenie, czy ta regulacja jest konstytucyjna. W lutym TK otrzymał od sądu pismo w tej sprawie. W marcu został powołany pięcioosobowy skład sędziów do jej rozpoznania. I zapadła cisza.

Nagle coś drgnęło. Biuro Analiz Sejmowych wydało opinię, że ustawa dezubekizacyjna obniżająca emerytury funkcjonariuszom, którzy pracowali po 1990 r., ale choćby jeden dzień służyli na rzecz totalitarnego państwa, a faktycznie pracowali w różnych instytucjach związanych z milicją, jest niekonstytucyjna w tym punkcie. 4 października Komisja Ustawodawcza Sejmu tę opinię poparła. Ważne – do takiego wyniku głosowania przyczynili się posłowie PiS. We wtorek, 9 października, stanowisko komisji popart

Na mocy ustawy dezubekizacyjnej obniżono świadczenia 55 tys. emerytów. Ponad 23 tys. odwołało się do sądu.

marszałek Marek Kuchciński i przekazał je do Trybunału Konstytucyjnego. Potem bił się z myślami albo też baty przyjmował. Efekt końcowy bicia się lub bycia bitym jest taki, że marszałek stanowisko komisji z Trybunału Konstytucyjnego wycofał. A na Twitterze stwierdził, że prześle do Trybunału stanowisko, że ustawa jest w całości zgodna z konstytucją.

– Teraz, przed wyborami samorządowymi, raptem wyciągnęli sprawę ustawy dezubekizacyjnej i zaczęli się zastanawiać, czy jest konstytucyjna. To grubymi nićmi szyte. Po wyborach temat zapewne zniknie i żadnych zmian nie będzie – mówi z przekonaniem Grażyna Piotrowicz, jedna z 55 tys. osób, którym obniżono emeryturę.

NA KONCERT I NA SPEKTAKL

– Jestem dumna z tego, co robiłam – twierdzi Grażyna Piotrowicz. – Zawsze marzyłam o mundurze. A teraz doprowadzono do tego, że mam się

wstydić za swoją służbę. Dlatego walczymy o to, żeby nam zwrócono honor.

Nie może się pogodzić z tym, że została potraktowana jak złoczyńca. Służbę rozpoczęła w 1980 r. w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW w Legionowie. Podobnie jak większość pracowników szkoły była na etacie milicyjnym, choć zajmowała się kulturą. Dostała numer służbowy 00802. Kiedy powstała policja, Grażyna Piotrowicz została zweryfikowana i zaczęła służbę z tym samym numerem. Towarzyszył jej aż do 2012 r., kiedy przeszła na emeryturę.

Miała za sobą dziewięć lat w milicji i ponad 22 lata w policji.

Kiedy pojawił się temat ustawy dezubekizacyjnej, nawet przez moment nie przypuszczała, że może ona jej dotyczyć. Objęła jednak wszystkich funkcjonariuszy milicji, którzy służyli w szkole milicyjnej w Legionowie. A nawet studentów i kursantów tej szkoły. Jeśli więc ktoś był tam chociażby na kursie językowym, o czym już dawno zapomniał, również znalazł się na liście osób, którym obniżono emeryturę.

– Pod tę ustawę podciągnięto także żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, strażaków, służbę więzienną, pracowników PESEL, UOP, BOR – wylicza Grażyna Piotrowicz. – Napisałam odwołanie od decyzji do sądu poprzez Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA. Do sądu trafiło po ponad roku. Biorąc pod przetrzymanie.

W odwołaniu opisała, czym zajmowała się w legionowskiej szkole. A prowadziła zespół muzyczny, dwa

zespoły sceniczne oraz dyskusyjny klub filmowy. Rozprowadzała bilety do warszawskich teatrów, jeździła ze słuchaczami do Warszawy na spektakle, koncerty, do muzeów. – Przyjeżdżali do szkoły z różnych miejscowości, mieli różny dostęp do instytucji kultury – wspomina. – Uważałam, że przez trzy lata nauki powinni w jak największym stopniu skorzystać z tej oferty kulturalnej, jaką daje Warszawa. Poza tym prowadziłam dla nich koła zainteresowań: plastyczne, numizmatyczne, filatelistyczne. IPN stwierdził, że „kształtowałam światopogląd tych ludzi”. Byłam młodą dziewczyną, sama nie miałam ukształtowanego światopoglądu. Ponieważ byłam wtedy niezamężna, mogłam sobie pozwolić na to, że często miałam w szkole dyżury aż do wieczora, a wszystkie weekendy poświęcałam na wyjazdy ze studentami do Warszawy. Potem przeszłam na etat bibliotekarza, ale nadal pracowałam w szkole w Legionowie.

PISOWSKI WALEC ZRÓWNAŁ WSZYSTKICH

Kiedy powstała policja, Grażyna Piotrowicz została zweryfikowana. Pracowała w legionowskiej szkole, która teraz nosi nazwę Centrum Szkolenia Policji. Ukończyła Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW i studia podyplomowe w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. W 2003 r. awansowała do Komendy Głównej Policji. Została naczelnikiem. Wiele razy była odznaczana, dostawała podziękowania.

– Rodzice nauczyli mnie empatii do ludzi i zwierząt – opowiada. – Jeżeli znajdzie się chociaż jeden człowiek, który powie, że zrobiłam mu krzywdę, to jestem gotowa zgodzić się z decyzją



o obniżeniu emerytury. Ale nigdy nie zgodzę się, że powinienam ponieść karę za prowadzenie słuchaczy na spektakl do Teatru Wielkiego, na koncert czy za to, że pracowałam z nimi w zespole muzycznym.

Kiedy się dowiedziała, jaką będzie mieć nową emeryturę, uświadomiła sobie, że nie będzie w stanie spłacać kredytu, który wzięła na remont mieszkania. Wtedy zdecydowała się podjąć pracę. Okazało się jednak, że kobiecie w jej wieku nie jest łatwo znaleźć zatrudnienie. Co najwyżej dostawała pracę na zastępstwo.

– Niektórzy mówią tak: wy, policjanci, mieliście kokosy, zobaczcie teraz, jak żyją normalni ludzie – twierdzi. – Ale przecież my z państwem podpisaliśmy umowę dwustronną: mieliśmy służyć na określonych warunkach, musieliśmy być na każdy gwizdek, a za to mieliśmy pewne uprawnienia. Niektórzy z milicją czy Służbą Bezpieczeństwa w ogóle nie mieli nic wspólnego, jak sportowcy z klubu Gwardia Warszawa, pielęgniarki i sekretarki. A dziś też są w gronie osób z minimalną emeryturą.

ONI NIE WYTRZYMALI

Delegacja Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych Rzeczypospolitej Polskiej była w Parlamencie Europejskim, by szukać wsparcia w swoich staraniach o przywrócenie poprzedniego wymiaru emerytur. Europosłowie byli zaszokowani tym, że w cy-

wilizowanym kraju można ustanowić prawo, na podstawie którego ludzie – bez żadnego wyroku – za swoją pracę mają emeryturę równą zero, chociaż składki w tym okresie były za nich odprowadzane. Dwie posłanki w Parlamencie Europejskim się popłakały.

Grażyna Piotrowicz prowadzi tzw. białą księgę, która obejmuje 50 przypadków zgonów spowodowanych obniżką emerytury, m.in. 13 samobójstw, 11 zawałów, trzy udary.

– Niektórzy się zastanawiają, czy śmierć faktycznie spowodowała obniżka, bo jeśli człowiek miał 70 czy 80 lat, to przecież mógł umrzeć z innego powodu – opowiada. – Ale jeśli

Biała księga obejmuje 50 przypadków zgonów spowodowanych obniżką emerytury, w tym 13 samobójstw, 11 zawałów, trzy udary.

jest taka sytuacja: przychodzi listonosz do emeryta, ten patrzy na kopertę, widzi, że to decyzja z Zakładu Emerytalno-Rentowego i w tym momencie dostaje zawału? Czy to ze starości? Naprawdę można się załamać, kiedy człowiek miał 3 tys. zł emerytury, a dostał 800 zł, jest stary, chory i nie ma za co wykupić leków. I zastanawia się, czy ma jeść, czy ma się leczyć – czy ma umrzeć z głodu, czy z powodu nieleczzonej choroby. W białej księdze są takie przypadki, że ludzie nie widzieli perspektyw i odebrali sobie życie.

Sławomir W. z Gryfic popełnił samobójstwo 6 stycznia 2017 r., kilka dni po wejściu w życie ustawy dez-

ubiegłoroczne protesty nic nie dały. Rządzący zastosowali odpowiedzialność zbiorową.

ubekizacyjnej. Studiował na Akademii Spraw Wewnętrznych. Szkołę ukończył dopiero w 1990 r., nie podjął więc służby w SB. Potem służył w policji do 2007 r. Jako absolwent Akademii Spraw Wewnętrznych miał być objęty obniżką emerytury.

Wiesław O. odebrał sobie życie 18 sierpnia 2017 r., po otrzymaniu decyzji o obniżce. Zbigniew J. – z tego samego powodu. Obniżka emerytury była spowodowana tym, że uczył się w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie. Jan R. także skończył ze sobą z powodu obniżki emerytury. Był funkcjonariuszem Lubuskiego Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza. Józef K. też był funkcjonariuszem WOP, ale w Kuźnicy Białostockiej i służył w latach 1973-1992. Zabił się, ponieważ nie miał środków do życia.

Mirosław K. po obniżce emerytury zażył wszystkie leki, które miał, i zmarł. Janusz K. jako absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej w Legionowie dostał obniżkę emerytury z 2300 zł do 850 zł. Odebrał sobie życie. Krzysztof R. rozpoczął służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza w 1979 r. W 1990 r. został pozytywnie zweryfikowany i pracował w Pomorskim Oddziale Straży Granicznej do 1997 r. I on z powodu obniżki emerytury odebrał sobie życie.

– Te tragedie powinny postów skłonić do refleksji nad ustawą dezubekizacyjną – mówi Grażyna Piotrowicz. – Nie wolno stosować odpowiedzialności zbiorowej. Jeśli ktoś zawinił, należy go postawić przed sądem. Ci, którzy odeszli ze służby w 1990 r., teraz mają się dobrze. Tych, którzy zostali, potraktowano gorzej niż więźniów – oni za każdy rok w więzieniu mają naliczaną emeryturę społeczną. W 1990 r., kiedy powstawała policja, namawiano nas, byśmy pozostali w służbie, i zapewniano, że będziemy traktowani tak samo jak ci funkcjonariusze, którzy przyjdą po 1990 r. Nie dotrzymano słowa. ■

PO PIERWSZE, CZŁOWIEK

Jeżeli wszyscy, którzy uważają, że lewica jest w Polsce potrzebna, na lewicę zagłosują, będziemy mieli dwucyfrowy wynik

Rozmawia Robert Walenciak

Jak sobie radzicie w kampanii samorządowej? Unia Pracy jest największym i realnym bytem w koalicji z SLD.

– W koalicji jest sześć partii lewicowych i 15 stowarzyszeń. Jest nas sporo. Ale nieraz trudno nam dotrzeć do wyborcy. Media związane są z tymi, którzy pieniądze dają, czyli tymi, którzy są u władzy. No to w rządzie jest u władzy PiS, a w samorządach w większości Platforma z PSL. Dlatego media bardzo niechętnie przekazują informacje o tym, co robi lewica.

Ale czasami coś powiedzą.

– Telewizja publiczna tak nagrywa informację czy wywiad, że potem wycina wszystko, co dla nich niewygodne. Bo to musi być tylko propisowskie albo antyplatformerskie. Natomiast media prywatne działają w prosty sposób: kto daje reklamy, jest dobry, kto nie daje reklam – jest niedobry. A elektorat lewicy to przeważnie ludzie biedni, mieszkający w budynkach wielorodzinnych, niedysponujący olbrzymimi pieniędzmi, żeby sponsorować różne prywatne telewizje. Dlatego sytuacja lewicy jest trudna. Staramy się więc dotrzeć do obywatela w sposób bezpośredni, organizujemy różne spotkania, żeby przedstawić swój program.

Czyli co?

– Jesteśmy wyraziści społecznie i światopoglądowo. „Po pierwsze, człowiek” – to jest nasze hasło od lat, zawsze ważne. To główne przesłanie Unii Pracy. Uważamy, że beneficjentami wszystkiego, co się dzieje, powinni być nasi obywatele. Bez

**WALDEMAR
WITKOWSKI**

– przewodniczący Unii Pracy,
lider listy SLD Lewica Razem
do Sejmiku Województwa
Wielkopolskiego z okręgu Poznań



zadowolenia obywateli bogactwo budżetu czy jakieś inne wskaźniki nie mają żadnego znaczenia.

A jak to wygląda w praktyce?

– W tej kampanii kładziemy nacisk na sprawy służby zdrowia. Na prawa pacjenta – bo on musi być w końcu najważniejszy w procesie leczenia. Walczymy o pielęgniarki i personel pomocniczy w szpitalach. Chcemy zrobić wszystko, by ułatwić dostęp do lekarza. Chcemy też doprowadzić do tego, żeby powstał w Poznaniu szpital dziecięcy z prawdziwego

z budżetu samorządów, tracąc promil zysku, zaangażowały się w edukację kulturalną młodego pokolenia. To świetna inwestycja.

Czyli zdrowie, edukacja i kultura...

– I czyste powietrze. Walka ze smogiem. Zależy nam nie tylko na ustawach czy uchwałach antysmogowych. Naciskamy też, żeby było finansowanie przeróbek pieców węglowych na gazowe. A później współfinansowanie dla najbiedniejszych rodzin kosztów ogrzewania. To jest realne. Są takie możliwości. To część

W tej kampanii kładziemy nacisk na sprawy służby zdrowia. Na prawa pacjenta – bo to on musi być najważniejszy.

zdarzenia. Poza tym zależy nam na edukacji i wychowaniu młodzieży. Na wyrównaniu szans edukacyjnych.

Jak to chcecie zrobić?

– Chcemy, żeby w całym województwie, wzorem niektórych miast, Przewozy Regionalne i Koleje Wielkopolskie, transport miejski i podmiejski woziły za darmo dzieci i młodzież. Do szkół, do instytucji kulturalnych... Bezpłatny dostęp do kultury, na wszystkich szczeblach, programy edukacyjne, jeśli chodzi o kulturę – to sprawy, o które będziemy walczyć. Żeby instytucje kulturalne, które i tak w 90% finansowane są

społeczna naszej kampanii, a jest również część światopoglądowa...

Czyli?

– Nie chcemy, żeby krzyże wisiały w instytucjach publicznych i państwowych. Bo jeśli wiszą, oznacza to, że państwo nie jest neutralne światopoglądowo, że niekatolicy są stawiani jako ci gorsi. A w tej kadencji np. w Sejmiku Województwa Wielkopolskiego pierwszy raz w historii zawisł krzyż.

To była decyzja sejmiku?

– Nie. Nie było żadnego głosowania. Krzyż zawieszono, bo przewodnicząca jest z PSL, a marszałek Marek Woźniak z Platformy. I sprawia wrażenie

nie, jakby częściej chodził do kościoła i służył do mszy, niż chodził do pracy. Tak to mniej więcej wygląda.

Oni powiesili krzyż we dwójkę?

– Kto fizycznie powiesił – tego nie wiem. Wpierw wisił na haczyku, więc ktoś go zdjął i położył na stole prezydium sejmiku. Więc potem tak go przyklejono, że już się go nie wyrwie, chyba że z kawałkiem muru. My nie chcemy krzyży w miejscach publicznych, nie chcemy też, żeby uroczystości publiczne odbywały się w ten sposób, żeby ludzie postronni musieli uczestniczyć w praktykach religijnych. Wyraźnie opowiadamy się także za prawem kobiet do aborcji.

Ta sprawa chyba nie leży w kompetencji samorządów.

– Czyżby? No to wyjaśniam – otóż postulujemy, żeby żaden szpital, który jest w gestii samorządu, nie działał tak, że zatrudnia wyłącznie ginekologów, którzy podpisali klauzulę sumienia. Szpital musi być dostosowany do tego, że jeżeli pojawi się pacjentka i będzie oczekiwała zabiegu ginekologicznego, musi być lekarz, który ten zabieg wykona. Poza tym chcemy, i chcieliśmy, finansować zabiegi in vitro. Przy budżecie uchwalanym kilka lat temu postawiliśmy wniosek, żeby przeznaczyć 250 tys. zł na zakup ultrasonografu. Niestety, marszałek Marek Woźniak zablokował to. Koalicja Platformy i PSL nie dopuściła do zakupu ultrasonografu, który pomógłby przy zabiegach in vitro, ale nie tylko, bo inne badania też można tym aparatem wykonywać.

Słuchając, jak Platforma walczy z in vitro, wiesz, że krzyże, nie sposób nie odnieść wrażenia, że ona tylko udaje partię niezależną od woli biskupów.

– Te opowieści platformersów o niezależności to bujda, śmiechu są warte. To deklaracje dla niezorientowanych. Wpisali in vitro do programu, ale w rzeczywistości ich marszałek robił wszystko, żeby nie finansować in vitro. Żartowałem z niego, że swojego proboszcza się boi.

A jak ocenia pan film „Kler” i jego ewentualny wpływ na stosunek Polaków do Kościoła?

– Te dwadzieścia parę procent wiernych chodzących do kościoła i tak uzna ten film za próbę podwa-

żenia ich wiary. Ja tych ludzi rozumiem i cenię, bo każdy ma prawo w coś wierzyć. A czy film coś zmieni? W jakimś stopniu na pewno tak. Ale ważniejsze niż ten film jest coraz powszechniejsze odkrywanie kart, jeśli chodzi o pedofilię, o molestowanie, o złe traktowanie kobiet. To proces ogólnoswiatowy. I hierarchie kościelne przed tym nie uciekną. Do tej pory udawało się Kościołowi

Nie chcemy, żeby krzyże wisały w instytucjach publicznych i państwowych.

zamiatać te sprawy pod dywan. Ale z tym koniec. Na całym świecie są one wyciągane, piętnowane. Na szczęście z tego, co wiemy, polski Kościół nie postępował tak jak np. w Irlandii, gdzie oszukiwał kobiety, które rodziły dzieci. Chował puste trumny, a noworodkami handlował na całym świecie. Gdyby coś takiego miało miejsce w Polsce, to



Członkinie i członkowie Unii Pracy wzięli udział w „czarnym marszu” w wielu miastach w Polsce. W Poznaniu szedł w nim przewodniczący Unii Pracy Waldemar Witkowski.

chyba wtedy siła Kościoła bardzo by osłabła.

Bo jest mocny.

– Dzisiaj siła Kościoła w Polsce wynika z tego, że naprzeciw siebie ma uległe władze. I rządowe, i samorządowe. Jeżeli samorząd, tak jak w Wielkopolsce, dbając o dziedzictwo narodowe, co roku z pieniędzy na ochronę zabytków dziewięćdziesiąt parę procent przeznacza wyłącznie na jednostki kościelne, to o czym mówić? Przecież to znaczy, że wszyscy obywatele dopłacają do utrzymania i bogacenia się Kościoła katolickiego.

Czy głos lewicy w sejmiku zmieniłby tę sytuację?

– W poprzednich kadencjach było o tyle lepiej, że przewaga PO i PSL była mniejsza. Natomiast w 2014 r., z powodu tej nieszczęsnej książeczki, PSL dostało taki wynik, że wygrało w województwie wybory. PO i PSL mają więc zdecydowaną większość w sejmiku i w ogóle nie liczą się z głosem opozycji. W żadnej sprawie, choćby jakichś komisji konkursowych wyłaniających np. dyrektora szpitala, opozycja nie ma głosu. W komisji nie może być nawet jednego jej przedstawiciela. Buta! Platforma w samorządach, PiS w rządzie – ich buta jest tak wielka, że szkoda gadać.

A jak się panu spodobał premier Morawiecki na ujawnionych ostatnio taśmach nagranych w restauracji Sowa i Przyjaciele?

– Jego sytuacja jest dwuznaczna. Chce się prezentować jako człowiek,

który pomaga biednym, a wtedy myślał, jak biednych pozbawić części pieniędzy, żeby je przetransferować do osób prywatnych.

Rozważał, jak zasilić byłego ministra skarbu z PO Aleksandra Grada... Mówił tak: „Ma jakąś fundację, stowarzyszenie albo firmę? Ja bym spróbował tak bardziej jednorazowo. Pięć dych czy siedem, czy stówkę mu damy na jakieś badania czy na coś”. I kończy: „Dajcie mi pełne dossier. Pomyślę i jednorazowo będę mu mógł na pewno coś sponkować”. Jak pan ocenia te słowa?

► – To wygląda jak korupcja polityczna... A na pewno jej zapowiedź. **Czy może funkcjonować rząd, jeżeli jego szef ma na koncie tego typu zachowania?**

– Niestety, taki jest PO-PiS. Specjalnie wyrażnie mówię PO-PiS. Bo nie rozdziela tu win PO i PiS. Oni są z tego samego korzenia i podobnie działają. Zresztą na tych taśmach są wspólnie nagrani – Kilian, Czarnecki, Morawiecki, Jagiełło...

Czy zatrudniłby pan w swojej firmie takiego człowieka jak Morawiecki, który lekką ręką chce dawać 100 tys. zł?

– Nie lubię nieuczciwych ludzi, krętaczy, matactwa. Na pewno bym go nie zatrudnił.

A o co chodzi w wojnie „Gazeta Wyborcza”-Unia Pracy?

– Na czym mój kłopot z „Gazetą Wyborczą” polega? Otóż tępię takie działania, że urzędy publiczne i spółki zależne od tych urzędów dają mediom ogłoszenia zupełnie bez powodu, po to tylko, żeby za to zapłacić. I tak było z „Gazetą Wyborczą”. Otrzymała ogłoszenia o wydatkowaniu środków europejskich, o badaniach mamograficznych... Na pół strony. I przez tydzień te ogłoszenia były publikowane. A ich oddziaływanie, możliwość

dotarcia do kobiet powyżej 50. roku życia, bo do nich to było adresowane, było znikome, jeśli nie żadne. Nakład „Gazety Wyborczej” w Wielkopolsce wynosi ok. 20 tys. egzemplarzy, nie mówiąc o sprzedaży, a mieszkańców Wielkopolski jest ok. 3,5 mln. Wytknąłem więc „Gazecie” i działaczom PO, którzy te ogłoszenia zamawiali, że to nieładny sposób na finansowanie kampanii wyborczej. Ponieważ to wytykam, „Gazeta Wyborcza” wszędzie, gdzie może, chodzi za mną, próbując opisać sytuację nieprawdziwie. I napisała, że doprowadziłem do eksmisji

Opowiadamy się za prawem kobiet do aborcji. Chcieliśmy i chcemy finansować zabiegi in vitro.

pani, która mieszkała z aktualnym i byłym mężem, miała olbrzymie długi, ponad 200 tys. zł. Po pierwsze, do tej eksmisji nie doszło, gdyż miasto Poznań, poprzez swoje zaniechanie, nie wskazywało jej właściwego lokalu, bo sąd orzekł eksmisję do lokalu socjalnego, a nie na bruk. Po drugie, spółdzielnia mieszkaniowa, którą kieruję, dwukrotnie wysyłała sprostowanie do „Wyborczej” i głową w mur. Zero reakcji, wymyślają kruczki, żeby nie drukować.

A jak się ma spółdzielnia mimo ataków „Gazety Wyborczej”?

– Spółdzielnia ma się dobrze. „Wyborcza” jest za słabą jednostką, żeby jej zaszkodziła. Spółdzielczość w Polsce ma ponad 100 lat tradycji. Tyle rzeczy przeżyliśmy, więc i ten atak przeżyjemy.

A jak przeżyjecie wybory?

– Wynik będzie lepszy niż cztery lata temu, przynajmniej u nas, na zachodzie. A na niższych szczeblach – trudno powiedzieć. Bo część naszych samorządowców potworzyła własne, lokalne komitety.

Czy PiS ma szansę wygrać w Wielkopolsce i wziąć władzę?

– W Wielkopolsce, według ostatnio publikowanych sondaży, ma szansę wygrać. Brakuje mu jednego, dwóch mandatów, żeby mieć większość w sejmiku, więc wszystko jest możliwe. Dodam tylko, że komisarz wyborczy miesiąc temu przesunął mandat z samego Poznania, gdzie PiS nigdy nie miało szans na wygraną, do powiatów, gdzie jest bardziej przychylnie postrzegane. W uzasadnieniu napisał, że stosuje zaokrąglenia, a wskaźnik w Poznaniu jest 5,6. Ha! Nas wszystkich uczyli matematyki w ten sposób, że jak jest 5,6, to zaokrągla się do 6. A on zaokrąglił do 5. **Czy frekwencja może mieć wpływ na wynik?**

– Na pewno. Elektorat PiS jest elektoratem zdyscyplinowanym. Z kolei elektorat dzisiejszej lewicy to ludzie, którzy nie do końca wierzą, że może nastąpić jakaś zmiana. Co zresztą wyczułem na spotkaniach. Ludzie podchodzą i mówią: „Pewnie warto byłoby na was głosować, tylko że wy nie macie szans na wygraną. To byłby głos zmarnowany”. Ja odpowiadam: „Nie będzie zmarnowany!”. Bo jeżeli wszyscy, którzy uważają, że lewica jest w Polsce potrzebna, na lewicę zagłosują, będziemy mieli dwucyfrowy wynik, i to z dwójką na początku. Natomiast postawa, że ten głos będzie zmarnowany, powoduje, że lewica nie jest właściwie reprezentowana. A potem wszyscy żałują. Że mamy PO-PiS. Więc może pora wykazać trochę odwagi.

Robert Walenciak

POPIERAMY



WYBORY SAMORZĄDOWE 2018



Tomasz Nesterowicz

45 lat

Kandydat do Rady Miasta Zielona Góra:

Lista nr 5 KKW SLD Lewica Razem, Okręg 2, Miejsce 1

Kandydat na prezydenta miasta Zielona Góra

Jestem szczęśliwym mężem i tatą, mam córkę i dwóch synów. Tu jest mój dom rodzinny, tu się wychowałem. Od lat pracuję, by wszystkim nam żyło się lepiej w Zielonej Górze. Miasto to ludzie, to my i nasze rodziny. Codzienne potrzeby i marzenia. Mam plan na Zieloną Górę zieloną, nie zabetonowaną. Zamiast rządzenia – zarządzanie i współdecydowanie z mieszkańcami poprzez rady dzielnicowe.

www.tomasznesterowicz.pl

Podlaska wojenka na prawicy

W mateczniku wiceministra Zielińskiego lokalni pisowcy sprzeciwili się centrali



Arkadiusz Panasiuk

O fotel burmistrza Bielska Podlaskiego zawalczą (nz. od lewej): Jarosław Borowski, Agnieszka Gierasimiuk-Chomicka, Tomasz Hryniewicki, Arkadiusz Waszkiewicz i Bożena Zwolińska.

O Bielsku Podlaskim było swego czasu bardzo głośno przy okazji powiatowych obchodów Dnia Strażaka. Na Podlasiu tego typu imprezy nie mogą się obyć bez udziału Jarosława Zielińskiego, sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, z powodu licznych wizerunkowych wtop obiektu cichych drwin koleżanek i kolegów w rządzie „dobrej zmiany”. Najsylniejsza historia to ta z sypiącym się z nieba na dostojną głowę białą-czerwonym konfetti, w którego przygotowaniu brali udział policjanci rekruci.

19 maja z ust zastępcy burmistrza Bielska Bożeny Zwolińskiej wiceminister Zieliński usłyszał coś, co inni władarze miast i miasteczek Podlasia baliby się nawet pomyśleć, a co dopiero rzucić mu publicznie w twarz: „Samorządy to ogromny sukces polskiej transformacji. Zmieniły oblicze polskich miast i wsi. Dopuszcili do głosu mieszkańców, bo to spośród nich wybiera się władarzy samorządów różnych szczebli. Spośród osób, które znamy, na które możemy liczyć, które nie obiecywały lojalności partiom założonym na drugim końcu Polski. Mówimy stanowczo NIE wpływaniu na nasze samorządy. PiS, partia będąca u władzy, robi wszystko, by je zawłaszczyć”.

Jarosław Zieliński na krótką chwilę zaniemówił, ale gdy mowę odzyskał, wyszczał, że przeprasza strażaków za Zwolińską w dniu ich święta. Wiceburmistrz triumfowała i niesiona sukcesem swojego antyrządowego wystąpienia postanowiła wystarto-

wać w wyborach na burmistrza Bielska Podlaskiego z ramienia umiarkowanej lokalnej prawicy pod nazwą Nasze Podlasie. Za konkurentów ma obecnego szefa w urzędzie Jarosława Borowskiego, popieranego przez Koalicję Obywatelską, **Arkadiusza Waszkiewicza**, którego wystawił Sojusz Lewicy Demokratycznej, oraz aż dwoje kandydatów obozu Zjednoczonej Prawicy.

Tomasza Hryniewickiego, radnego miejskiego, popierają sam wicepremier Jarosław Gowin i Jadwiga Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii. Natomiast lokalne PiS w ostatniej chwili na stołek burmistrza Bielska zgłosiło Agnieszkę Gierasimiuk-Chomicką.

Hryniewicki, bądź co bądź, jest trochę otrząskany w samorządzie. Gierasimiuk-Chomicka, kierowniczka w przedsiębiorstwie rybnym, to typowy *no name*, o którym nawet miejscowi dziennikarze niewiele potrafią powiedzieć. 39-latką, jak napisano na lokalnym portalu, raczej nic o polityce municypalnej nie wie.

Hryniewickiego po cichu popiera wiceminister rolnictwa Tadeusz Romańczuk, senator PiS, urlopowany na czas zaszczytnej służby państwowej prezes spółdzielni mleczarskiej. Mleczarnia w czasie wyborów otwiera swoje podwoje i często gości dwór Gowina oraz publiczne media, które konferencje Hryniewickiego chętnie relacjonują.

Przy tej prawicowej wojence rosną szanse 26-letniego lewicowego Waszkiewicza, tym bardziej że tutaj młodzież mocno rozczarowała się do prawicy z Kukizem włącznie, bo ta coraz bardziej flirtuje z nacjonalistami, a miejscowe latorośle uprawnione do głosowania mają w większości rodziców, którzy chodzą do cerkwi.

I nic nie pomogą deklaracje wicepremiera Gowina, jakie składał ostatnio w Bielsku, że rząd sypnie groszem na Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie, która kształci m.in. prawosławnych teologów. Ostatnie dzieło Wojciecha Smarzowskiego spowolni i tak już wolny pęd po stanowiska kleru również w Kościołach mniejszościowych. ■

Sąd na ziemi uznał Urbana za winnego obrażania uczuć religijnych. Sąd w niebie nie wypowiedział się w tej sprawie.



Antonina Węgrow ska

„Mój były mąż był Anglikiem, podobnie jak mój obecny partner – pisze jedna z użytkowników forum Gazeta.pl. – Mentalność obcokrajowców jest inna. Zamiast widzieć w kobiecie sprzęt AGD i ozdobę, faktycznie traktują ją bardziej równościowo. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby mi wspomniano brak ugotowanego obiadu albo niewyprasowaną koszulę, moi partnerzy automatycznie sami się za to brali”.

„Mam 31 lat, niby dyplom magistra, a nie mogę znaleźć odpowiedniego partnera dla siebie. (...) Mam dość polskich facetów, którzy nic sobą nie reprezentują!”, stwierdza forumowiczka na Kafeteria.pl.

Komentarze pod zacytowanymi wpisami są często festiwalem inwektyw, w których centrum plasują się seks i pieniądze. „Zaczynj szukać



ŻONA DLA ZAGRANICZNIKA

Coraz więcej Polek decyduje się na związek z obcokrajowcem.
Ich zdaniem polscy mężczyźni nie nadążają

kogoś na swoim poziomie, zamiast czekać na księcia”, radzi ktoś na Kafeterii w jednym z najmniej wulgarnych. „Oho, tępe Polki dziwią się, czemu nie mogą znaleźć partnera”, dodaje użytkownik innego forum.

W tym kontekście nie zaskakuje, że opowieść Polek, które zdecydowały się na związek z obcokrajowcem, jest w dużej mierze pełną gniewu opowieścią o polskim seksizmie.

POLSKA KULTURA RANDKOWA

– Nie ma czegoś takiego jak polska kultura randkowa – mówi z irytacją Natalia, od około roku związana z Anglikiem. – 10 lat temu pojechałam do Anglii na obóz językowy. Pierwszym szokiem, którego doznałam, było to, że inni zagraniczni uczestnicy zajęć, kiedy tylko zbliżał się weekend, proponowali dziewczynom

czynom wyjścia. Nie dotyczyło to zupełnie moich polskich kolegów. Oni w weekend planowali się upić albo byli zbyt nieśmiali. Ja miałam wtedy 19 lat i nigdy wcześniej nikt nie proponował mi randki. Moja matka zawsze mi powtarzała, że nie rozmawia się z nieznanymi. W Polsce jak już ktoś zaczepia dziewczynę, to zwykle jest pijany, chamski albo niebezpieczny.

Agnieszka, od ponad roku żona Niemca: – Czasami chodziłam na randki, kiedy jeszcze mieszkałam w Polsce. Dziś mnie to bawi, ale kiedyś myślałam, że coś ze mną jest nie tak, że nie mogę znaleźć chłopaka. Dziś widzę to inaczej: interesujący mnie koledzy prezentowali w większości postawę: oto jestem, adoruj mnie i zdobywaj. I ku mojemu przerażeniu wiele dziewczyn z mojego otoczenia gra-

ło w tę grę. Po trzecim roku studiów wyjechałam na wakacje do Kopenhagi i nagle okazało się, że jestem w zupełnie innym świecie, także w kontekście relacji damsko-męskich. Nigdy nie zapomniałam Duńczyka, który poprosił mnie o numer telefonu na domówce u znajomych. Powiedziałam mu, zgodnie z prawdą, że nie pamiętam mojego duńskiego numeru i żeby znalazł mnie na Facebooku. Chłopak spędził pół nocy, przeszukując profile naszych wspólnych znajomych i sprawdzając każdą dziewczynę o moim imieniu. Rano dostałam wiadomość z zaproszeniem na randkę.

Agata, dwa lata po ślubie z Amerykaninem: – Polska kultura randkowa? Raczej polska kultura gwałtu, kiedy jedyna zaczepka, jaka może cię spotkać na ulicy albo w barze, to komentarz dotyczący twojego wyglądu

albo chamskie pogwizdywanie. Teraz to się trochę zmienia, ale do kultury randkowej jeszcze daleko.

Swojego amerykańskiego męża Agata poznała w trakcie studiów za granicą, Agnieszka – na Erasmusie. Natalia spotkała partnera za sprawą znajomych w Polsce. Jest jeszcze mieszkająca w Szkocji Iza, od siedmiu lat żona Algierczyka, i Anna – od kilku lat w związku z Hiszpanem. Dla dwóch z nich obecny partner był pierwszym w życiu. Natalia jest rozwódką, z dzieckiem z poprzedniego związku. Dziecko ze związku z Polakiem ma również Iza. Dwie deklarują umiarkowanie tradycyjne poglądy na rodzinę. Jedna uważa się za feministkę. Cztery mieszkają za granicą. Natalia planuje przenieść się do Anglii, „jeśli będzie taka potrzeba”. Dla trzech z pięciu cytowanych kobiet powodem emigracji nie były motywy matrymonialne.

Według danych GUS liczba małżeństw między obywatelami Polski i innych krajów rośnie. Jak podaje „Dziennik Gazeta Prawna”, w 2016 r. Polki i Polacy zawarli łącznie 13,5 tys. takich małżeństw, prawie 20% więcej niż rok wcześniej. 4,7 tys. zostało zawartych w Polsce, pozostałe 8,8 tys. – za granicą.

Statystyka ta obejmuje także część małżeństw zawartych we wcześniejszych latach. Z drugiej strony ślubów mogło być nawet

„To bardzo proste. (...) Polki szukają mężczyzn, którzy zapewnią im wyższy standard życia niż w ich rodzinnym kraju. Polacy natomiast wybierają na żony kobiety, które zaspokoją ich próżność, dla których to oni i ich kraj będą spełnieniem marzeń”, twierdzi dr Marek Szopski, socjolog i specjalista od komunikacji międzykulturowej.

Liczba małżeństw z obcokrajowcami rośnie. W 2016 r. zostało zawartych 13,5 tys. takich związków, prawie 20% więcej niż rok wcześniej.

Zdaniem psycholożki Justyny Piątkowskiej podobne zależności nie są wcale takie oczywiste. „Szczególnie w wysoko rozwiniętych krajach i dużych miastach wiele kobiet jest samodzielnych i nie oczekuje opieki finansowej – mówi Piątkowska. – Również mężczyźni nie wybierają partnerek wyłącznie pod kątem ich urody. Z pewnością dla wielu mieszanek krajów uboższych czy mniejszych miasteczek partner z bogatszego kraju-raju jest szansą na spełnienie marzeń o innym, lepszym życiu. Dodatkowo »egzotyka« oraz urok nowego i nieznanego zawsze podwyższa atrakcyjność potencjalnego partnera w porównaniu do przeciętnego »miejscowego«”.

Wszystkie bohaterki tego tekstu są młode – mają od 30 do 35 lat. Z wyższym wykształceniem, często zagranicznymi studiami i stażami, znajomością od dwóch do czterech

epoce. Być może właśnie dlatego w dużych miastach i na uczelniach jest więcej młodych kobiet niż mężczyzn. W efekcie na każdego względnie „nadającego się” chłopaka przypada kilka atrakcyjnych i wartościowych dziewczyn, które – jeśli chcą być w związku – muszą o niego rywalizować. I tak mężczyznom rozrasta się *ego*. Jak już w końcu wybiorą

jakaś partnerkę, to niekoniecznie dobrze ją traktują.

– Kiedyś, jeszcze mieszkając w Polsce, zapisałam się na kurs fotograficzny – dodaje Agnieszka. – Pamiętam moje zdziwienie, kiedy na pierwszych zajęciach okazało się, że 90% uczestników to dziewczyny. Pomyślałam wtedy: gdzie są ci wszyscy faceci? Co oni robią w wolnym czasie? To samo dotyczy kursów językowych, filmowych klubów dyskusyjnych, kół naukowych na studiach... Można tak wyliczać bez końca. Wszędzie pełno jest pędzących przed siebie z prędkością rakiet kobiet. Wydaje mi się czasami, że polscy mężczyźni zwyczajnie nie nadążają.

Z historii młodych kobiet, które zdecydowały się na związek z obcokrajowcem, wyłania się obraz Polaka zagubionego gdzieś między starym a nowym porządkiem. W oczach rodaczek polscy mężczyźni jawią się z jednej strony jako bierni, zakompleksieni i bezradni, z drugiej – przemocowi, autorytarni i przywiązani do tradycji.

– Jedną z rzeczy, które najbardziej podobają mi się w moim obecnym partnerze, jest jego niezależność od rodziców – mówi Natalia. – Anglicy wyprowadzają się z domu w wieku 18 lat. Nie do pomyślenia jest, żeby matka wtrącała się w życie małżeńskie syna.

Agnieszka: – Kiedy obserwuję męża, często myślę sobie, jak wdzięczna jestem mojej teściowej. Nauczyła go nie tylko tego, że partnerce należy się szacunek, ale też tego, że obowiązki domowe dzieli się po równo. Kiedy widzę polskie matki rozpieszczające dorosłych synów, robiące im pranie i przywożące obiady, zastanawiam się, dlaczego kobiety robią to innym ▶

Na wielu polsko-zagranicznych portalach randkowych roi się od porad, „jak umówić się z Polką”.

więcej, ponieważ nie ma obowiązku rejestracji w polskich urzędach stanu cywilnego małżeństw zawartych w innych krajach. Co ciekawe, występuje duża dysproporcja między matrymonialnymi wyborami kobiet i mężczyzn. Polki bowiem wybierają zagranicznych partnerów znacznie częściej niż Polacy: ślubów polskich mężczyzn z cudzoziemkami było w zeszłym roku ponad tysiąc, polskich kobiet z cudzoziemcami – trzy razy więcej. Najczęstszymi partnerami polskich kobiet stają się Anglicy (603), Niemcy (342) i Włosi (211). Polacy żenią się głównie z Ukrainkami (505), Rosjankami (140) i Białorusinkami (118).

języków obcych zupełnie nie pasują do teorii o awansie społecznym, który ma wynikać ze związku z obcokrajowcem.

MIĘDZY RÓWNOŚCIĄ A PATRIARCHATEM

Anna: – Rozmawiałam niedawno z koleżanką z Ukrainy. Okazało się, że mamy niezwykle podobne doświadczenia. Tam też kobiety są bardzo ambitne w każdej dziedzinie życia: wykształcone, niezależne, modne, wysportowane, lubią podróżować i poznawać świat, mają ciekawe zainteresowania. A mężczyźni? Wielu z nich wciąż tkwi w minionej

► kobietom. Dlaczego nie wychowują chłopców na silnych, pewnych siebie i niezależnych mężczyzn?

– Denerwuje mnie ta fałszywa troska, przejawiająca się w przestrzeganiu mnie przed obcokrajowcami – wzburza się Iza, żona Algierczyka. – Oczywiście historie są różne, jak wszędzie. Ale ja mam

je w drzwiach i ustępuje miejsca w tramwaju, ale brakuje tego najważniejszego elementu, czyli prawdziwego i głębokiego szacunku. Na studiach, kiedy profesor podczas zajęć opowiadał sprosne żarty o kobietach, męska część sali radośnie chichotała. Ci sami chłopcy na przerwach proponowali, że zanoszą nam

dzający nad stosikiem CV chichrał się razem z kolegami z pracy z dużego biustu jednej z kandydatek, której „nie mogli zatrudnić, boby ich rozpraszała”. Albo kolega, który w obecności innych pracowników (w ambasadzie!) wygłosił mi kazanie o tym, że powinnam jak najszybciej zejść w ciążę, bo inaczej

będę egoistką, a nie „prawdziwą kobietą”. To tylko niektóre przykłady świadczące o tym, że dla wielu polskich mężczyzn kobieta jest jakimś wielofunkcyjnym manekinem, mającym służyć ich potrzebom i doznanom estetycznym.

Żadna z cytowanych kobiet nie zakładała z góry związku z cudzoziemcem. W internecie jednak można znaleźć przynajmniej kilka naście portali matrymonialnych, kojarzących Polki z Niemcami, Amerykanami, Szwedami czy Bry-

Mentalność obcokrajowców jest inna. Zamiast widzieć w kobiecie sprzet AGD i ozdobę, traktują ją bardziej równościowo.

swoją: przez dwa lata byłam z Polakiem, który przepijał wszystkie pieniądze. Kilka miesięcy po urodzeniu dziecka musiałam wrócić do pracy, bo mój były partner przepił becikowe. Dwa lata mieszkałam w akademiku, kończąc studia i zajmując się dzieckiem. Kiedy poznałam Mustafę, bez problemu zaakceptował moją sytuację. Pracujemy oboje, domem zajmuję się tylko ja. Ale w jego świecie nie do pomyślenia jest, żeby nie żyć na dziecko. Jest mużłaninem, więc o alkoholu nie ma mowy.

O ile ich światopoglądy i przeżycia nieco się różnią, o tyle pewne motywy pozostają niezmiennie. Powtarza się poczucie niedocenienia i tęsknota za partnerstwem. – W Polsce panuje pseudoszarmant – wskazuje Agnieszka. – Niby przepuszcza się

ciężkie podręczniki na wyższe piętro i tym samym uważali się za prawdziwych dżentelmenów.

Natalia: – Jest coś takiego w Polsce, że od kobiet wymaga się bardzo dużo, tak jakby musiały nadrobić to, że nie są mężczyznami. Ale nie są traktowane jak partnerki. Pamiętam to z mojego małżeństwa i obserwuję, słuchając koleżanek.

Interesujący mnie koledzy prezentowali postawę: oto jestem, adoruj mnie i zdobywaj.

Anna: – Mężczyźni w Polsce nauczyli się wprawdzie, że nie wolno klepać po pupie i opowiadać dowcipów o blondynkach, ale do wielu z nich nie dotarł głębszy sens tego, dlaczego tak się postępuje. Kiedy jeszcze mieszkałam w Polsce, byłam świadkiem, jak mój szef sie-

tyczykami. Według danych internetowego biura matrymonialnego MyDwoje.pl, które jest powiązane z jednym z takich portali, zachodnich partnerów szukają najczęściej wykształcone rozwódki. „Żeby poznać pana z zagranicy, należy swój profil uzupełnić o wersję angielsko- lub niemieckojęzyczną – tłumaczy Magdalena Nahurska z MyDwoje.pl. – Do tej pory zrobiło to ponad 10 tys. naszych użytkowników”. Jak podaje Onet, chęć związania się z zagranicznym partnerem wzrasta wprost proporcjonalnie do wieku i wykształcenia: „Im kobiety starsze i lepiej wykształcone, tym bardziej interesuje je życie z mężczyzną spoza Polski”.

Na wielu polsko-zagranicznych portalach randkowych roi się od porad w rodzaju: „jak umówić się z Polką”. „Polki są bardzo opiekuńcze – czytamy na jednym z nich – nie zdziw się więc, jak twoja polska dziewczyna zechce ugotować ci obiad albo zaopiekować się tobą, kiedy jesteś chory”. Z kolei na PolishMarriage.com można znaleźć m.in. takie podsumowania: „Polskie dziewczyny są wychowane w taki sposób, żeby górować we wszystkich przedmiotach, będąc jedno-



SOS WIOSKI DZIECIĘCE
www.dziecisos.org

Lekcje życia odrabiam sam
Wojtuś, 8 lat

Opuszczone i osierocone dzieci zaczynają życie bez rodziców. Nie czują się kochane, nie czują się potrzebne. Za mamą i tatą tęsknią każdego dnia. Trudno wtedy odrabiać lekcje, ale jeszcze trudniej iść przez życie. Pomóż nam otoczyć porzucone dzieci miłością w zastępczych rodzinach SOS i wyrównać ich szanse edukacyjne.

Prosimy, przekaż darowiznę na konto
07 1240 6247 1111 0000 4975 0683
i pomóż na www.dziecisos.org

Patronat medialny:
 

częście pilnymi studentkami. Zwykle są ciche i dobrze wychowane. Ich wykształcenie jest nie tylko wszechstronne, ale też pogłębione. (...) Poza obowiązkowymi zajęciami polskie dziewczęta uczestniczą w wielu dodatkowych”.

Polacy wybierają na żony kobiety, które zaspokoją ich próżność.

– Jesteśmy opiekuńcze, bo od dziecka do tego się nas tresuje – komentuje Natalia. – Uczy się nas tego, żeby być wielofunkcyjne, dobrze wyglądające, inteligentne i odpowiedzialne za wszystkich. A potem dorastasz i okazuje się, że nie ma tu dla ciebie miejsca.

– Kobieta ma zaszuwać na pięciu frontach, a jeśli mężczyzna wspianotomysłnie jej na to pozwoli, mówi się, że „pozwała się jej realizować” – ironizuje Agata. – Bardzo niewiele trzeba, żeby być uznaną za „złą matkę” czy „kaszalotą”. Cały czas trzeba udowadniać, że się jest wystarczająco dobrą. Oczywiście dotyczy to tylko kobiet. Bo mężczyzna – wystarczy, że jest.

Studiując polski internet, rzeczywiście trudno nie odnieść wrażenia, że część obecnych w nim treści na temat Polek jest pisana tak, jakby mowa była raczej o własności niż o osobach. Strony głoszące pochwałę urody „naszych dziewczyn” przeplatają się z obraźliwymi komentarzami wobec tych, które deklarują bycie w związku z mężczyzną spoza Polski. Pełne „troski” ostrzeżenia przed zachodnim cynizmem i arabską bezwzględnością mieszają się z wyzwiskami. Paternalizm ławo przechodzi w agresję, aprobatą – w pogardę: „nasze dziewczyny” stają się co chwila „łatwymi” i „lecącymi na kasę babami”.

– Kiedy jeszcze mój związek z Muśtafą był na odległość, zdarzało mi się usłyszeć, że jestem „arabską dziwką” albo coś podobnego – mówi Iza w odpowiedzi na pytanie, czy kiedykolwiek została obrażona ze względu na wybór, którego dokonała. – Odkąd mieszkam w Szkocji, to mi się nie zdarza.

Agnieszka: – Obrażana nigdy nie byłam. Ale pamiętam, jak kiedyś polski kolega zapytał sarkastycznie mnie i moją koleżankę: „Co wy właściwie

widzicie w tych chłopakach z zagranicy?”. Potem powiedział, że jesteśmy z nimi pewnie dlatego, że „szukamy nowości”.

Agata: – Co pewien czas jakiś luźniejszy znajomy rzuci coś w rodzaju: „Polskie dziewczyny dla polskich chłopaków!”. Przestałam się tym przejmować.

Anna: – W czasie wakacji w Polsce poszliśmy do klubu z moim chłopakiem i kilkoma jego kolegami. Kiedy na chwilę od nich odeszłam, przyfalował jakiś wstawiony facet i wskazując na

nich, powiedział: „Zobacz, ilu jest tych cudzoziemców. Co oni sobie myślą, że mogą podrywać nasze dziewczyny?!”.

Natalia: – Jeśli znalazłabym Polaka o cechach podobnych do mojego chłopaka, to pewnie z nim właśnie bym teraz była. I znam wielu atrakcyjnych Polaków. Rzecz w tym, że ci najbardziej wartościowi boją się odezwać, a z tymi, którzy się odzywają, nie chciałabym mieć wiele wspólnego.

Antonina Węgrow ska

POPIERAMY



WYBORY SAMORZĄDOWE 2018



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Mateusz Mazzini

Na pierwszy rzut oka ich życiorysy różni wszystko. Ona – 25-letnia Jezydka, urodzona w północnym Iraku, dopiero zakładająca rodzinę. On – 63-letni Kongijczyk, ojciec pięciorga dzieci. Ona – jeszcze bez zawodowych sukcesów czy kariery, bo jej życie brutalnie odmieniła ekspansja tzw. Państwa Islamskiego. On – lekarz, który od pediatrii, przez chirurgię ginekologiczną, przeszedł do bycia działaczem społecznym, rozpoznawalnym niemal na całym świecie. Łączy ich jednak wiele, nie tylko przyznana w ubiegłym tygodniu Pokojowa Nagroda Nobla. Oboje przeszli przez piekło wojny, w której stracili najbliższych i która wryła w ich pamięć obrazy przemocy i pozabawiania godności więźniów, wykorzystywanych seksualnie. Oboje też niosą w świat przesłanie, że robienie z ofiar konfliktów zbrojnych niewolników seksualnych jest takim samym złamaniem praw człowieka jak zamykanie ich w obozach koncentracyjnych czy testowanie na nich broni biologicznej.

DOKTOR OD CUDÓW

Denis Mukwege z ofiarami zbrojnych gwałtów w rodzinnej Demokratycznej Republice Konga pracuje od ponad 20 lat. Drogę zawodową zaczynał jako pediatra, jednak szybko zrozumiał, że wszelka specjalizacja medyczna jest fikcją, gdy się praktykuje w kraju od dziesięcioleci gnębiomym niemal nieustannymi konfliktami wewnętrznymi. We francuskojęzycznej biografii „Plaidoyer pour la vie” („Obrona życia”) wspomina moment, kiedy w 1999 r. po raz pierwszy do jego szpitala została przyjęta kobieta wielokrotnie gwałcona w niewoli wojennej. Mukwege do dziś wspomina, że widok ten był tak niewyobrażalnie brutalny, że w pierwszej chwili uznał go za niemożliwą do powtórzenia anomalię, jednostkowy akt dokonany przez wyjątkowo okrutnych oprawców. Szybko jednak przyszło mu zweryfikować nastawienie, bo jeszcze w tym samym roku przyjął niemal pół setki pacjentek z podobnymi obrażeniami. Od tego czasu nie tylko leczy ofiary przemocy seksualnej na wojnie, ale także stara się zwrócić na nie uwagę zarówno władz krajowych, jak i całego świata.

POKOJOWY NOBEL W OBRONIE KOBIET

Nadia Murad i Denis Mukwege są głosem seksualnych ofiary wojny



Już na początku poprzedniej dekady rozpoczął współpracę z Human Rights Watch, międzynarodową organizacją dokumentującą przypadki łamania praw człowieka. W 2007 r. postanowił rozszerzyć działalność lekarską i społeczną poza Kongo. Jak tłumaczy, szybko się zorientował, że gwałty i porywanie ludzi w celu zrobienia z nich niewolników seksualnych nie były zjawiskiem ograniczonym w czasie ani w przestrzeni. Kobiety i mężczyźni kaleczono i gwałcono w wielu krajach Afryki. Co gorsza, trauma ta często przechodziła na dzieci ofiar. W wywiadzie dla agencji AFP z 2016 r. Mukwege opowiedział o największym w swojej karierze momencie bezsilności, gdy do jego szpitala w miasteczku Bukavu po raz pierwszy przyjął ofiary drugiej generacji – osoby, na których dokonywano masowych, wielokrotnych gwałtów i których rodzice przeszli te same tortury.

Od tego momentu „doktor od cudów”, jak nazywają noblistę jego byli pacjenci, był wielokrotnie nominowany do pokojowej nagrody. Popierający jego kandydaturę eks-

perci podkreślali, jak ważny jest jego wysiłek wkładany w uświadomienie całemu światu skali zbrodni seksualnych w czasie wojen. Być może on sam ujął to najlepiej, podkreślając, że „skoro naszej cywilizacji udało się uznać za nieetyczne broń chemiczną czy biologiczną, nie ma powodu, byśmy dalej przymykali oko na używanie przemocy seksualnej jako broni wojennej”.

Denis Mukwege znany jest też z tego, że w zwalczaniu gwałcicieli i porywaczy niewolników nie bierze strony żadnego ze skonfliktowanych plemion czy ugrupowań – przemoc seksualna jest bowiem w wielu krajach Afryki Subsaharyjskiej bronią niezwykle rozpowszechnioną, używaną niemal przez wszystkie wojujące bojówki i frakcje. Niestety, w realiach konfliktów partyzanckich niezajmowanie stanowiska oznacza tylko tyle, że wszystkie strony chcą go wyeliminować. Mukwege ledwo uszedł z życiem z zamachu w 2012 r., w którym zginął jego osobisty ochroniarz. Dziś na stałe mieszka w szpitalu, w którym pracuje, a którego dzień i noc pilnują siły pokojowe ONZ

OD NIEWOLNICY ISIS DO OBROŃCZYNI

Historia Nadii Murad napisana została dokładnie po drugiej stronie pola działań Denisa Mukwege. Urodzona w Iraku, należy do Jezydów, synkretycznej mniejszości religijnej zamieszkującej tereny dzisiejszej Turcji, Iraku i Syrii, uważającej się nawet za odrębny lud. Dla fundamentalistów z ISIS Jezydzi są wyznawcami diabła, których trzeba traktować jak podludzi. Większość w czasie ekspansji tzw. Państwa Islamskiego została wymordowana albo pojmana. Do niewoli trafiła Nadia, porwana z rodzinnego domu w wieku 21 lat. Terrorysty natychmiast zrobili z niej niewolnicę seksualną. Była wielokrotnie gwałcona, bita, głodzona i poniżana. Oddana niemal na własność jednemu z mieszkających w Mosulu watażków ISIS, uciekła, przeskakując przez płot ogrodu posiadłości, w której była przetrzymywana. Ucieczka wymagała nie lada odwagi, również dlatego, że nie była jej pierwszą. Nadia usiłowała uwolnić się już wcześniej, wychodząc przez okno swojej sypialni. Została złapana, a fundamentaliści, żeby ją ukarać, dokonali na niej zbiorowego gwałtu. Gdy jednak udało jej się uciec, życie uratował jej tylko łańcuch niesamowitych zbiegów okoliczności.

Torturowanych i gwałconych przez ISIS mogło być od 7 do nawet 25 tys. kobiet i mężczyzn.

Wychodząc na ulicę Mosulu, nie miała dokąd iść. Nie wiedziała, gdzie szukać schronienia, bo przecież miasto wciąż znajdowało się pod kontrolą ISIS i każdy napotkany poproszony o pomoc mógł ją wydać oprawcom. Nadia miała szczęście, gdy zapukała do drzwi rodziny niemającej związków z fundamentalistami. Tam znalazła tymczasowe schronienie, a później została przez nich wywieziona poza terytorium kontrolowane przez ISIS, udając żonę najmłodszego z synów.

Kolejny zbieg okoliczności zetknął ją z Abidem Shamdeenem, tłumaczem i ekspertem w leczeniu traum wojennych, pracującym na dawnych terenach Kalifatu dla armii Stanów Zjednoczonych. Shamdeen nie tylko pomógł jej dojść do siebie po latach tortur i gwałtów, z czasem stał się też na tyle bliski, że zostali parą. Kilka tygodni temu wzięli ślub w Niemczech,

gdzie Nadia Murad otrzymała azyl polityczny i skąd koordynuje działania założonej przez siebie organizacji odbudowującej zniszczony przez wojnę region Sinjar, z którego pochodzi.

Zanim Nadii Murad przyznano pokojowego Nobla, jej historia została dość mocno nagłośniona. W październiku ub.r. wydawnictwo Penguin Random House opublikowało autobiograficzną opowieść Nadii o jej niewoli seksualnej. Jej tożsamość i skomplikowane przeżycia wojenne uczyniły z niej bohaterkę więcej niż jednej walki. Dlatego argumentacja Komitetu Noblowskiego, który nagrodził ją za starania na rzecz walki z przemocą seksualną w konfliktach zbrojnych, może się wydawać nieoczywista.

Dotychczas Nadia Murad była bowiem kojarzona przede wszystkim jako obrończyni mniejszości religijnych. W 2016 r. została ambasadorem dobrej woli ONZ, w Międzynarodowym Trybunale Karnym w Hadze rozpoczęła również postępowanie w sprawie uznania mordu na Jezydach za ludobójstwo. Jej adwokatem w tym przedsięwzięciu była Amal Clooney, znana

prawniczka i działaczka praw człowieka, żona amerykańskiego gwiazdora George'a Clooneya. Rok później wyróżnił ją Parlament Europejski, przyznając Nagrodę im. Sacharowa – znów jednak w kontekście walki o wolność Jezydów, niejako na bocznym torze pozostawiając jej historię jako niewolnicy seksualnej ISIS. Dopiero tegoroczna Nagroda Nobla pozycjonuje ją jako jedną z twarzy walki z używaniem przemocy seksualnej jako zinstytucjonalizowanej broni wojennej.

SZPILKA DLA ZACHODU

Nadia Murad bez wątpienia jest kolejną po Malali Yousafzai laureatką Pokojowej Nagrody Nobla, z którą mogą się identyfikować miliony kobiet w krajach pogrążonych w konfliktach, gdzie na porządku dziennym są prześladowania ze względu na płeć



Denis Mukwege w szpitalu w kongijskim Bukavu dzień po otrzymaniu Pokojowej Nagrody Nobla.

i religię. Historię Nadii współdziela bowiem tysiące innych niewolnic i niewolników seksualnych. Ostrożnie szacunki Human Rights Watch wskazują, że torturowanych w ten sposób przez ISIS mogło być od 7 do nawet 25 tys. kobiet i mężczyzn.

Wiadomo też, że na Bliskim Wschodzie tortur seksualnych doświadczają tysiące osób, nie tylko w krajach walczących z Kalifatem. Zdecydowana większość ofiar nigdy nie doczeka się takiego rozgłosu jak Nadia Murad. Zostaną zabite w niewoli, umrą z powodu obrażeń wewnętrznych, chorób wenerycznych lub po prostu nigdy nie opowiedzą nikomu o swojej tragedii.

Nagroda dla Nadii Murad ma także głęboki wydźwięk polityczny, i to z wielu powodów. Po pierwsze, przyznana została w erze #metoo, kiedy na jaw wychodzą kolejne przypadki molestowania seksualnego na wysokich szczeblach władzy, a prawa kobiet stają się jednym z najważniejszych tematów debaty publicznej na całym świecie. Po drugie, jest bolesną szpilką wbitym zachodnim decydom, którzy przez lata ignorowali problem przemocy seksualnej w konfliktach zbrojnych, zwłaszcza w dawnym Trzecim Świecie. Utało się bowiem, że prostytutka jest niejako naturalnym pasożytem każdej wojny, w dodatku wszyscy w nią zamieszani robią to dobrowolnie. Być może Nobel dla Mukwege i Murad sprawi, że świat zacznie dostrzegać w tym zjawisku przede wszystkim ludzką tragedię.

**Fragment książki
Nadii Murad i Jenny Krajeski
„Ostatnia dziewczyna” – s. 40**



WSZYSTKIE MIĘDLARY ŚWIATA

Księża naziści, rasiści i homofobi. Od tych, którzy kończą na nienawistnych słowach, po takich, którzy wcielają je w czyn

Przemysław Witkowski

Do Sejmu wpłynął projekt ustawy poświęconej „prześladowanym księżom, niezłomnym obrońcom wiary chrześcijańskiej i niepodległej Polski”. 19 października ma się stać Narodowym Dniem Pamięci Duchownych Niezłomnych i świętem państwowym. Co jednak z tymi, którzy głosili nienawiść i prześladowali? Ich też jest całkiem sporo w historii instytucji religijnych. Przyjrzyjmy się bliżej kilku.

PO KATOLICKU: NA KOLANACH I DO UST

Jacek Międlar (na zdjęciu powyżej w czasie spotkania autorskiego w Wrocławiu) nie jest już księdzem. Przerzucany z parafii do parafii, w końcu zrzucił sutannę i został niezrzeszonym antysemitą i nacjonalistą. Jednak w Kościołach chrześcijańskich zarówno dziś, jak i dawniej wiele było i jest postaci, którym daleko do ewangelii miłości. „Faszyzmu bym nie potępiał”, oświadczył na Facebooku ks. Roman Kneblewski, proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy, który od lat udziela się w środowiskach skrajnej prawicy. Pisuje do nacjonalistycznych gazet i chętnie tweetuje na tematy polityczne, wprost deklarując się jako narodowiec. Kilka tygodni temu udzielał ślubu Justynie Helcyk, szefowej dolnośląskiej brygady ONR, która nazywa go pieścizłotliwie wujkiem.

Już kilka lat temu zwierzchnik diecezji bydgoskiej, bp Jan Tyrawa, wydał ks. Kneblewskiemu zakaz wypowiadania się na tematy polityczne, co jednak zupełnie nie przeszkodziło mu udzielić w 2017 r. kilkustronicowego wywiadu skrajnie prawicowej „Polsce Niepodległej”. Stwierdza tam wprost: „Odrzucam Narodową Demokrację, ponieważ, będąc zdecydowanie nacjonalistą, pozostaję równie zdecydowanie antydemokratą”. W kościele natomiast oznajmiał, że póki uchodźcy „są w mniejszości, domagają się tolerancji, domagają się praw. A kiedy są w większości, jest zero tolerancji. Nie daj Boże, żeby się tak miało stać i mieliby podrywać nam gardła, gwałcić kobiety, a dzieci zmuszać do przechodzenia na islam”.

Jest zwolennikiem katolicyzmu starej szkoły, który jednak łączy sprawnie z nowymi mediami. Głośne stało się zdjęcie, które umieścił na swoim profilu na Facebooku. Na fotografii dziecko przyjmuje komunię. Obok zdjęcia podpis: „Po katolicyku: na kolanach i do ust, a na rękę co najwyżej trzciną”. Trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, jakie czasy i ustroje uważa za idealne. „Jeżeli mianem faszyzmu mielibyśmy określać np. frankizm, który ocalił katolicką Hiszpanię z rąk komunistycznych zbrodniarzy, jestem jak najbardziej za”, opowiada publicznie. „Uważam, że państwem – zamiast udawania, że rządzi nim jakiś lud czy naród – władać winien ziemski monarcha jako pomazaniec Boży”, dodaje w „Polsce Niepodległej”. Jest miłośnikiem mszy w rycie trydenckim. Sympatyzuje z bę-

dącymi na pograniczu Kościoła i herezji lefebrystami.

Poza tą granicą jest już inny ksiądz – sedewakantysta i również monarchista Rafał Trytek.

ANTYPAPIEŻ WOJTYŁA

Sedewakantyści uważają, że papieski tron jest pusty – *sedes vacans* i stąd ich nazwa. Papież bowiem to heretyk, a nowy Kościół koncyliarny nie jest już katolicki. Uważają, że papieństwo niszczą komuniści, masoni i modernisci, od Watykanu żądają nawrócenia. Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka uważają za uzurpatorów i antypapieży. W Polsce działa oficjalnie jeden sedewakantysta – Rafał Trytek, wyświęcony w Bractwie św. Piusa X, zwanym od nazwiska założyciela, bp. Marcela Lefebvre’a lefebrystami. Jan Paweł II w 1988 r. za wyświęcenie bez swojej zgody czterech biskupów obłożył Lefebvre’a ekskomuniką, którą jednak w 2009 r. zjął Benedykt XVI. W 2016 r. bractwo zrzeszało 593 księży, miało 750 kaplic, dwie szkoły wyższe, ponad 100 szkół oraz siedem domów starców w 70 krajach i szkoliło 200 alumnów w seminariach.

Maksymą Trytka jest: „Przyszłemu ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, by już zapłonął”. Do palenia zdaje się mieć predylekcję. W 2015 r. głośne stało się nagranie, na którym mówi wprost: „Pedałów powinno się palić na stosach. (...) W Starym Testamencie i jeszcze w średniowieczu ludzi o takich skłonnościach palono na stosach po prostu, może powrócimy

do tych wspianiałych czasów. (...) Policja powinna chronić rynek przed marszem pedałów i innych zбочeńców, powinna być po naszej stronie”.

Przez kilka lat Trytek blisko współpracował z neofaszystowskim Narodowym Odrodzeniem Polski. Dziś odprawia msze po domach i salkach, udostępnia kazania w sieci, publikuje w Opcji na Prawo. W homiliach walczy z wszechobecnymi masonami i demokracją, tym „pełnym wad, najgorszym z możliwych systemów”, bo „demokratyczne jest to, co za słusze uznają – za przeproszenie – »Mędrcy Syjonu« z »Gazety Wyborczej« i różne »Bolki«”. Jest kapłanem skrajnie prawicowej, postulującej obalenie demokracji i powrót do porządku przedświeceniowego Organizacji Monarchistów Polskich. Zdaniem jej przywódcy Adriana Nikla Trytek został „posłany przez Boga śladem św. Wojciecha i innych wielkich misjonarzy.

ture gen. Franco. „Radujemy się wraz z Waszą Ekszelencją z uprawnionego zwycięstwa Hiszpanii Katolickiej”, pisał po zniszczeniu Republiki papież Pius XII, a biskup Kartaginy Miguel de los Santos Díaz y Gómara wprost stwierdzał: „Błogosławione niech będą armaty, jeśli w lejach, które otwierają, zakwitną słowa Ewangelii”. Tymczasem w rządzonej przez Franco Hiszpanii mordowano, torturowano i więziono przeciwników reżimu – lewicowców, demokratów i republikanów.

Trudno jednak się dziwić zachwytości hiszpańskich hierarchów. Katolicyzm był jedyną oficjalną religią kraju. Skonfiskowane przez republikański rząd kościelne majątki zostały z nadkładem zwrócone, a średniowieczne przywileje odnowione. Uprawomocniono papieski indeks ksiąg zakazanych i przymus nauczania religii. Kościelni dostojnicy zasiadali w najważniejszych instytucjach państwowych: Kortezach, Radzie

pierwsze samodzielne państwo dokonała deportacji ludności żydowskiej do obozów zagłady. W Auschwitz-Birkenau zginęło 100 tys. ze 130 tys. słowackich Żydów.

Podczas II wojny światowej nie był to odosobniony wypadek. Podobnie zaangażowany w kolaborację z nazizmem był Kościół katolicki w Chorwacji. Nowo powstały reżim ustaszyski łączył bez problemu katolicyzm, który stał się religią państwową, z retoryką nacjonalistyczną. Dla ustaszyski stosunki z Watykanem były równie ważne jak stosunki z Berlinem, a ich lider Ante Pavelić został przyjęty na prywatnej audiencji przez papieża Piusa XII.

Wielu chorwackich kapłanów i zakonników aktywnie włączyło się w tworzenie separatystycznego państwa i eksterminację tych, którzy nie mieścili się w jego wizji. Ks. Mate Mugoš pisał, że „duchowni powinni odłożyć modlitewniki i sięgnąć po rewolwery”. Co wielu zrobiło. Służyli w straży przybocznej Pavelicia, jak ks. Ivan Guberina, przywódca Ruchu Katolickiej Chorwacji, lub prowadzili antysemitckie czystki, jak ks. Božidar Bralo, szef policji bezpieczeństwa w Sarajewie.

Szczególną rolę odegrał franciszkanin Miroslav Filipović-Majstorović,

Ks. Rafał Trytek: Pedałów powinno się palić na stosach.

Jeżeli wypełni swoje posłannictwo, Kościół w Polsce odżyje”.

ŚWIĘTY FRANCO

Sedewakantyści mają jeszcze nadzieję na nawrócenie hierarchów z Watykanu. Działający ideologicznie na prawo od nich konklawiści już nie, dlatego wybierają sobie własnych papieży. Najbardziej znani byli Hiszpan Clemente Domínguez y Gómez – antypapież Grzegorz XVII – i jego Kościół palmariański. Grzegorz XVII ekskomunikował Jana Pawła I, Jana Pawła II i króla Hiszpanii Juana Carlosa, natomiast kanonizowani zostali przez niego dyktator Hiszpanii gen. Franco, jego następca adm. Luis Carrero Blanco oraz przywódca iberyjskich falangistów José Antonio Primo de Rivera.

Zresztą i głównonurtowy Kościół jawnie popierał faszystowską dykta-

Królestwa i Radzie Regencji. Kler dysponował jedną trzecią dzienników i połową czasopism. Od 1941 r. nielegalne było rozpowszechnianie środków antykoncepcyjnych, a rok później ośrodki kościelne miały dwa razy więcej maturzystów niż szkoły państwowe. Zniesiono śluby cywilne i rozwody oraz koedukację.

KSIĄDZ PREZYDENT I BRACISZEK SZATAN

Krok dalej niż kler hiszpański poszedł jego słowacki odpowiednik – nie tylko wspierał skrajną prawicę, ale wręcz stanowił jej trzon. Słowacką Partią Ludową kierowali kolejno dwaj księża – Andrej Hlinka, a po jego śmierci Jozef Tiso, który w latach 1939-1945 pełnił nawet funkcję prezydenta sojuszniczej wobec III Rzeszy Republiki Słowackiej. Słowacja jako

nazywany *fra sotona* – braciszek szatan. 7 lutego 1942 r., podczas pacyfikacji serbskich wsi Drakulić, Šargovac i Motike, osobiście podrzywał gardła młodym kobietom. Zamordowano wtedy 2730 Serbów, w tym 500 dzieci. Wyrzucony z zakonu, został komendantem obozów koncentracyjnych w Jasenovacu i Starej Gradišce, gdzie łącznie zginęło ok. 100 tys. ludzi. Żeby oszczędzić na pociskach, część więźniów mordowano tam przez poderżnięcie gardła. W zawodach urządzonych w obozie 28 sierpnia 1942 r. zwyciężył franciszkanin Petar Brzica, który w czasie jednej nocy zabił w ten sposób co najmniej 670 więźniów.

OPERACJA „SZCZURZY KORYTARZ”

Większość księży nazistów, zarówno słowackich, jak i chorwackich, skończyła źle. Po upadku reżimu na szubienicę trafili Tiso, Guberina, Bralo ▶



► i Filipović-Majstorović. Ten ostatni podczas egzekucji miał na sobie zakonny habit, który często nosił, będąc komendantem obozu w Jasenovacu.

Jednak nie wszyscy ponieśli karę. Z kraju uciekł rzeźnik z Jasenovaca Petar Brzica. Ks. Karla Petranovicia, odpowiedzialnego za śmierć 2 tys. Serbów, udało się złapać, kiedy był już na statku. Trafił na szafot. Chorwaccy księża byli jednymi z głównych organizatorów sieci przerzutowej dla uciekających z Europy nazistów. Jednak dzięki franciszkaninowi Krunoslavowi Draganoviciowi i austriackiemu biskupowi faszysta Aloisowi Hudalowi do Ameryki Południowej przedostali się masowo zbrodniarze wojenni.

Pierwszy umożliwił ucieczkę człowiek ustaszm i zbrodniarzom wojennym. Drugi w ramach operacji „Szczurzy korytarz” załatwiał uciekinierom paszporty i wize, kupował im bilety na podróż i dostarczał pieniądze. Dzięki niemu przed wymiarem sprawiedliwości umknęli na lata, a często i na zawsze, przeprowadzający pseudomedyczne eksperymenty w obozie Auschwitz dr Josef Mengele, koordynujący całość zagłady Żydów Adolf Eichmann, konstruktor samochodowych komór gazowych Walter Rauff, komendant obozów śmierci, Sobiboru i Treblinki, Franz Stangl, współodpowiedzialny za zabójstwo 15 tys. osób niepełnosprawnych Gerhard Bohne, „kat Lyonu” Klaus Barbie, „rzeźnik z Rygi” Eduard Roschmann i dowódca dywizji pancерnej Hitlerjugend Herbert Kuhlmann.

JEZUS ARYJCZYK

Nie tylko katoliccy kapłani bywają zbrodniarzami. W III Rzeszy w wyniku współpracy z reżimem powstała mieszanina chrześcijaństwa i nazizmu, której polityczno-religijną reprezentacją był ruch Niemieccy Chryścijanie (Deutsche Christen). Częścią ich doktryny stały się rasizm, antysemityzm i nacjonalizm. Postulowała ona zakaz kontaktów seksualnych i posiadania dzieci z „obcymi rasami”. Wykluczała spośród wiernych osoby pochodzenia żydowskiego. Odrzucała Stary Testament i modyfikowała Nowy w celu usunięcia z niego elementów tradycji i kultury żydowskiej. Miała chronić „czystość rasy niemieckiej” przez odrzucenie „niedotykalnych”

i „niepełnowartościowych”, czyli osób narodowości innych niż niemiecka, chorych i z niepełnosprawnościami. W Prusach dołączyła do ruchu jedna trzecia wiernych, a w całych władzach kościelnych podporządkowało się mu 30% pastorów.

Kluczowym problemem w tym procesie był sam Jezus. Biblia wyraźnie mówi, że był Żydem. Już na przełomie wieków rozwijały się jednak teorie mówiące, że Jezus pochodził z rasy aryjskiej i miał nordycki wygląd. Teorie te zazwyczaj opierały się na nieprawdziwym założeniu, że Jezus był Aryjczykiem, ponieważ Galilea była rzekomo

kapłani Fineasza. Sprzeciwiają się oni mieszaniną ras, homoseksualizmowi i aborcji. Wierzą, że zostali powołani, aby być „Świętymi Boskimi Wojownikami” białej rasy. Ich nazwa wywodzi się z biblijnej opowieści o arcykapłanie Fineaszu, którą zwolennicy ruchu interpretują jako usprawiedliwienie zabijania międzyrasowych par. Zwolennicy opowiadają się za przemocą wobec homoseksualistów, par mieszanych i ludzi pracujących przy aborcjach. Ich działania obejmują liczne zamachy w klinikach planowania rodziny, napady na banki i plany wysadzenia w powietrze budynków FBI. Czterech

Ks. Roman Kneblewski: Faszyzmu bym nie potępił.



Ks. Jozef Tiso w latach 1939-1945 pełnił funkcję prezydenta sojuszniczej wobec III Rzeszy Republiki Słowackiej. Nz. powitanie w Berlinie.

nieżydowskim regionem Palestyny, mówiącym w nieznanym języku indoeuropejskim. Sprawę rozwiązał sam Hitler, który stwierdził, że Jezus był synem rzymskiego legionisty germańskiego pochodzenia i prostytutki. *Führer locuta, causa finita.*

BIBLIA, SEMTEX I KARABINKI SZTURMOWE

Także dziś nie brakuje wśród protestantów skrajnie prawicowych radykałów, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Byli i są więc: pastory miłośnicy broni tacy jak amerykański teleewangelista Jerry Falwell Jr. czy Terry Holcomb Sr., pastory biali suprematysty, jak Wesley A. Swift czy Richard Girnt Butler, pastory członkowie Ku-Klux-Klanu, np. Thomas Robb czy Johnny Lee Clary. Są też pastory terroryści –

członków tej organizacji zostało skazanych na dożywocie za napady na banki i ataki bombowe. Kapłanem Fineasza był Byron De La Beckwith, zabójca lidera Krajowego Stowarzyszenia Postępu Ludzi Kolorowych (NAACP) i przywódcy ruchu praw obywatelskich Medgara Eversa.

Zresztą większość ekstremistycznej ideologii antyaborcyjnej opiera się na chrześcijaństwie i szuka uzasadnienia w Biblii. Ginekolodzy wykonujący zabiegi mają być „se-ryjnymi zabójcami” i zasługiwać na śmierć, a zabijanie ich jest moralnie dopuszczalne oraz usprawiedliwione jako wypełnianie woli bożej. Najśłynniejszą grupą, walczącą z aborcją semteksem i z karabinkiem szturmowym w rękę, była Armia Boga (Army of God), której członkowie zostali skazani za kilkanaście zabójstw, ataków bombowych, chemicznych oraz biologicznych i podpalenia.

Kiedy więc znów usłyszycie od kogoś, że jest głosicielem Ewangelii – Dobrej Nowiny, zastanówcie się, czy aby nie jesteście lewicowcem, kobietą planującą aborcję, Żydem lub antyfaszystą. A może po prostu nie chodźcie w odpowiednim marszu, nie wywiesiliście flagi, nie byliście wystarczająco bogobojni? Nie macie pojęcia, gdzie naruszać wyśrubowane normy fanatyków. W takiej sytuacji, przy sprzyjających fundamentalistom wiatrach, ta Dobra Nowina może się okazać dla was najgorszą. A jej głosiciele z baranka raz-dwa przeistoczą się w wilka, jak to już nieraz się zdarzało nawet w najnowszej historii.

Przemysław Witkowski

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

BERLINGOWCY

W 1944 r. nie nazywano ich kościuszkowcami, mówiono „berlingowcy” i ta nazwa była odpowiedniejsza. Jednak – jak słyszałem – jacejka komunistyczna uważała, że gen. Zygmunt Berling nie zasługuje na to, by jego imieniem nazwać wojsko, które zorganizował i którym dowodził. Niech będzie tak, jak się stało, ale imieniem Kościuszki można nazwać wszystko, a realnym dowódcą 1. Dywizji był Berling.

Zanim się pojawili, szła o nich wieść – jedni się radowali, że takie wojsko istnieje, a drudzy, którzy przez pięć lat żyli nadzieją, że w wolnej Polsce będą starostami, komendantami albo inne urzędy będą pełnić, byli o berlingowcach z góry bardzo złego zdania. Nie stanowili większości, przeciwnie, ale mieli wpływ zwłaszcza na młodzież wychowaną w hiperpatriotycznych szkołach przedwojennych. Byli jeszcze ziemianie, którzy się nie mylili, bojąc się tego, co nadchodzi.

Wreszcie zobaczyliśmy to legendarne wojsko. Szli dwójkami długim szeregiem, a my z bratem staliśmy w furtce i każdej dwójce mówiliśmy dzień dobry, jak każe wiejskie wychowanie. Niektórzy się uśmiechali, niektórzy nam odpowiadali dzień dobry, ale do dziś pamiętam też dwóch czy trzech żołnierzy bardzo smutnych, niezwracających na nas uwagi. Nie mogliśmy nadążyć z naszym dzień dobry i w końcu zamilkliśmy.

Ludzie szukali opieki u berlingowców, gdy żołnierze radzieccy dopuszczali się kradzieży albo rabunku, co zdarzało się rzadko, ale się zdarzało. W naszym domu pechowo buty całej rodziny znajdowały się w jednym miejscu. Sowieci, sądząc po pozorach, pochodzący ze stepów Azji Środkowej, wszystkie zabrał je do worka. Buty w czasie wojny to była rzecz cenna. Szarpałem się z żółtawym sołdatem, ale siły były nierówne, gdy zdjął karabin, instynkt samozachowawczy kazał mi uciekać. Matka odnalazła polskiego oficera, który jej wytłumaczył, że nawet oficerowie radzieccy nie mają władzy nad żołnierzami, gdy ci postępują według odwiecznych zwyczajów wojny.

Do Narola, pobliskiej miejscowości, która przed wojną była miasteczkiem polsko-żydowskim, zajechał młody oficer Żyd z dywizji Berlinga, chcąc zobaczyć choćby zgłiszczą i przywitać się z kolegami z lat szkolnych. Spotkał się z tymi kolegami, przyjęli go przyjaźnie, wypili, a następnie go rozstrzelali. Według tego, co mi mówiono, nazywał się Pelc. Jest wersja, że było ich dwóch braci, ale to niepewne.

Oficjalna platformerska i pisowska nauka historii ustaliła, że żołnierze berlingowcy przynieśli na bagnietach komunistyczne zniewolenie. Znam ludzi poważnych i wybitnych, którzy mają poczucie, że znajdują się pod okupacją.

W Polsce panują różne wolności (o wolności należy mówić w liczbie mnogiej), skąd więc u wielu ludzi poczucie zniewolenia?

Czym, jak nie zniewalaniem umysłów, jest tworzenie państwowej instytucji, której celem jest fałszowanie historii, w szczególności wielkiej wojny, w której rozstrzygała się sprawa istnienia lub nieistnienia narodu polskiego. Kto, jak nie okupant, niszczyłby dziś pomniki polskich zwycięskich bitew o Pomorze, na którym żyją Polacy i z którego nie zechcą ustąpić.

Historycy szczecińscy doskonale rozprawili się z państwowym nakazem zniszczenia pomnika postawionego na cześć 1. Armii, walczącej z Niemcami w ramach sił alianckich przeciw. Wyprowadzanie po latach tej armii z tych sił i traktowanie jako armii wrogiej jest pomysłem idiotów. Idioci czy nie, stwarzają złowrogą fikcję, zdekretowaną jako prawda państwowa. Nie ma się czemu dziwić, że nikt nie czuje się jak pod okupacją.

W Zamościu w Rotundzie – budowlu zwanej tak z powodu swego kształtu – Niemcy urządzili jedno z najpotworniejszych więzień we wschodniej Polsce. Dziennie mordowano tam około stu Polaków – schwytanych partyzantów lub podejrzanych o konspirację. Do stłoczonych więźniów strzelano z góry z karabinów maszynowych. Niemcy uciekli dopiero 21 lipca 1944 r., gdy oddziały radzieckie i polskie – berlingowskie – szybko się zbliżyły. Każdy dzień opóźnienia kosztował życie stu więźniów. A teraz ideologiczni potomkowie „kolegów” porucznika Pelca prawią, że berlingowcy (czy kościuszkowcy) nieśli na bagnietach komunistyczne zniewolenie.

JEŚLI CHCESZ ZROZUMIEĆ,
CO SIĘ DZIEJE Z POLSKĄ

Pakiet 3 tomów
z autografem za 120 zł*

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

*Promocyjne ceny obowiązują do wyczerpania zapasów. Liczba egzemplarzy z autografem ograniczona.

Z łóżka nie zdążę wstać, a już mam przygody

Ile Kieślowski i Wajda zrobili, by ktoś się zainteresował Polską,
to widać dopiero w takich miejscach jak Iran

Rozmawia Artur Zaborski

Czy ciebie w ogóle można spotkać w Polsce? Mieszkałaś w Afryce, jesteś ciągle w drodze – nawet na wywiad umawiamy się w Moskwie, a nie w Warszawie.

– Myśmy z Krzysztofem zawsze bardzo dużo podróżowali. W warszawskim domu mam właściwie tylko książki, kilka obrazów i nieprawdopodobną liczbę walizek. Całe życie jestem w podróży, bo one otwierają mi światy, mają na mnie podobną moc oddziaływania jak książki, które mnie ukształtowały. Nigdy nie byłam jednak fanką zamykania się z książką w pomieszczeniu bez jednego okna i pożerania Prousta i Balzaca w odcieciu od świata. Bycie moim domotorem nigdy mnie nie interesowało.

Kiedy wracamy do książek, które zachwycały nas wiele lat temu, często nas rozczarowują. Jak jest z powrotami do miejsc, które kiedyś cię zachwyciły?

– Dokładnie tak samo jak z literaturą. Wracasz do jakichś książek po latach i zastanawiasz się, nad czym tak cierpiełaś, co cię tak zachwycało. Myślisz sobie: Boże, jak to się zesta-zało. Kiedy się było młodym, percepcja była inna. Gdy już się dojrzało i wraca się do Czechowa, to on nadal zachwyca, fałszywe arcydzieła już nie. Zawsze zachęcam moich studentów do konfrontacji z zachwytem z przeszłości, zwłaszcza z filmami, żeby od-dzielić jedno od drugich.

Sama takich konfrontacji dokonujesz?

– Kiedy pracowaliśmy nad filmem „Ptaki śpiewają w Kigali” z operatorem Krzysztofem Ptakiem i moim mężem Krzysztofem, nie wiedzieliśmy, jak go sfotografować, szukaliśmy języka, którym dałoby się opowiedzieć o Zagładzie. Do tego trzeba znaleźć

własny język. Spędziliśmy nad tym parę tygodni i obejrzelśmy w tym czasie wiele filmów. Jednym z nich było „Przetamując fale” Larsa von Triera z 1996 r. Kiedy go zobaczyłam po latach, nie mogłam uwierzyć, jak bardzo się zestarzał. Kręcone z ręki zdjęcia stały się pretensjonalne. Nie są złe, ale kiedyś wydawały się odkryciem. Nadal pozostają mitem założycielskim pewnego nurtu i stylu, ale dziś się zdewaluowały, bo znalazły zbyt wielu naśladowców. Popkultura przemieniła je i stały się banalne. Ten film po latach w ogóle na nas nie działał. Z podróżami jest podobnie, niektóre miejsca omijam dziś szerokim łukiem.

Dlaczego?

– Zwykle wiąże się to z tym, że już nie ma pewnych ludzi. Mam takie ścieżki, którymi nie chcę już świadomie przejść sama. Są też takie miejsca, do których wracam po latach i patrzę na nie z zachwytem. Ale najciekawsze są zawsze nowe odkrycia, jak Iran, do którego nie mogłam dostać wizy. Jednak się udało. Pojechałam na zaproszenie festiwalu Fajr, na którym jurorowałam.

Iranu należy doświadczyć na sobie.

Media skupiają się tylko na negatywnych doniesieniach stamtąd.

– Miałam kompletnie fałszywy obraz tego kraju. Znałam wielu Irańczyków na emigracji i takich, których spotkałam gdzieś przypadkowo, i to byli zawsze serdeczni, sympatyczni i otwarci na świat ludzie. W Indiach

mnie i Krzysztofa często brano za Irańczyków, myślano, że jesteśmy Persami. Śmieję się, że to jakieś karmiczne połączenie z tym Iranem. My też zawsze interesowaliśmy się tamtą kulturą, sama studiowałam orientalistykę. Ale wyobrażenie tego kraju też miałam fałszywe. Dopiero na miejscu, kiedy byłam z Irańczykami, zobaczyłam, że oni szukają dialogu, do którego my jesteśmy im bardzo potrzebni. Kiedyś byłam bardziej radykalna. Jak jechaliśmy do miejsc, gdzie panował reżim, to oboje z Krzysztofem bardzo to przeżywaliśmy. Po wizycie na Kubie Krzysztof powiedział, że jego noga więcej tam nie postanie. Miał swoje traumy z komuny, które Kuba obudziła. Gdy tam pojechał, jego choroba przyspieszyła, bo odczuł coś, czego nie doświadczał przez 20 lat. Ta opresja, opiekunowie grupy, te podziały...

Jak to wszystko na was się odbijało?

– Nie mogliśmy zaprosić do hotelu na kolację tłumacza Szymborskiej, bo tam są osobne hotele dla ludzi z zagranicy i dla Kubańczyków. Mimo że Krzysiek zrobił dziką awanturę, nie udało się. Dostał z tego wszystkiego gorączki i chciał stamtąd wyjeżdżać. Został, bo ludzie, ci zwykli, prości, byli niewyobrażalnie serdeczni.

Na ciebie Kuba też oddziaływała tak jak na Krzysztofa?

– Bardziej zadziałała na mnie Turcja. Niedawno byłam w Ankarze i w Stambule, gdzie mieszkańcy są załamani tym, co się dzieje. Byłam zszokowana tym, co zobaczyłam. Odbieranie

Joanna Kos-Krauze – współautorka m.in. „Papuszy”, „Placu Zbawiciela” i „Mojego Nikifora”. Przewodnicząca Związku Zawodowego Reżyserów Polskich, w latach 2006-2013 przewodnicząca Sekcji Scenarzystów Polskich, członkini Rady Artystycznej Studia Filmowego im. Andrzeja Munka oraz Europejskiej i Polskiej Akademii Filmowej. Ekspert Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Silesia Film Fund, Gdynia Film Fund i Euroimage w Strasburgu. Film „Ptaki śpiewają w Kigali”, wyreżyserowany z Krzysztofem Krauzem, można oglądać na platformie ShowMax.

JOANNA KOS-KRAUZE

– reżyserka, scenarzystka
i producentka filmowa



praw kobietom, studenci, których wsadzają do więzień – to przerażające. Koleżanka naszej opiekunki poszła na wiec w Stambule, który był filmowany. Po prostu stała i patrzyła na to, co się dzieje, nie miała w rękach żadnych ulotek, nie agitowała. Po trzech dniach zapukali do jej domu panowie, którzy ją zabrali. Czwarty miesiąc siedzi w więzieniu, a rodzina może się z nią widywać raz w miesiącu. Procesy przedłużają się, wyroki są nieadekwatne do przewinień, dziennikarze, aktorzy i adwokaci są zsyłani na prowincję – to wszystko się dzieje. Mówimy o tysiącach represjonowanych ludzi. To niebywale! Podczas jednego z występów teatralnych kazano kobietom zejść ze sceny. Najbardziej byliśmy porażeni tym, że koledzy zagrali do końca. Na pewno też byli w szoku, jednak liczy się gest solidarności środowiskowej, którego kompletnie tutaj zabrakło. Ludzie tam są przerażeni.

Skoro oburza cię opresja kobiet, to jak się czułaś w Iranie, gdy musiałaś zakładać chustę?

– Nie miałam z tym problemu. Ale to może wynika z tego, że jestem trochę jak Zelig. Jak gdzieś jestem, szybko w to wchodzę. Zawsze je-

stem ciekawa, czy będę się zajmować swoimi emocjami, gdy ktoś mi coś każe. W Indiach spędziłyśmy z Krzysiem półtora roku i było dla mnie normalne, że nie chodzę tam w szortach. Wchodziłam w ich ciuchy i nie sprzeciwiałam się temu. Problemy miałam z czym innym, choćby z językiem. W Iranie i w Indiach czuję się opresję, bo każdy pan na lotnisku lubi pouczać, sprawiać przykrość czy upokarzać na takim urzędniczym poziomie. Tam, gdzie wraca kolonialna spuścizna, każdy urzędnik, który

Czechow nadal zachwyca, fałszywe arcydzieła już nie.

ma długopis, jeśli będzie mógł cię przeciągnąć, to cię przeciągnie. To razism w drugą stronę. Nie boję się tego mówić, bo mieszkalam osiem lat w Afryce, gdzie czuję się w domu, choć znam tam swoje miejsce, jestem gościem, który nie budzi dobrych konotacji. Nie jest tak, że wszyscy biedni się cieszą, że mnie widzą, wręcz przeciwnie.

Czy są takie miejsca, których byś nie odwiedziła, np. przez wzgląd na to, jak traktuje się w nich kobiety?

– Chyba miałam dużo szczęścia i w miejscach, które źle się kojarzą, spędzałam dobry czas. Dzięki przyjaćciom w Zjednoczonych Emiratach Arabskich poznałam Dubaj z innej strony. Moja koleżanka jest żoną Kopta, który dostał obywatelstwo, bo jego tata był tam lekarzem kadry. Poznałam emiraty z tych czasów, kiedy byli poławiacze pereł, a naród był nomadyczny. Byłam w knajpach, gdzie czas się zatrzymał i wyglądała tak jak wtedy, gdy przyjeżdżał tam pierwszy szek. To nie jest świat

kapiący pieniędzmi, świat arogancji. Pan Andrzej Wajda zwierzył się kiedyś mnie i Krzysowi u nas na kolacji, że on zawsze starał się przyjaźnić z aktorami, bo miał poczucie, że nic ciekawego mu się nie przydarzało w życiu. Ja mam odwrotnie – czasem z łóżka nie zdążę wstać, a już mam przygodę.

Co ci się przydarzyło ostatnio?

– Niedawno byłam w Nowym Jorku. Wysłałam w nocy zapalić papierosa, nie mogłam spać z powodu jet

► lagu. Okazało się, że nie mogę wrócić do hotelu, bo zasnął recepcjonista. Był ze mną jakiś Japończyk, który też wyszedł zapalić. Staliśmy uwięzieni pod hotelem, próbowaliśmy pójść na jakiś komisariat. Nie wzięłam telefonu, on miał swój, ale ja nie pamiętałam telefonu do Jowity Budnik, która została w środku. Poszliśmy więc do hotelu obok, zaprosiłam tego Japończyka na kawę. Musieliśmy przesiedzieć dwie godziny, zanim otworzą się główne drzwi recepcji. Okazało się, że mój towarzysz jest multimilionerem, był właśnie na jakichś wyspach, gdzie obstawiał konie, dorobił się na handlu cygarami. Zaprosił mnie do siebie. Poprosił też, żeby przysłać mu link do filmu. Obiecał, że jeśli żaden dystrybutor w Japonii go nie weźmie, on za dystrybucję zapłaci. A wyglądał jak bezdomny! I takie mam spotkania.

Tylko dobre czy złe też się zdarzają?

– Pamiętam, jak pierwszy raz pojechaliśmy do RPA na festiwal. Organizatorzy nas wspaniale przyjęli, ale Durban był dla nas strasznym przeżyciem. Mieszkaliśmy w centrum miasta, gdzie wszyscy dookoła wpędzali nas w histerię, kazali nam ciągle uważać i nie wychodzić z hotelu. Zdarzyła się tam bardzo nieprzyjemna historia z jednym

Chicago. Na lotnisku w Hamburgu zobaczyłam rodziców, którzy krzyčeli na dziecko w sposób sadystyczny, jak z filmów skandynawskich. Odczuwałam tę przemoc, a dziecko nawet nie płakało, było jak sparaliżowane, wszyscy to oglądali jak jakiś spektakl. Ja dostałam szału, cisnęłam torbę o podłogę, zażądałam, żeby przysłała policja. Zaczęłam krzyčać na tę kolejkę, w której stało ze sto osób. Policja faktycznie przysłała i spisała protokół, bo to było znęcanie się nad dzieckiem. Ten ojciec mnie za to przepraszał, widać było, że jest wielki problem w tej rodzinie. To było koszmarnie doświadczenie. Później okazało się, że jak rzuciłam torbą, to pękła mi w niej butelka z wodą i zalała mi paszport z wizą. Poszłam na komisariat, dwóch chłopaków, bardzo zresztą fajnych, tam było, ewidentnie imigrantów w pierwszym pokoleniu. Suszyli mi ten paszport maszyną do badania prochów. I pochwalili mnie, że zareagowałam, bo to, co w ich kraju się wyprawia z dziećmi, jest objęte znową milczenia. Z jednym z nich koresponduję, wybiera się nawet do Krakowa. Może uratowaliśmy to dziecko, a jeśli nie, to przynajmniej ma baba w papierach wszystko,

na być, dopóki ma się resztki szarych komórek, choć niektórzy ich nie mają, a i tak robią filmy i piszą. Trzeba siebie dobrze obliczyć, bo pewnych rzeczy naprawdę nie można robić do końca życia. Nawet wybitny chirurg musi przejść na emeryturę, bo ręka odmawia posłuszeństwa. Może pozostać dobrym diagnostą, ale operacji nie zrobi już tak precyzyjnie jak kiedyś.

Miałas kiedyś dość swojego zawodu?

– Nie, bo ja nigdy go nie chciałam, znalazłam się tu przez przypadek, a jak coś nie jest przedmiotem marzeń, nie powoduje wielkich rozczarowań. Trochę jak małżeństwa z rozsądku, które są trwalsze niż związki z miłości, bo opierają się na przyjaźni i zrozumieniu. Nigdy percepcja filmu mnie nie rozczarowała – dla mnie to jest bez znaczenia. Choć wyobrażam sobie, z jakimi dramatami się wiąże, jeśli to jest jakieś wielkie marzenie, gdy ktoś zdawał do szkoły filmowej siedem razy albo nie mógł nakręcić debiutu przez kilka lat. Wiele jest znanych nazwisk osób, które się spaliły na pierwszej zapalce. A nie można na każdym projekcie zawieszać życia jak na kołku! To jest proces twórczy, a nie być albo nie być – film może być gorszy albo to nie jest jego czas. Moje pokolenie dla Andrzeja Żuławskiego czy Grzegorza Królikiewicza nie było łaskawe. Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, że oni kręcili arcydzieła. Żuławskiego widzę zresztą poza mapą Polski – to był światowy twórca i wielki erudyta. A na jego pogrzebie nie było nikogo z ministerstwa. To był dla mnie szok, bo on był jedną z największych osobowości spośród artystów współczesnych i odszedł na swoich zasadach.

Na ile ta zmiana percepcji jest kwestią zmiany naszej wrażliwości, a na ile zmian dokonujących się dookoła?

– Kiedy byłam w Moskwie na festiwalu polskich filmów Wista, kupiłam 10 kg filmów na DVD. Teraz oglądam tych wielkich rosyjskich mistrzów jak Siergiej Paradzanow i płaczę, widzę, że nic się w ich filmach nie zestarzało. Są filmy, których czas nie dotknął, i są takie, które dotknął mocno. Bo to wcale nie jest związane z naszymi przemianami. „Przetłumacz fale”, o którym rozmawialiśmy, był swego czasu rewolucyjny. Ptak i Krauze podczas naszej wspólnej projekcji

Nie można na każdym projekcie zawieszać życia jak na kołku! To proces twórczy, a nie być albo nie być.

z reżyserów. Kiedy wróciliśmy na Tajwan, odetchnęliśmy z ulgą, powiedzieliśmy sobie, że nigdy do RPA nie wrócimy. Nikt z nas nie przypuszczał, że spędzimy tam potem pięć lat i będziemy mieszkali w tym samym mieście. To był wspaniały czas w naszym życiu, niezależnie od choroby Krzysztofa. Pokochaliśmy miasto i cały kraj. Zawsze można gdzieś znaleźć coś fascynującego. Jedziesz do Szwajcarii i jest cudownie, ale jak pogrzebiesz, to nie możesz przestać się zastanawiać, jak oni mogą spać spokojnie w tej konstrukcji etyczno-finansowej. To kraj samotnych, zaburzonych ludzi, bez kontaktu z rzeczywistością. I to jest w nim fascynujące.

Za to Kocham swoją pracę – wszędzie mogę znaleźć temat.

– Ale do tego trzeba lubić ludzi. Ja nie jestem łatwa w kontaktach, za to jestem ciekawa innych, nawet gdy wchodzę w relacje, które są konfliktem. W zeszłym roku leciałam do

a to nie zginie, bo Niemcy są zorganizowani. Hamburg, upiornie bogate miasto, w którym ktoś stoi i się znęca nad dzieckiem, a nikt nie zareaguje – wyobrażasz sobie? Do dziś nie mogę w to uwierzyć.

Łatwo adaptujesz się do nowych warunków i ludzi?

– Różnie. Adaptuję się szybko, ale z wiekiem pewne rzeczy męczą mnie lub irytują. Tak mam z Indiami – raz jest cudownie, a innym razem obiecuję sobie, że nie wrócę, bo jestem tak umordowana. Ale to oznacza, że siła interakcji jest nadal duża, skoro potrafię tak różnie reagować. Na to też wpływa wiele czynników. Mogę mieć po prostu gorszy czas, ale to nie oznacza, że się obrażam na życie i na świat. Mam inną percepcję, bo coś poszło nie po mojej myśli, ktoś mnie obraził albo chciałam coś zobaczyć, a nie wyszło, albo miałam chory żołądek. My mamy ciekawe zawody, bo dziennikarzem i filmowcem moż-



Ptaki śpiewają w Kigali

Tego, o czym mówisz, zabrania cenzura – nie wyobrażam sobie, żeby w irańskim filmie zobaczyć Persjan-kę bez chusty.

– Irańskie filmy, tak doceniane za granicą, nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, z tym, jak się zachowują Irańczycy prywatnie, bo nie można tego pokazać. Nigdy nie byłam w tak schizofrenicznym kraju. Ten reżim trwa tylko dlatego, że im się zbyt wygodnie żyje, za benzynę płaci się 20 centów za litr. Mają w domu Europę, przynajmniej ci, którzy sobie radzą. Oni mają wielkie domy, których my nigdy się nie dorobimy, a w weekendy latają do Dubaju na zakupy za 5-8 tys. dol. W jednej z miejscowości w górach, gdzie byłam, chodzi się po dachach domów, które są wykute w skale, miejsce jest magiczne. Północ jest zielona, południe bardziej piaszczyste. Nagle jest się w Szwajcarii w lasach, są rzeki, uprawy ryżu, najlepsze ryby. A na wsiach XIX w., ale ludzie są gościnni, otwarci i serdeczni. Organizatorzy Fajr dali prezenty całemu jury w postaci perskich dywanów. W życiu nie dostałam od nikogo takiego prezentu! A traktowano mnie tak, że cokolwiek mi smakowało, dostawałam to potem nie tylko ja, ale i całe jury. Gdy mówiłam, że jestem Polką, wszyscy zapewniali mnie, że u nich w domu były polskie krzesła, a nazwisko Kieślowskiego otwiera tam wszystkie drzwi. Polacy mieli z nim problem, a Irańczycy mają na jego punkcie kompletnego fisia. Ile on i Wajda zrobili, by ktoś Polską w ogóle się zainteresował, to się widzi dopiero w takich miejscach jak Iran.

Artur Zaborski

patrzyli po sobie z niedowierzaniem, bo myśleli, że zwariowali, skoro ten film tak ich drażni. Ptak w końcu nie wytrzymał i kazał Krauzemu wytać. I tak zareagował wielki operator, bardzo życzliwy światu i filmowcom! Oglądaliśmy też „Salo, czyli 120 dni Sodomy” Pasoliniego – arcydzieło! To wielki poemat, pełna rozpacz opowieść o faszyzmie, która w ogóle się nie zestarzała. Byliśmy olśnieni innowacyjnością – nie tylko pod względem obyczajowym, ale i formy. Na Wiśle dowiedziałam się, że w Rosji w 1999 r. był pierwszy pokaz prasowy tego filmu, w końcu do Moskwy dotarła kopia. Zbrali się wszyscy najwięksi krytycy filmowi. Po seansie nastała cisza. Odezwiał się jedynie przewodniczący Izby Krytyki Filmowej, który stwierdził: „Jak ja tęsknię za socrealizmem!”. To dobrze oddaje różne spojrzenia na „Salo...”. Wy, dziennikarze, oglądacie dużo więcej filmów niż przeciętny reżyser. Macie trochę więcej narzędzi i jesteście w stanie to umieścić w historii kina. My jednak umieszczamy to w kontekście profesjonalno-emocjonalnym.

A jednak cały czas mówimy o profesjonalistach – reżyserach, krytykach. Mnie ciekawi, jak różnicuje się percepcja zwykłych widzów.

– Część ludzi, których poznałam w Iranie, to była dobrze sytuowana klasa średnia, żadni intelektualści, ale bardzo dobrze sobie radzący w biznesie, z pewnymi aspiracjami: dzieci kształcą na Zachodzie na kierunkach artystycznych, kultura to sfera wolności dla nich, mimo wszystko. Zszokowało mnie, że oni nie cierpią

tych filmów irańskich, które odnoszą dziś sukcesy, uważają, że są zakłamanie. Na Asghara Farhadiego, laureata dwóch Oscarów, są wręcz wściekli, uważają, że zakłamuje obraz ojczyzny i narodu. Ja tego kina bardzo broniłam, ale dopiero gdy weszłam do domów irańskich, zrozumiałam, dlaczego oni tego kina tak nie lubią. Nikt w środku nie chodzi w chustce, wszyscy mówią wprost o swoich uczuciach, są ciekawi, mają swoje frustracje, korzystają z mediów społecznościowych, mają najwyższy na świecie procent wykształconych kobiet, które z kolei mają najwyższy wskaźnik kontroli urodzeń, czyli świadomie korzystają z antykoncepcji i aborcji. Tam też jest największy wskaźnik zabiegów in vitro. To oznacza, że w tym reżimie kobiety nie chcą rodzić, więc grozi im katastrofa demograficzna. Rewolucja pójdzie w Iranie poprzez kobiety.

Odszedł

CZESŁAW DONDZIŁŁO

Dziennikarz, który całe życie zawodowe poświęcił filmom.

Wybitny krytyk filmowy. Ciekawy felietonista.

Znali go czytelnicy „Sztandaru Młodych”, tygodnika „Film”, „Kultury”, „Kuriera Polskiego” i „Tygodnika Kulturalnego”.

Pracował też w Polskim Radiu i Polskiej Agencji Prasowej.

Skromny i życzliwy Człowiek. Miał ciekawe i twórcze życie.

Aktywnie działał w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.

Żal, że Go zabrakło.

*Jerzy Domański, Barbara Janiszewska, Andrzej Maślankiewicz,
Marek Kuliński, Tomasz Miłkowski*

Wojewoda Czubak w odwrocie

Jan Rychel, legendarny działacz walczący o powrót Śląska do macierzy, został upamiętniony w rodzinnej miejscowości

Jan Cofałka

W opublikowanych w marcu i w maju w PRZEGŁĄDZIE (nr 12 i 19) tekstach „Jak wojewoda Czubak zdekomunizował niekomunistę” i „Jak wojewoda opolski z esbeka zrobił bohatera” opisywałem gorliwą działalność dekomunizacyjną wojewody opolskiego Adriana Czubaka. Ofiarą pisowskiego urzędnika miał paść legendarny działacz narodowy na Śląsku Opolskim, członek Związku Polaków w Niemczech, więzień Buchenwaldu Jan Rychel (1902-1974). Realizując ustawę dekomunizacyjną, wojewoda Czubak, bez wymaganej opinii Instytutu Pamięi Narodowej, postanowił pozbawić go ulicy w Strzelcach Opolskich.

Inną kontrowersyjną decyzją wojewody było nazwanie Złotej Salii w urzędzie wojewódzkim i dawnej ulicy Obrońców Stalingradu w Opolu imieniem braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, którzy w 1971 r. wysadzili aulę miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W 2017 r. wojewoda z wielkimi honorami pochował Ryszarda Kowalczyka. Problem w tym, że według ustaleń historyka Solidarności, dr. Zbigniewa Bereszyńskiego, Ryszard Kowalczyk był w latach 1981-1989 tajnym współpracownikiem Departamentu III MSW zarejestrowanym jako TW „Seep”.

Po protestach mieszkańców Strzelc Opolskich przeciwko zmianie patrona ulicy wojewoda wstrzymał się z ostateczną egzekucją, zapewne do wyborów samorządowych. Nie wiedział jednak, że istniejące na Opolszczyźnie Kluby Rodła, które skupiają potomków byłych członków Związku Polaków w Niemczech, postanowiły wystąpić z inicjatywą upamiętnienia Jana Rychla w jego rodzinnym Dzieńmarowie.

Formalny wniosek do władz Baborowa oraz sołtysa Dzieńmarowa i członków rady sołectkiej złoży-



ło Stowarzyszenie „Klub Rodło” z Opola z prezesem Henrykiem Wiernym.

Przewodniczący Rady Miejskiej w Baborowie Krzysztof Tokarz, znając decyzję wojewody w sprawie ulicy

Jana Rychla, przesłał wniosek do opiniowania Delegaturze IPN w Opolu, ta zaś przekazała go do centrali w Warszawie. Prezes IPN dr Jarosław Szarek poinformował, że Instytut nie zgłasza zastrzeżeń do upamiętnienia Jana Rychla. Na marginesie – potwierdza to opinie o bałaganie w tej instytucji, ponieważ wcześniej ktoś umieścił śląskiego działacza na liście dekomunizacyjnej.

W tej sytuacji Rada Miejska w Baborowie 20 czerwca 2018 r. podjęła uchwałę w sprawie „posadowienia

szy rektor Uniwersytetu Opolskiego, i Maria Kocemba. Atmosfera, jako żywo, wpisywała się w ducha trzeciej prawdy Polaków w Niemczech: „Polak Polakowi bratem”.

Ani wojewoda Czubak, ani przedstawiciele urzędu marszałkowskiego na uroczystości się nie pojawili. Wojewoda dalej obmyśla, jak zdekomunizować pomnik Czynu Powstańczego na Górze św. Anny. W tym celu zwołał naradę z udziałem przedstawicieli IPN i Muzeum Narodowego, w którego rejestrze znajduje się dzieło Xawerego Dunikowskiego. Tym samym nie podlega ono ustawie dekomunizacyjnej, ponadto do 2036 r. chronią je prawa autorskie rodziny rzeźbiarza. Wymyślono więc propagandowe tablice informacyjne, które mają tłumaczyć sens poszczególnych reliefów na pomniku.

Gdy w Dzieńmarowie szykowano się do upamiętnienia Jana Rychla,



kamienia z tablicą pamiątkową dla upamiętnienia osoby Jana Rychla w Dzieńmarowie”. Uchwała mogła się uprawomocnić pod warunkiem, że wojewoda Czubak nie zgłosi do niej zastrzeżeń. Pisowski urzędnik próbował jeszcze odwieść radnych od tego pomysłu, ale poinformowano go o opinii IPN. 16 września, po mszy w intencji Jana Rychla, jego córka Maria Kocemba wraz z synami, wnuczką i prawnuczką odsłoniła w Dzieńmarowie kamień z upamiętniającą go tablicą. W czasie spotkania w miejscowej świetlicy Jana Rychla wspominali m.in. prof. Franciszek A. Marek, pierw-

do wojewody dotarła wiadomość o próbie wysadzenia w powietrze pomnika żołnierzy 1. Ukraińskiego Frontu Armii Czerwonej poległych w czasie forsowania Odry w styczniu 1945 r. Ten pomnik, postawiony w Mikolinie już w 1945 r. przez kolegów poległych żołnierzy i świeżo odrestaurowany w 2017 r., miał zostać zgodnie z ustawą dekomunizacyjną zlikwidowany do końca marca 2018 r. Nieznani sprawcy, chcąc chyba ułatwić wojewodzie wykonanie tego zadania, podpalili oponę i położyli przy niej 11-litrową butlę z gazem. Butla jednak nie wybuchła i pomnik został tylko osmalony. ■

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Kiedy widownia „Kleru” Smarzowskiego zbliża się po dwóch tygodniach do 3 mln (rekord nad rekordami, snując biblijnie...), rusza katolickopodobna kontrrewolucja, kontrreformacja, kontrseansacja. Najpierw bezpardonowy atak betonu na projektor w kinie Soleckiego Centrum Kultury. Pan Marek Małecki, prezes firmy Solbet, która to wcześniej zakupiła projektor do kina w Solcu Kujawskim, z najwyższą powagą i zaangażowaniem godnym lepszej stylistyki, gramatyki i poszanowania ortografii oraz składni języka ojczystego, pisze do władz miasta: „W związku z zamówionym filmem »Kler«, który ma być wyświetlany na sprzęcie SOLBET-u, protestujemy przeciwko wyświetlaniu. Jeżeli Pani Dyrektor (Soleckiego Centrum Kultury – przyp. red.) wyświetli na sprzęcie Solbetowskim ten film nigdy nie otrzyma żadnego sponsoringu, i nigdy nie będzie Pani brana pod uwagę jako poważna osoba przez Dyрекcję i Zarząd SOLBET-u. Nie po to zakupiliśmy sprzęt do wyświetlania filmów i wyposaży-

blikowanie grafiki satyrycznej przedstawiającej zdziwionego Jezusa, która ilustrowała tekst o zjawisku apostazji (występowania z Kościoła). Urban został uznany za winnego – prokuratorski zarzut: „opublikowanie karykaturalnego wizerunku nawiązującego do wizerunku Jezusa z mało inteligentnym wyrazem twarzy”. Sąd potroił oczekiwania prokuratury i zasądził 120 tys. zł grzywny. Kuriozalność całej sytuacji nie zasługuje nawet na ironiczny komentarz. Surowa reakcja sądu na niewinny żart graficzny pokazuje jednak zatrważający stan umysłów. Niejasne pojęcie urażenia uczuć religijnych (żadnych innych z takimi konsekwencjami urazić nie można – no chyba że narodowe...) zostaje użyte jako młot na satyrę antykościelną i znienawidzonego w tych kręgach Jerzego Urbana. Mamy swoją katolicką fawtę, jakże podobną do tej, którą fanatycy nałożyli na autora rysunków wyśmiewających Mahometa. Mimo wszystko trudno sobie wyobrazić, że wyrok ten utrzyma się w kolejnych instancjach. W Strasburgu na pewno nie.

A JEZUS SIĘ GŁUPIO UŚMIECHA

liśmy salę kinową, żeby Pani rozpowszechniała pedofilię, która jest nieprawdziwa. W filmie jest jeden aktor przebrany za pedofila i gra księdza. Czy w tak małym miasteczku jak Solec Kujawski obniża Pani Dyrektor wartość religii i szerzy nieprawdziwy obraz kościoła. Zboczeńcy zdarzają się w kościołach, szkołach, domach kultury, teatrach i urzędach”. Władze (obecne) miasta dały odpór betonowemu darczyńcy krótkim tekstem: „Zarówno samorząd, jak i SCK nie są uprawnieni do cenzurowania polskiej kinematografii oraz ograniczania swobody w wyborze filmów, które zamierzacie obejrzeć mieszkańcy”.

W międzyczasie sąd w Lublinie podtrzymał zakaz prezydenta Krzysztofa Żuka (Platforma Obywatelska) przeprowadzenia pierwszego w Lublinie marszu równości. Uzasadniał to groźbami ze strony prawicowo-faszystujących kontrmanifestantów, przerzucając na organizatorów marszu odpowiedzialność za bezpieczeństwo. Wcześniej w niewybrednych słowach krytykowali marsz wojewoda lubelski Przemysław Czarnek (Prawo i Sprawiedliwość) i radni PiS, którzy uznali, że „podczas marszu dojdzie do obrazy uczuć religijnych znacznej części społeczności Lublina”, „promocji niezgodnych z naturą zachowań seksualnych”, a nawet „pedofilii”. Prezydent z Platformy stanął murem za pisowskimi wizjami (wcześniej wystosował list do proboszczów lubelskich, w którym kaja się, że nie ma jak zabronić marszu – ale znalazł sposobik).

Tymczasem w Warszawie po niemal pięciu latach dobiegł końca proces przeciwko Jerzemu Urbanowi, redaktorowi naczelnemu tygodnika „Nie”, o obrazę uczuć religijnych sześciorga (sześciu?) obywateli poprzez opu-

W tym czasie przebywała w Polsce z 12-dniową robczą wizytą pani Karima Bennoune, ekspert ONZ ds. praw człowieka, która w raporcie o wolności kulturowej pod obecnymi rządami napisała, że każdy kraj ma swoją kulturową specyfikę, ale prawa kulturalne „nie usprawiedliwiają łamania innych praw człowieka, nie uzasadniają dyskryminacji i przemocy”. Czasu na spotkanie z panią Bennoune nie znaleźli ani minister kultury, wicepremier Gliński, ani przedstawiciele Episkopatu. Ekspertka ONZ jest specjalistką w sprawach walki z fundamentalizmem islamskim. Wyraziła przekonanie, że marsz równości w Lublinie się odbędzie, skrytykowała przejęcie Muzeum Historii II Wojny Światowej, zaapelowała o zwiększenie budżetu Rzecznika Praw Obywatelskich, podkreślała także zagrożenia: „Podejmowane w Polsce działania w kierunku ograniczenia finansowania oraz marginalizacji i uciszenia głosów sprzeciwu w kulturze i poglądów niezgodnych z historyczną i kulturową wizją obecnego rządu stanowią formę inżynierii kulturowej nastawionej na zmianę publicznego wizerunku Polski oraz przekształcenie i uproszczenie trudnej i złożonej historii tego kraju”. Jej sprawozdanie zawiera również obawę, że może docho-

dzić do „dalszych naruszeń praw kulturalnych”. A cały felieton miał być o raporcie Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu przy ONZ, powstałego na prośbę 195 państw, które podpisały uzgodnienia w Paryżu w 2015 r. Brak radykalnych kroków sprowadzi na nasz glob katastrofę.

Ale w Polsce Jezus uśmiecha się niezbyt inteligentnie. Żeby tylko Jezus...

PRACOWNICZE PLANY KAPITAŁOWE – dobrodziejstwo czy dodatkowy podatek?

Andrzej Radzikowski



4 października Sejm uchwalił ustawę o pracowniczych planach kapitałowych (PPK). Wcześniej rządowy projekt ustawy przez kilka miesięcy był omawiany w Radzie Dialogu Społecznego. Ideą tego pomysłu jest wprowadzenie uzupełniającego ubezpieczenia emerytalnego dla pracowników, tak aby stworzyć dodatkowe źródło wypłaty emerytury oprócz Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Ustawa przewiduje część obowiązkową oraz dobrowolną wpłat do PPK. Obowiązkowa będzie składka podstawowa w wysokości 3,5% wynagrodzenia brutto pracownika. Przy czym 1,5% będzie opłacane przez pracodawcę, a 2% przez pracownika. Jeśli wynagrodzenie pracownika nie przekracza kwoty 2100 zł miesięcznie, jego obowiązkowa wpłata wyniesie 0,5% wynagrodzenia. Mogą być też dokonywane wpłaty dodatkowe: finansowane przez pracodawcę – maksymalnie 2,5% wynagrodzenia, oraz pracownika – do 2% wynagrodzenia.

Przystąpienie do PPK jest obowiązkowe dla osób poniżej 55 lat, ale pracownik może się wypisać z systemu, składając pisemny wniosek do pracodawcy.

Termin zapisów do PPK jest zróżnicowany w zależności od liczby zatrudnionych. Firmy zatrudniające co najmniej 250 osób powinny utworzyć PPK w pierwszej połowie 2019 r., zatrudniające między 50 a 249 osób – w drugiej połowie 2019 r., a mniejsze podmioty w 2020 r. Instytucje sektora finansów publicznych (np. organy administracji, jednostki samorządu terytorialnego, szkolnictwo, służba zdrowia) zostaną objęte systemem PPK od 1 lipca 2020 r.

Ustawodawca przewidział dwa rodzaje zachęt do uczestnictwa w PPK. Pierwsza to wpłata powitalna w kwocie 250 zł. Druga – to dopłaty roczne w wysokości 240 zł. Zgodnie z ustawą zarówno wpłaty powitalne, jak i dopłaty roczne mają być finansowane ze środków Funduszu Pracy. To jest jeden z czynników ocenianych krytycznie przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. Pamiętajmy – Fundusz Pracy pochodzi z odpisu w wysokości 2,45% od wynagrodzeń pracowników, a więc zmniejsza fundusz płac. Jego przeznaczeniem jest wypłata zasiłków dla bezrobotnych oraz wspieranie aktywizacji zawodowej osób bezrobotnych. W obydwu tych kwestiach mamy duże zaległości. Zasiłek dla bezrobotnych w wysokości 847,80 zł nie pozwala na normalne życie ani nie spełnia norm Międzynarodowej Organizacji Pracy. Warto pamiętać, że minimum socjalne w Polsce na jedną osobę wynosi ok. 950 zł. Ponadto w Polsce pracuje tylko 66,1% dorosłych (według Eurostatu), gdy średnia w UE wynosi 71,2%. Mamy więc na co wydawać pieniądze Funduszu Pracy zgodnie z ich ustawowym przeznaczeniem. Jeżeli rząd uważa, że środki zgromadzone w tym funduszu są zbyt duże, niech obniży składkę, co pozwoli na wzrost wynagrodzeń pracowników.

Zahamowanie wzrostu wynagrodzeń to kolejna obawa OPZZ. Jeżeli 3,5% wynagrodzenia każdego pracownika trzeba będzie przekazać do PPK, o tyle mniejsze będą wynagrodzenia pracowników. W wielu firmach może oznaczać to brak wzrostu wynagrodzeń w roku wprowadzania programu czy wręcz ich spadek. Na przykład wzrost płac w sferze budżetowej w 2019 r. wyniesie 2,3% (projekt ustawy budżetowej na 2019 r.). Niestety, swoista dobrowolność polegająca na możliwości wypisania się przez pracownika z PPK nie spowoduje raczej wzrostu jego indywidualnego wynagrodzenia.

Warto także pamiętać, że dzisiaj pracownicy mają już możliwość „doubezpieczenia się” emerytalnego w takich programach pracowniczych jak IKE, IKZE lub PPE. W tych ostatnich, tak jak w PPK, pracodawca może dopłacać do ubezpieczenia ze swoich środków. Nie wydaje się, aby wprowadzanie kolejnych bytów poprawiło sytuację przyszłych emerytów w istotny sposób. Pamiętać też należy, że środki zgromadzone w ramach PPK będą przekazywane prywatnym firmom inwestycyjnym. W tym zakresie nie mamy najlepszych doświadczeń. Ostatni kryzys gospodarczy doprowadził na światie wręcz do bankructwa wielu funduszy emerytalnych. Według ekonomistów kryzysy to trwałe elementy gospodarki wolnorynkowej.

Środki zgromadzone na kontach PPK mają gwarancję prywatnej własności każdego z oszczędzających, a więc i dziedziczenia. Podstawowa wypłata środków może nastąpić po osiągnięciu 60. roku życia. Mamy jednak w pamięci wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie OFE. Stwierdzono w nim, że są to środki publiczne.

Największym beneficjentem PPK będą rynki finansowe, bo szacuje się, że w ciągu 10 lat na giełdę wpłynie z tego tytułu ok. 50 mld zł.

Rada OPZZ negatywnie oceniła projekt wprowadzenia pracowniczych planów kapitałowych, stojąc na stanowisku, że należy doskonalić powszechny system emerytalny. Obawy, że emerytury będą niskie, biorą się z niskich składek wynikających z niskich wynagrodzeń. Dodatkowe oskładkowanie wynagrodzeń nie poprawi ani sytuacji pracowników, ani w istotny sposób ich emerytury (szczególnie w przypadku osób najmniej zarabiających). Policzmy – miesięczna składka (2%) osób o najniższych dochodach to 42 zł. Gdyby rząd zwaloryzował płacę minimalną o 283 zł, jak to proponowało OPZZ, składka emerytalna od tej kwoty wynosiłaby ok. 51 zł. Jak z tego wynika, najmniej zarabiający mieliby w tym przypadku wyższe wpłaty na emeryturę. A przecież od tych wpłat zależy przyszła emerytura. Potrzebny jest więc szybszy wzrost wynagrodzeń. Stara zasada mówi przecież, że od mieszania herbata nie robi się słodsza. Jeżeli z małego wynagrodzenia wydzielimy dwie składki, a nie jedną, to w sumie nie będzie więcej. W opinii OPZZ największym beneficjentem tego pomysłu będą rynki finansowe, bo szacuje się, że w ciągu 10 lat na giełdę wpłynie z tego tytułu ok. 50 mld zł.

Andrzej Radzikowski jest wiceprzewodniczącym OPZZ

Oko w oko



Tomasz Jastrun

GWOŹDZIE W GŁOWIE

Zwieram od nauczycieli informacje o tym, jak wygląda reforma szkolna. Monstrualne spiętrzenie pracy papierkowej. Programy tworzone przez 20 lat idą na śmietnik, zmarnowano lata pracy i doświadczeń nauczycieli. Trzy lata nauki skondensowano do dwóch, dzieci w siódmej i ósmej klasie mają więc aż 34 godziny zajęć tygodniowo. Cieszą się tylko korepetytorzy. Takiego ruchu na rynku jeszcze nie było. Ceny idą rekordowo w górę; godzina matematyki to nawet 80 zł. Zamożni nie narzekają. Biedniejsi rodzice i ich dzieci nie mają szans. I po co to było?

Echa filmu „Kler”. Szukam wśród bliskich znajomych przypadków molestowania dzieci przez księży. I przy trzeciej próbie jest! Oto relacja Moniki: „Byłam małą, zerówka albo pierwsza, druga klasa, ksiądz na religii sadzał nas na kolana. Zwłaszcza chłopców. Nie rozmawialiśmy o tym, bo nie rozumieliśmy tego. Wiedzieliśmy tylko, że to jakieś wstydlive. I tak z tym dzieckiem na kolanach, prowadząc lekcje, mówiąc o Jezusie, wsuwał ręce pod bieliznę. Gdybym teraz znalazła tego typu, nie ręczę za siebie. Rodzicom wmawiał, że jest nie tylko księdzem, ale również lekarzem pediatrą. W tamtych czasach to nie zaalarmowało rodziców, matki były wpatrzone w księdza jak w Boga. Młody, przystojny, tak różny od mężów ze wsi.

Mąż pił i robił awantury, porządniał tylko na niedzielę. A tu taki pachnący brunecik, wymuskany, z delikatnymi rączkami. Kto mógł przypuszczać, że robi dzieciom krzywdę? Kto w ogóle wówczas na wsi słyszał o czymś takim? Żadne dziecko w domu nawet nie pisało. Między sobą też o tym nie rozmawialiśmy. Tylko baliśmy się jak ognia tego mężczyzny w czarnej sukience, mówiącego o dobrej bozi”.

W latach 80. U. był w KC, mówi mi: „Nigdy byśmy nie dopuścili do powstania takiego filmu, uznano by go za obrzydliwą i niesmaczną komunistyczną propagandę antykościelną”. Tak, to paradoks, myślę, chociaż wszystko, co tam pokazano, to prawda.

Mieszkam w hotelu na Podwalu, z okna widok na wieże kościoła i domy na wzniesieniu. Piękna jest lubelska starówka. Wykład o Herbercie w pobliskiej Łęcznej, a w Lublinie mój wieczór autorski. Buduję wspomnienie o poecie na niewielu z nim spotkaniach, są jak okruszki,

które po latach zaczęły ważyć. Byliśmy na ty, przyjaźnił się z moimi rodzicami. „Nawet nie wiesz – mówiła mi kilka lat temu Katarzyna, żona Herberta – jak Zbyszek cenił i lubił twojego ojca”. Najtrudniej mi zawsze mówić o ostatnim rozdziale życia poety, o jego prawicowych dziwactwach, które można wytłumaczyć chorobą dwubiegunową. Chorowała na nią też moja mama i wiem, jak ta choroba potrafi wykoślawić myślenie, szczególnie faza manii. Kiedy przed laty mówiłem o tym, spadła na mnie lawina nienawiści polskiej prawicy. A tu niespodzianka, to samo, tylko pełniej i mocniej, powiedziała jego żona. Żony wybitnych artystów, heroiczne męczennice, na ołtarzu sztuki składają ofiarę z siebie.

W czeskiej restauracji blisko rynku zamawiam kne-dliczki. Uwodzi mnie ta czuła nazwa i czeskie echa literackie i filmowe tej potrawy. Zawód, bo smakuja, jakby były z papieru. Na obu spotkaniach dużo ludzi, jak zawsze przewaga starszych.

PiS bazuje na tym, co w ludziach irracjonalne i mroczne. Fobie, niepokoje, zawiść, brak wiedzy. Trzeba na nas głośować, bo tu chodzi o Polskę, a tylko my zapewnimy jej świetność – mówi prezes. „Będzie jak w Szwajcarii,

Z reformy edukacji cieszą się tylko korepetytorzy. Takiego ruchu na rynku jeszcze nie było.

przepraszam – poprawia się – miało być w Bawarii”. W domyśle: dlatego bez wahań składamy ofiarę z prawdy,

rozsądku i uczciwości. Wszystko zostanie obiecanie, realne czy nierealne, sensowne czy nie. Prawda nie ma żadnego znaczenia, na szali jest przecież los ojczyzny, więc kłamstwo i manipulacja jako racja stanu. Dramat opozycji, bo musi brać udział w tej licytacji, w której nie ma szans. Sugestia, że jeśli Patryk Jaki nie zostanie prezydentem Warszawy, PiS nie da pieniędzy na mosty. Czerń widzę. Ile jeszcze obrzydliwości nas czeka?

Afery taśmowej ciąg dalszy. Kompromitują teraz premiera Morawieckiego. Mamy przynajmniej dowód, że to nie PiS zleciło nagranie. Jakie taśmy zostaną jeszcze ujawnione? Kelnerzy rządzą Polską. Prezes i cała partia stają teraz murem za premierem. Wtedy były to „taśmy prawdy”, a teraz to „odgrzewany kotlet”. I spiszek niemiejęcych mediów. PiS te taśmy raczej nie zaszkodzą, jego elektorat myśli gwoździami wbitymi w głowę.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

SARMACI KONTRA CUDZOZIEMSZCZYŻNA

Stanisław August stał na czele stronnictwa reformatorskiego, mając przeciw sobie stronnictwo konserwatywne i sarmackie

Dariusz Łukasiewicz

220 lat temu zmarł wielki reformator i ostatni król Polski – Stanisław August Poniatowski. Nie pochowano go na Wawelu, chociaż spoczywa tam całkowicie bezużyteczny dla kraju Niemiec, któremu nic w życiu nie wyszło – August II Mocny. Podobnie rocznica śmierci króla Stanisława Augusta przeszła niezauważona. Natomiast Sejm RP postanowił, że obecny rok będzie poświęcony konfederacji barskiej (1768), bo wprawdzie była ideowo anachroniczna, wsteczna, feudalna i wroga modernizacji kraju, ale stawiała w obronie wiary i miała charakter antyrosyjski. Polską do dzisiaj rządzi antymoskiewska i katolicka psychoza. Oświecenie, które było przełomem w dziejach świata, prawica uważa za podejrzane i pachnące ateizmem oraz komunizmem.

Spór ten można powiązać z konfliktem swojskości z cudzoziemszczyzną, odnotowanym w Polsce już za Juliana Ursyna Niemcewicza w wieku XVIII, ale i dzisiaj mającym się bardzo dobrze. Trwa podział na sarmacką Polskę zaścianka, ciemnogrodu, zacofania i anachronizmów oraz Polskę „nowoczesną” i okcydentalną. Pisano u nas o tym wiele. Na co dzień widzimy te podziały i kontrasty w prasie i polityce. W większości to stereotypy i kalki, a w każdym razie duże, zbyt duże uproszczenia.

A jak to się zaczęło? W 1764 r. na tron Rzeczypospolitej wstąpił Stanisław August Poniatowski, członek stronnictwa reformatorskiego, pragnącego znieść *liberum veto*, wzmocnić armię i zmodernizować Polskę na wzór angielski. Przeciwno sobie miał stronnictwo konserwatywne i sarmackie, stronnictwo późniejszych anachronicznych konfederatów radomskich i barskich. Swojego

monarchę uważali oni niestusnie za zdrajcę kraju i złotej wolności szlacheckiej, wroga Kościoła, sługusa Rosji. A jeszcze ważniejsze było to, że nie miał on żony, zdarzało mu się spać z różnymi kobietami i był ojcem nieślubnych dzieci. Wyobrażenia na temat króla wśród tradycjonalistycznej szlachty uległy diabolizacji i mitologizacji. Nieprawdziwie twierdzono więc, że król jest leniwy, rozpustny i lekkomyślny, że jest niedowiarkiem i bezbożnikiem. Nieproporcjonalną wagę przypisywano sprawom romansowym, które w tym czasie były powszechną przypadłością elit. W rzeczywistości król był niezmiernie i zdumiewająco pracowity, świetnie wykształcony, a światło w jego gabinecie paliło się do późna w nocy – czytał, dyktował listy.

ZŁOTA WOLNOŚĆ

Najgorsze wrażenie na szlachcie robiło jednak przyjęcie przez władcę tronu od Rosjan, którzy dla poparcia jego kandydatury przystali też swoje wojsko. Szlachcie nie podobało się również branie od Rosjan pieniędzy i poniżanie przez nich Stanisława. Pomiatali nim rosyjscy ambasadorowie: Nikołaj Repnin, Otto Magnus von Stackelberg i Osip Igelsström. Popularnością wśród braci szlacheckiej zdecydowanie bardziej cieszyli się więc przebogaty idiota i alkoholik Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” oraz najgorsi zdrajcy wśród magnatów, którzy bez wahania blokowali najbardziej pożyteczne reformy króla i obiecywali szlachcie zachowanie złotej wolności, a więc nierządu.

Władze konfederacji barskiej pozbawiły Poniatowskiego korony i skazały go na śmierć. Wroga wobec króla bywała także warszawska ulica. Oto jeden z paszkwilów zapowiadających uśmiercenie władcy.

*Alboż ten bałwan, co lat trzydzieści
Kraj go swą karmą rozpycha
Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samą zdradą oddycha?
Nie chciałże raczej ten dziad zbabiały
Chcąc tron swój własny zastąpić,
W czynach nikczemny, w słowach
wspaniały,
Przedać Ojczyzny niż bronić.
Umie nieszczęsny zwodzić lud prawy;
To cała jego zaleta,
Iż godzien za swe Tytusa sprawy,
Kanonizacji... Kapeta.*

(chodzi o ściegę Ludwika XVI, które tu jest szyderczo
określone jako kanonizacja – przyp. aut.).

Jako bohatera pozytywnego przedstawiano Stanisławowi Augustowi Tadeusza Kościuszkę. Im bardziej legenda Kościuszki rosła, tym gorzej oceniano ostatniego króla. „Ja wszakże nie podzielam tej opinii, a stoję po stronie Stanisława Augusta”, pisał przedwojenny historyk Adam Skałkowski. Odrzucił on negatywne oceny, nie opowiadając się za romantycznym i samobójczym programem insurekcji, ale wybierając bardziej realistyczny i pozytywistyczny program króla. W 1794 r. słaba Polska walczyła przeciw zjednoczonym siłom Rosji i Prus, więc została raz-dwa zgnieciona, a pomysły mas kosynierów i armii ludowej były zgoła fantastyczne i miały wpływ głównie na malarstwo batalistyczne. Nie chciała tego ani szlachta, ani chłopci.

W Warszawie insurekcyjnej wśród podburzanej gawiedzi ulicznej rosła nienawiść do króla, wszędzie widziano zdradę, podejrzewano go o kapitulacyjne knowania, pito na pohybel jemu i prymasowi. Ulica warszawska jakże niesprawiedliwie żądała krwi osoby, dzięki której zreformowano sytuację mieszczaństwa i która zawsze dążyła do poprawy sytuacji ludu. Widać to było przy wyjeździe króla na konny spacer, który wzięto



Stanisław August Poniatowski w stroju koronacyjnym. Portret króla z 1768 r. autorstwa Marcella Bacciarellego.

za ucieczkę z Warszawy, co wzburiło mieszkańców i przypominało sceny z rewolucyjnego Paryża. Kiedy król wracał wystraszony przez miasto, obok okrzyków na cześć władcy rozlegały się i pogroźki, i przekleństwa. „I już jeden mierzył dość blisko i pewnie by wystrzelił, gdyby mu Kicki (koniuszy) tuż przy boku króla jadący nie wytrącił silnie strzelby”. Od tego czasu król był w zamku więźniem, nawet spacerował z asystą strażników municypalnych.

ZDRAJCA I SŁABEUSZ

Kiedy wznoszono szubienice dla biskupów zdrajców, rozgorączkowanie cywile wręcz wpadli na królewskie pokoje, sprawdzić, czy król nie zbiegł. Dworzanie Poniatowskiego nie pokazywali się na mieście, bo byli atakowani i obrzucani wyzwiskami, a nawet – jak wspomina paż Sagatyński – grożono im strykiem. Z rynku i szynków słychać było ludową piosenkę: „My krakowiacy mamy guzy u pasa, powiesim sobie króla i prymasa”. Józef Wybicki po wizycie na zamku w drodze powrotnej led-

wie przedarł się przez tłum, prawie okrzyknięty zdrajcą. Kiedy chciano rozpędzić ciżbę wojskiem, oficerowie wymawiali się, że nie są pewni, czy można liczyć na lojalność żołnierzy. Na koniec przestraszony jakobińskimi nastrojami król prosił Kościuszkę o ochronę.

Zarówno skrajnie negatywny, jak i skrajnie pozytywny wizerunek króla przetrwały do naszych czasów.

Gdyby król siedział spokojnie na tronie i był kukłą w rękach magnatów, nikt przeciw niemu by się nie zbuntował.

Wielkim wrogiem Poniatowskiego był znany XIX-wieczny historyk Tadeusz Korzon, który twierdził, że to „zdrajca, słabeusz”, a w końcu „zdeptany robak”. Tak to ostatecznie mądry i pracowity, lecz bezsilny, zmuszony ulegać i kluczyć król stał się kozłem ofiarnym szlacheckiej ciemnoty. Adam Skałkowski, lwowski historyk i uczeń Szymona Askenazego, pisał: „Sądy o naszym królu były przez kilka pokoleń pełne trucizny nienawiści. Obciążano go odpowiedzialnością za wszystkie nieszczęścia

i winy narodu”. Skałkowski wbrew opinii ulicy uważał, że „mniejsza o to, że Poniatowski przy tej sposobności rosyjskimi pieniędzmi opędał swoje potrzeby i starał się uregulować swoje długi. To jest szczegół przykry, ale bez istotnego znaczenia”.

Gdyby król siedział spokojnie na tronie, rozdawał starostwa i był bezwolną kukłą w rękach magnatów, nikt przeciw niemu by się nie zbuntował i uważany byłby za miłego, nieszkodliwego idiotę. Dopiero podjęte przez niego zabiegi o zmontowanie stronnictwa reform i rozpaczliwa walka o ratowanie ojczyzny w rozsądny, a nie historyczny i samobójczy sposób wywołały opór i bunt konserwatywnej szlachty.

Po wojnie po stronie władcy wypowiedzieli się historycy Emanuel Rostworowski czy Jerzy Michalski. Ten ostatni oceniał, z czym całkowicie się zgadzam, że król nie był wcale bezwolnym narzędziem w rękach Katarzyny, jak chcieli jego wrogowie, że okazał się reformatorem cywilizacyjnym, społecznym i gospodarczym o wielkim rozmachu, któremu jednak przyszło pracować w niezwykle trudnych, niesprzyjających warunkach. Jeżeli coś zdziałał, to dzięki wybitnej inteligencji, pozwalającej mu, mimo słabej pozycji, bardzo zręcznie manewrować, zachować wpływy i prowadzić politykę. Doceniał moralność i wartości oraz honor i godność, a także konieczne formy, ale był pragmatykiem i w ostateczności liczył się z konkretnym efektem, godził się więc na poniżenia ze strony Rosji, bo liczył, że przeknięcie tej żaby się opłaci.

Fundamentalny był jego wkład w przygotowanie konstytucji majowej. Szlachta wrogo odnosiła się też do starań króla o poprawę sytuacji chłopów – w tym przypadku trzeba było przełamywać ogromne uprzedzenia. Tymczasem dzięki jego projektom zniesiono prawo pana do bezkarnej pozbawiania włościan życia. Michalski zwraca uwagę, że za wyjątkiem reformy z 1768 r. projekty poprawy położenia chłopów były torpedowane i myślący perspektywnie monarcha był w tej kwestii zupełnie bezradny, ▶

► a kodyfikacja Andrzeja Zamoyskiego, z którą wiązał duże nadzieje, została jednogłośnie odrzucona przez Sejm w 1780 r. Szlachta była oburzona zawartym w kodeksie Zamoyskiego żądaniem głosowania większościowego (z wykluczeniem *liberum veto*) nad sprawami skarbowymi, czyli dotyczącymi podatków, które miały znaczenie kluczowe. Konstytucja 3 maja obiecywała chłopom opiekę i respektowanie kontraktów. Król dbał nie tylko o edukację (Komisja Edukacji Narodowej), o sprawy zdrowotności i organizację służby zdrowia, o miasta (zrównanie mieszczan w prawach) i ich podniesienie cywilizacyjne i gospodarcze, ale też o przemysł i dlatego przezwano go „cycem” (perkalem) z powodu troski o manufakturę odzieżową. Dawał przykład poddanym i naśladowali go magnaci, także w zakresie oczyszczania włości.

Wielu obok wielkich czynów i reform widziało jednak grzechy całkiem dyskredytujące ostatniego króla. Władysław Konopczyński ceniał dążenia reformatorskie Stanisława Augusta, ale widział również pierwiastki odnowy w konfederacji barskiej. Jak wiadomo, PRL była krajem odgórnej modernizacji, a do tego byliśmy zwasalizowani przez ZSRR, więc Poniatowski reformator, kluczujący między potęgą imperatorową a własnym zaściankiem i magnaterią, był tematem jakoś znanym i bardzo aktualnym. Oceniany był często całkiem nieźle, chociaż na pierwszy plan wysuwał się ludowy bohater w sukmanie, Tadeusz Kościusz-



Przeciwnicy Stanisława Augusta nie stronili od alkoholu i hulańek, były one dla nich jednym z mierników swobód szlacheckich.

bobonowi. Polski strój z kontuszem i czerwonymi butami oraz podgolone czupryny miały przeciw sobie fraki, pludry, francuskie pończoszki i peruczki. Język francuski oświeceniowców walczył z łaciną Sarmatów. Tak wyglądał stereotyp, rzeczywistość była inna i bardziej wielobarwna, zwolennicy stroju polskiego byli często po stronie reform i *vice versa*.

Ta opozycja widoczna była jeszcze u Emanuela Rostworowskiego, który pisał, że Stanisław był pod każdym względem zaprzeczeniem takich cech szlachecko-sarmackich jak rubasność, krewkość i pańska fantazja, niedbalstwo, lenistwo i ciasnota

większa część służyła dawniej lub pozostawała obecnie na usługach u tych samych magnatów, którzy ubiegali się o ich wota dla siebie albo swoich dzieci. Trzeba było przed sejmikiem kilka dni z rzędu rezonować od rana do nocy z tą ciżbą, podziwiać ich brednie, zachwycać się ich kiepskimi dowcipami, a nade wszystko ścisnąć ich brudne, zawżone osoby”.

Ten dwubiegunowy system pojęć: postęp-zacofanie był jednak pewnym uproszczeniem. Szlachta nie była aż tak znowu ciemna. Duże zmiany mentalności widoczne były już za panowania ostatniego króla. Totalne potępienie sarmatyzmu budowali często nasi wrogowie w celach propagandowych. Fryderyk II uważał, że konfederacją barską kieruje bogini głupoty, co podobało się francuskim dziennikarzom. Naród polski miał być jego zdaniem przesądny, nietolerancyjny, zacofany, barbarzyński i lekkomyślny. Podobna była opinia Józefa II i Katarzyny II i w tym duchu Berlin i Moskwa za pośrednictwem opłacanych francuskich filozofów urabiały opinię Zachodu. Caryca wspaniałomyślnie odkupiła od francuskiego filozofa bibliotekę, gdy znalazł się on w tarapatach finansowych, a król pruski karmił Woltera i dawał mu nocleg na swym dworze. Polskę więc krytykowano celowo, ale opinie zwykłych zachodnich turystów o nas również były dosyć marne i składały się na trwałe wyobrażenie zacofanej Europy Wschodniej, nieobecne

Dzięki projektom Stanisława Augusta zniesiono prawo pana do bezkarnego pozbawiania włości życia.

ko. Po 1989 r. sytuacja się odwróciła i wokół mało wojowniczego, za to prorosyjskiego Stanisława Augusta zapanowała atmosfera pesymizmu. Znamienne są bardzo skrajne i moim zdaniem dziecinne oceny Jarosława Marka Rymkiewicza.

KONTUSZ KONTRA FRAK

Już w XVIII w. powstał ten pierwotny model oceny ostatniego króla, przeciwstawiający swojskość cudzoziemszczyźnie, a pobożnych Sarmatów – bezbożnym Europejczykom. Oświeceniowy racjonalizm zaś – średniowiecznej ciemnocie i za-

umysłowa, nie mówiąc już o pijaństwie i obżarstwie. Jak uważał, młody Poniatowski wprawdzie zupełnie nie pił, za to dużo czytał. Na saską Polskę patrzył jakby z zewnątrz, jak cudzoziemiec. Jego obserwacje zapisane w pamiętniku szalenie przypominają satyryczny ton ówczesnych relacji obcych podróżników, zwiedzających egzotyczną Sarmację. Kiedy kandydował na posła z ziemi łomżyńskiej w 1752 r., opisywał szlachtę, której z wyraźnym obrzydzeniem „musiał nadskakiwać”: „Wprawdzie z urodzenia mogli się nazywać szlachtą posesjonatami, ale z których potowa zaledwie umiała czytać, a daleko

w czasach Jagiellonów, kiedy byliśmy uznanym mocarstwem.

Reformy stanisławowskie nie podobaty się pokoleniu doby saskiej, wychowanemu przez jezuitów, które wierzyło, że Polska nierządem stoi i może istnieć tylko dzięki słabości, bo bezsilna jest wygodna dla sąsiadów. No a przede wszystkim reformy Sejmu Wielkiego oznaczały budowę 100-tysięcznej armii, co budziło tradycyjny u szlachty lęk przed królewskim absolutyzmem i kosztowało. Tak oto Polska straciła niepodległość z niechęci szlachty do płacenia podatków, bo pieniędzy starczyło na żałosne 50 tys. wojska, gdy wkrótce potem, w 1812 r., Księstwo Warszawskie wystawiało z małego obszaru armię 100-tysięczną

CZekać na Napoleona

Zarzuty wobec Poniatowskiego z powodu kapitulacji w wojnie z Rosją w 1792 r. są nieuzasadnione. Wobec przytłaczającej przewagi rosyjskiej klęska była nieuchronna. Wojna

polegała zresztą na ciągłym cofaniu się armii polskiej z chlubną pauzą niewielkiego zwycięstwa pod Ziełęcami i dyskusyjnego efektu pod Dubienką. Nawoływania do kontynuowania walki i potem wywołania powstania w 1794 r. były zdaniem króla szaleńcze. Skutkiem samobójczego powstania była utrata niepodległości w 1795 r. Adam Skałkowski orzekł, że należało „czekać na Napoleona”, czyli

Ulica warszawska żądała krwi osoby, dzięki której zmieniono sytuację mieszczaństwa.

na jakąś okazję z zewnątrz. Podsycali natomiast nastroje powstańcze wszyscy nasi wrogowie i rzekomi przyjaciele. Francuzi – dla ratowania własnej skóry przez wybuch powstania na tyłach swojego frontu, Rosjanie – przez apetyt na nowe łupy. Stanisław August był przeciw insurekcji, bo była ona przedsięwzięciem beznadziejnym, zwłaszcza po bitwie pod Szczekocinami, gdzie skończyły się złudzenia o walce z jednym wrogiem

i do akcji przeciw Polakom przyłączyły się Prusy.

Król szukał więc okazji do zawarcia pokoju, ale jego wpływ na wydarzenia był już ograniczony. Podczas marszu Antoniego Madalińskiego pisał do księcia Józefa, że należy trzymać z Rosjanami, i wzywał brygadę do podporządkowania się rozkazom. Kościuszkę określał jako rebelianta. Uniwersał z 2 kwietnia nakazywał buntownikom

zatrzymanie się przed zgubą narodu, bo może przy zachowaniu cierpliwości kraj doczeka się jeszcze powrotu do

dawnej świetności. Po wybuchu insurekcji warszawskiej Poniatowski w końcu zgłosił akces do powstania, aby uczestniczyć jakoś w decyzjach, a może też trochę w obawie przed losem Ludwika XVI. Ostrzegał przed powtarzaniem skrajności rewolucji francuskiej, przed łamaniem praw własności i odchodzeniem od wiary.

Dariusz Łukasiewicz jest profesorem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk

POLSKI KANDYDAT DO OSCARA® 2019

FILM PAWŁA PAWLIKOWSKIEGO
LAUREATA OSCARA ZA „IDE”

KULIG
KOT
SZYC
KULESZA

WIELKA NAGRODA
ZŁOTE LWY®
NAJLEPSZY FILM
FPFF W GDYNI

FESTIWAL FILMOWY
CANNES
NAJLEPSZY REŻYSER

JUŻ NA DVD i Blu-ray Disc

ZIMNA WOJNA

WP KINO POLSKA KINO TV FILMWEB DEMOTYWATORY.PL STYLOWI.PL Pregel Multikino KINO empik chillizet

Nadia Murad, Jenna Krajeski

Nadia Murad jest jedną z tysięcy Jezydek porwanych przez ISIS, aby je sprzedać na rynku niewolnic, nawet za pośrednictwem Facebooka, czasami za ledwie 20 dol. Matka Nadii była jedną z 80 starszych kobiet, które zostały zabite i pochowane w nieoznaczonym grobie. Sześciu z jej braci oraz setki innych mężczyzn zostało zamordowanych jednego dnia. To, o czym opowiadała mi Nadia, było ludobójstwem. (...)

Kiedy Nadia opowiadała mi swoją historię w Londynie, miały prawie dwa lata od rozpoczęcia ludobójstwa Jezydów przez ISIS. Tysiące jezydzkich kobiet i dzieci nadal przebywało w niewoli ISIS, ale nigdzie na świecie żaden członek ISIS nie stanął jeszcze przed sądem za swoje zbrodnie. Dowody ginęły bądź były niszczone. Widoki na ewentualne procesy przedstawiały się marnie. Oczywiście przyjąłem tę sprawę. Nadia i ja przez ponad rok walczyłyśmy wspólnie o sprawiedliwość. Wielokrotnie spotykałyśmy się z przedstawicielami rządu irackiego i ONZ, członkami Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz ofiarą ISIS. (...) Większość naszych rozmówców twierdziła, że nic to nie da (...). Jednak kiedy piszę ten wstęp, Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła doniosłą uchwałę o utworzeniu zespołu dochodzeniowego, który będzie zbierał dowody zbrodni popełnionych przez ISIS w Iraku. To wielkie zwycięstwo Nadii i wszystkich ofiar ISIS, ponieważ oznacza, że dowody zostaną zachowane, a poszczególnych członków ISIS będzie można postawić przed sądem.

Bez wątpienia bojownicy ISIS usiłowali uciszyć Nadie, kiedy ją porwali i zniewolili, gwałcili i torturowali, a także gdy w jednym dniu zabili siedmiu członków jej rodziny. Jednak Nadia nie pozwoliła się uciszyć. (...) Nadia nie tylko odnalazła swój głos, ale została również głosem wszystkich Jezydów będących ofiarami ludobójstwa, wszystkich kobiet, które zostały zgwałcone, uchodźców rzuconych na pastwę losu. Ci, którzy sądzili, że zdołają zamknąć jej usta swym okrucieństwem, mylili się.

Amal Clooney, adwokatka,
wrzesień 2017 r.

GWAŁT I NIC WIĘCEJ

Nie wiesz, kim będzie kolejny mężczyzna, który otworzy drzwi i się na ciebie rzuci, wiesz tylko, że to nastąpi, a jutro może być gorzej



Nz. zgodnie z ruchem wskazówek zegara, od tylnego rzędu, od lewej: bratowe Nadii Murad – Dżilan i Mona, matka, bratanica Baso, siostra Adki, bratanice Nazo, Kathrine, Maisa i autorka przed domem w Koczo w 2014 r.

Drzwi się otworzyły i wszedł Hadżi Salman z biczem w rękę. Z wrzaskiem rzuciłam się na łóżko i naciągnęłam koc na ciało i głowę, chowając się jak dziecko. Salman stanął przy łóżku i bez słowa zaczął okładać mnie biczem. Smażał mocno, szybko i z taką wściekłością, że koc chronił mnie w niewielkim stopniu.

– Wytaż stamtąd! – wrzasnął Hadżi Salman głośniejszym głosem, niż kiedykolwiek słyszałam. – Wyjdź spod koca i rozbierz się!

Nie miałam wyboru. Podniosłam koc i gdy Salman nadal stał nade mną z biczem, powoli zdjęłam ubranie. Kiedy byłam kompletnie naga, zastygłam w bezruchu, czekając na to, co chciał mi zrobić, i cicho płacząc. Myślałam, że mnie zgwałci, ale zamiast tego ruszył w kierunku drzwi.

– Nadia, uprzedzałam, że jak będziesz próbowała uciec, spotka cię coś bardzo złego – powiedział. Znów

mówił cicho jak zwykle. Potem otworzył drzwi i wyszedł.

Chwilę później do pokoju weszli Morteja, Jahja, Hossam i trzech innych strażników. Stanęli tam, gdzie przed chwilą był Salman. Kiedy ich ujrzałam, zrozumiałam, na czym ma polegać kara. Morteja podszedł do łóżka jako pierwszy. Próbowałam go powstrzymać, ale był za silny. Popchnął mnie na łóżko i nic nie mogłam zrobić.

Po Mortei zgwałcił mnie kolejny strażnik. Wzywałam krzykiem matkę i Chajriego, mojego brata. W Koczo zjawiali się zawsze, gdy ich potrzebowałam. Nawet gdy trochę sparzyłałam sobie palec, jeśli ich wołałam, przychodzili, by mi pomóc. W Mosulu byłam sama, a imiona były wszystkim, co mi po nich pozostało. Żadne moje słowo ani gest nie powstrzymały napastujących mnie mężczyzn. Ostatnia rzecz, jaką pa-

mięta z tej nocy, to twarz jednego ze strażników, który się do mnie zbliżał. Pamiętam, że nim przystąpił do gwałcenia, zdjął okulary i ostrożnie odłożył je na stolik. Pewnie się obawiał, że mu się połamie.

Kiedy obudziłam się rankiem, byłam sama i naga. Nie mogłam się ruszyć. Ktoś, pewnie jeden z mężczyzn, okrył mnie kocem. Zakreśliło mi się w głowie, kiedy chciałam wstać, a ciało bolało mnie, kiedy sięgnę-

jak towar z targu, worek mąki wrzucony na pakę furgonetki.

Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, jak okrutny może być mężczyzna. Hadzi Salman był najgorszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a gdy pozwolił swoim strażnikom mnie zgwałcić, modliłam się, by mnie sprzedał. Było mi wszystko jedno komu. I wszystko jedno, gdzie mnie zabrają. Nawet ewentualność wyjazdu do Syrii, skąd o wiele trud-

– Gratuluję – powiedział bojownik i machnięciem dał znak, że możemy jechać. (...)

Wkrótce dojechaliśmy do Al-Hamdanii. Całe miasto pogrążone było w ciemności z powodu braku prądu i okropnie cuchnęło padliną. Ulice były ciche, domy opróżnione ze zwykłych ludzi. Pozostali tylko terroryści i jedynie siedziba Państwa Islamskiego była oświetlona, bo prąd wytwarzał wielki generator, który w ciszy nocnej bardzo hałasował. (...)

Zatrzymaliśmy się przed siedzibą Państwa Islamskiego i weszliśmy do środka. Tak jak ośrodek w Mosulu była pełna bojowników. Usiadłam cicho i czekałam, aż mi powiedzą, co mam robić. Byłam wycieńczona i bardzo senna. Wszedł jakiś bojownik. Był niski i tak stary, że miał zgąrbione plecy, a te zęby, które mu jeszcze zostały, były zepsute.

– Idź na górę – powiedział.

Byłam przerażona, pewna, że Hadzi Salman za karę sprzedał mnie temu staruchowi, który właśnie wysłał mnie do pokoju, w którym zamierza mnie zgwałcić. Jednak kiedy otworzyłam drzwi do tego pomieszczenia, zobaczyłam, że są tam jakieś dziewczyny. Rozpoznałam je dopiero po chwili.

– Dżilan! Nisrin!

To była moja bratowa i bratanica. Jeszcze nigdy w życiu nie ucieszyłam się tak ze spotkania z żadnym człowiekiem. Rzuciłyśmy się ku sobie, całowałyśmy się i płakałyśmy. Były

Bojownicy ISIS usiłovali uciszyć Nadję, kiedy ją porwali i zniewolili, gwałcili i torturowali. Jednak Nadia nie pozwoliła się uciszyć.

łam po ubranie. Co chwila czułam się, jakbym miała znowu zemdleć, jakby przed moimi oczami została zaciągnięta do połowy czarna zasłona albo jakby każda rzecz na świecie stała się własnym cieniem.

Poszłam do łazienki i wzięłam prysznic. Moje ciało było pokryte paskudztwem pozostawionym przez mężczyzn, więc długo stałam pod strumieniem wody, płacząc. Potem wymyłam się bardzo dokładnie, szorując ciało, zęby, twarz, włosy, przez cały czas modląc się i prosząc Boga, by mi pomógł i wybaczył.

Potem wróciłam do pokoju i położyłam się na kanapie. Łóżko cuchnęło mężczyznami, którzy mnie zgwałcili. Nikt nie przyszedł, by sprawdzić, co się ze mną dzieje, chociaż słyszałam, jak rozmawiają pod drzwiami, a po chwili udało mi się zasnąć. Nic mi się nie śniło. Kiedy otworzyłam oczy, stał nade mną kierowca Salmana i szturchał mnie w ramię.

– Obudź się, Nadia. Wstawaj, ubieraj się – polecił. – Czas jechać.

– Dokąd? – spytałam, wpychając swoje rzeczy do czarnej torby.

– Nie wiem. Gdzieś tam – odparł. – Hadzi Salman cię sprzedał.

Na początku, kiedy zostałam schwytana i dowiedziałam się, co czeka Jezydki, modliłam się, aby zostać u jednego tylko mężczyzny. Kiedy cię kupują jako niewolnicę, odbierają ci ludzką godność, więc i tak jest wystarczająco złe, ale nie mogłam do tego jeszcze znieść myśli, że mam być przekazywana od jednego bojownika do drugiego, przenoszona z domu do domu, a może nawet przewieziona przez granicę do Syrii, na tereny kontrolowane przez ISIS,

niej byłoby uciec – i kiedyś traktowałam to jak wyrok śmierci – wydawała się lepsza niż zostanie z Salmanem. Kiedy wyobrażam sobie, jak bojownicy ISIS zostaną postawieni przed sądem za ludobójstwo, chcę ujrzeć Hadżiego Salmana, pochwyconego żywcem. Chcę odwiedzić Salmana w więzieniu, w którym będzie strzeżony przez irackich żołnierzy i uzbrojonych strażników. Chcę zobaczyć, jak wygląda, i usłyszeć, co mówi, gdy nie ma wsparcia ISIS. I chcę, by spojrzał na mnie, przypomniał sobie, co mi robił, i zrozumiał, że z tego powodu nigdy nie wyjdzie na wolność.

Spakowałam torbę i wyszłam za kierowcą na zewnątrz. (...) Chociaż znalazłam się na zewnątrz, nie poczułam ni drgnienia wolności. Wiedząc, że w całym Mosulu nie ma ani jednej osoby, która mi pomoże, nie miałam nawet krzyku nadziei.

Drzwi się otworzyły i wszedł Hadzi Salman z biczem w rękę.

Nowy strażnik, mężczyzna, którego nie rozpoznałam, usiadł z przodu małego, białego samochodu obok kierowcy. (...)

Wkrótce dojechaliśmy do pierwszego punktu kontrolnego przed wyjazdem z Mosulu. Dyżurujący w nim bojownicy Państwa Islamskiego byli uzbrojeni w karabinki automatyczne i pistolety. Wyrzutałam przez okno, ciekawa, czy rzeczywiście mają tam zdjęcia uciekających *sabaja*, jak twierdził Hadzi Salman, ale było zbyt ciemno, by coś wypatrzeć.

– Dlaczego twoja żona nie nosi nikabu? – spytał kierowcę bojownik.

– To nie moja żona, *hadzi* – odparł. – To *sabija*.

ubrane tak samo jak ja i wyglądały, jakby nie spały od tygodni. Nisrin była naprawdę mała – nie wiedziałam, jak daleko znieść to, co musi znieść *sabija* – a o Dżilan, która została rozdzielona z ukochanym mężem, pomyślałam, że przeżywa gwałty pewnie jeszcze bardziej niż ja. Szybko, wiedząc, że w każdej chwili mogą po nas przyjść, usiadłyśmy na podłodze i zaczęłyśmy opowiadać sobie, co nas spotkało.

– Jak tu trafiłyście? – zapytałam.

– Zostałyśmy sprzedane – odparła Nisrin. – Byłam dwa razy sprzedana w Mosulu, a potem przywieziona tutaj. – Czy wiesz, co się dzieje z Kathrine?

- ▶ – Jest w ośrodku w Mosulu.
- Powtórzyłam to, co Lamia powiedziała o Walai, i trochę opowiedziałam o sobie.
- Byłam u strasznego człowieka – rzekłam. – Próbowałam uciec, ale mnie złapano.
- Wszystkiego im nie zdradziłam. Jeszcze nie byłam gotowa mówić o tym głośno. Tuliliśmy się do siebie.
- Ten wstrętny staruch na dole chyba mnie kupił – powiedziałam.
- Nie. – Nisrin spuściła głowę. – To ja należę do niego.
- Jak możesz znieść to, że ten obelśny staruch przychodzi do ciebie w nocy? – spytałam Nisrin.
- Nisrin pokręciła głową.
- Nie myślę o sobie. A co z Rodzian, którą zabrał ten olbrzym? Po jej wyjściu wszystkie krzyczałyśmy z przerażenia, płakałyśmy. Przestałyśmy nawet na chwilę myśleć o tym, co się stało w Koczo. Myślałyśmy tylko o Rodzian i tym potworze.
- Co się stało w Koczo? – spytałam z lękiem. – Czy wiecie coś na pewno?
- Słyszałam, jak w telewizji mówili, że wszyscy mężczyźni zostali zabici – powiedziała Nisrin. – Wszyscy co do jednego. Podawali to w wiadomościach.
- Chociaż słyszałam strzały za szkołą, aż do tej chwili łudziłam się jeszcze, że mężczyźni przeżyli. Po tym, co powtórzyła mi siostrzenica, było

Lepiej być trupem niż niewolnicą sprzedawaną jak towar, a potem gwałconą tak długo, aż ma zmasakrowane ciało.

tak, jakbym znów usłyszała strzały, seria po serii, aż wreszcie tylko one rozbrzmiewały mi w głowie. Staraliśmy się wzajemnie pocieszać.

– Nie płaczmy z powodu ich śmierci – powiedziałam. – Żałuję, że nie zabito nas razem z nimi.

Lepiej być trupem niż niewolnicą sprzedawaną jak towar, a potem gwałconą tak długo, aż ma zmasakrowane ciało. Wśród naszych mężczyzn byli studenci, lekarze, młodzi i starzy. Podczas egzekucji w Koczo moi rodzeni i przyrodni bracia stali obok siebie, a ISIS zabiło prawie wszystkich. Jednak ich śmierć trwała tylko chwilę. A kiedy jesteś *sabijja*, umierasz w każdej sekundzie każdego dnia i tak samo jak mężczyźni już nigdy nie ujrzysz



Nadia Murad (nz. z lewej) z adwokatką Amal Clooney podczas wysłuchania w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych, 21 września 2017 r.

swojej rodziny i domu. Nisrin i Dżilan przyznały mi rację.

– Żałujemy, że nie zabili nas razem z mężczyznami – powiedziały.

Bojownik z zepsutymi zębami – właściciel Nisrin – stanął w drzwiach i wskazał na mnie.

– Czas iść – powiedział, a my zaczęłyśmy go błagać.

– Możecie zrobić z nami, co chcecie, tylko prosimy, nie rozdzielajcie nas! – krzyczałyśmy, przywierając do siebie jak tamtej nocy w Mosulu. I tak jak tamtej nocy rozdzielili nas i zaciągnęli na dół, zanim zdążyłam się pożegnać. (...)

15 minut później zajechaliśmy pod drugi ośrodek w Al-Hamdanii. Opadło mnie złe przeczucie, że tutaj

mużulmanek z Iraku. Były też rzeczy pozostałe po rodzinie, która uciekła z tego domu. Czułam się, jakbym weszła do grobowca. Abu Muawaya dołączył do innego, młodszeo mężczyzny w kuchni, gdzie zaczęli jeść chleb i jogurt, popijając czarną herbatą.

– Ile dni tu będę? – spytałam mężczyzn. – Mam krewnie w tym drugim ośrodku. Czy mogłabym być z nimi?

Ledwie rzucili na mnie okiem, a Abu Muawaya odpowiedział spokojnie:

– Jesteś *sabijja*. Nie wydajesz rozkazów – ty ich słuchasz.

– Nawróciłaś się, Nadia? – spytał drugi mężczyzna.

– Tak – odparłam, zastanawiając się, skąd znają moje imię i co jeszcze o mnie wiedzą. Nie pytali, skąd jestem ani co stało się z moją rodziną, ale te szczegóły mogły nie mieć dla nich żadnego znaczenia. Ważne było tylko to, że tam byłam i należałam do nich.

– Weź prysznic – powiedział Abu Muawaya.

Zastanawiałam się, za ile Hadżi Salman mnie sprzedał. Wiedziałam, że za *sabija* niebędące dziewicami płacono mniej (...). Może Salman tak bardzo chciał się mnie pozbyć, że oddał mnie w prezencie, a może znalazł bardzo brutalnego mężczyznę i po prostu mnie mu postął. Wiedziałam, że takie rzeczy się zdarzały. Jezydki były przekazywane od terrorysty do terrorysty za darmo.

– Brałam prysznic rano – odparłam.

– To idź do tego pokoju i zaczekaj tam na mnie – Abu Muawaya wska-

zał sypialnię, a ja posłusznie weszłam do tego pomieszczenia. (...)

Każdy bojownik Państwa Islamskiego traktował mnie okrutnie, a gwałt zawsze pozostawał gwałtem, ale pamiętam drobne różnice pomiędzy mężczyznami, którzy mnie napastowali. Hadzi Salman był najgorszy, częściowo dlatego, że to on zgwałcił mnie pierwszy, ale też dlatego, że zachowywał się, jakby mnie nienawidził. Bił mnie, jeśli próbowałam zamykać oczy. Nie wystarczyło mu, że mnie gwałcił. Do tego poniżał mnie jeszcze na każdym kroku, każąc np. zlizywać miód z palców swoich stóp, albo zmuszał do nakładania uwłaczających strojów. Kiedy Morteja przyszedł mnie zgwałcić, zachowywał się jak dziecko, któremu pozwolono wreszcie dorwać się do upragnionych słodczy, i nigdy nie zapomnę, że jeden ze strażników tak delikatnie obszedł się ze swoimi okularami, a mnie, człowieka, potraktował tak brutalnie.

Abu Muawaya, kiedy przyszedł do pokoju koło ósmej, chwycił mnie pod brodę i przygwoździł do ściany.

– Cemu się nie bronisz? – spytał. Najwyraźniej go to zezłościło. Sądząc po stosach jezydzkich ubrań w tym domu, miał już wiele *sabijja* i pewnie wszystkie oprócz mnie mu się opierały. Może lubił udowodniać, że i tak może je mieć, nawet jeśli stawiają opór. Był niski, ale bardzo silny.

– A po co? – spytałam. – Nie chodzi o jednego mężczyznę, dwóch albo trzech. Wszyscy to robicie. Jak długo można się opierać? – Pamiętam, że się roześmiał, kiedy to usłyszał.

Kiedy Abu Muawaya wyszedł, zasnąłem, ale w nocy obudziłam się, czując obok czyjeś ciało. To był mężczyzna, który wcześniej jadł w kuchni z Abu Muawayą chleb z jogurtem; nie pamiętam, jak się nazywał. Pamiętam tylko, że w gardle mi zaschło z pragnienia, a kiedy wstałam, żeby nalać sobie wody, chwycił mnie za rękę.

– Muszę się czegoś napić – powiedziała. Byłam zszokowana własnym odrętwieniem. Po tym, co zaszło ze strażnikami u Hadżiego Samana, zupełnie przestałam się bać ISIS i gwałtu. Byłam po prostu po-

zbawiona czucia. Nie spytałam tego nowego mężczyzny, co robi, nie próbowałam go przekonać, żeby mnie nie dotykał, w ogóle się do niego nie odzywałam.

W końcu jest tylko gwałt i nic więcej. To staje się twoją normalnością. Nie wiesz, kim będzie kolejny mężczyzna, który otworzy drzwi i się na ciebie rzuci, wiesz tylko, że to nastąpi, a jutro może być gorzej. Przystajesz myśleć o ucieczce, o tym, że zobaczysz jeszcze kiedyś swoją rodzinę. Twoja przeszłość staje się odległym wspomnieniem, podobnym do snu. Twoje ciało nie należy do ciebie, brak ci energii, by rozmawiać, walczyć czy myśleć o świecie na zewnątrz. Jest tylko gwałt i odrętwienie, które przychodzi, kiedy pogodzisz się z tym, że teraz takie właśnie masz życie.

Fragmenty książki
Nadii Murad i Jenny Krajeski
Ostatnia dziewczyna, przekład
Magdalena Koziej, Prószyński
i S-ka, Warszawa 2018



**PRZEBIOJE KINOWE 2018
już na DVD**

AURORA

DUSZA I CIAŁO
FILM JULIUSZA EWEKI
NIEZWYKŁA HISTORIA MIŁOŚNA O LUDZIACH, KTÓRZY ŚNIA TEN SAM SEN

the place
NAJNOWSZY FILM REŻYSERA
„DOBŹE SIĘ KLAMIE W WILYM TOWARZYSTWIE”
LEWON PADO GENESSE

Bronisław Tumitowicz

Szli przez turniej jak burza. Grał w składzie podstawowym: Jan Krzysztof Duda, Radosław Wojtaszek, Kacper Piorun i Kamil Dragun. Najbardziej sensacyjna była wygrana polskiej reprezentacji z Amerykanami 2,5 do 1,5. Uznano to za historyczny sukces, bo reprezentacja USA była faworytem olimpiady szachowej w Batumi. Wcześniej Polacy pokonali innych faworytów – Rosjan, a także Ukraińców i Francuzów. Z Azerbejdżanem i Armenią zremisowali. Nie udało się tylko z Chińczykami, którzy zawsze wystawiają bardzo mocny zespół. To też światowa potęga. Nasza reprezentacyjna czwórka zmierzyła się z czterema arcymistrzami z Państwa Środka, z których każdy zajmował w rankingu Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE) wyższe miejsce. Chińczycy mają aż sześciu przedstawicieli w pierwszej czterdziestce światowej.

Olimpiada szachowa w kategorii *open* ma swoje ścisłe reguły. Liczy się punktacja uzyskiwana przez czteroosobowy zespół, ale każdy szachista gra indywidualnie. Na każdej partii ma półtorej godziny i dodatkowo otrzymuje jeszcze po 30 sekund za każdy ruch. Tutaj punktuje się nie szybkość, refleks, ale myślenie.

Drużyna zasiada do czterech szachownic (w pogotowiu jest gracz rezerwowy), do pierwszej – najlepszy, do drugiej bardzo dobry, a do czwartej najslabszy, choć wszyscy u nas są arcymistrzami szachowymi. Na pierwszej szachownicy grał Jan Krzysztof Duda, niezwykle utalentowany i najmłodszy z całej ekipy. 20-latek, arcymistrz z Wieliczki (pisaliśmy już o jego wcześniejszych sukcesach, odniesionych w wieku 17 lat – PRZEGLĄD nr 34/2015).

Popisowe było jego starcie z Fabianem Caruaną z USA, topowym zawodnikiem na świecie. Polak potrzebował aż 118 ruchów, aby wygrać. Mecz w tej turze wygrał także Kacper Piorun, a Radosław Wojtaszek i Jacek Tomczak zremisowali swoje spotkania.

Trochę trudniej było w starciu z Chinami. Dudzie przypadł pojedynek z byłym mistrzem Azji Dingiem Lirenem, który zajmuje czwarte miejsce w światowym rankingu i od

SZACHIŚCI KROK OD ZŁOTA

Mogliśmy wygrać olimpiadę w Batumi



Polska ekipa na otwarciu olimpijskiego turnieju w Batumi.

ponad 80 partii nikt go nie pokonał. Polak jednak bardzo odważnie zaatakował. Miał szansę na remis, ale popełnił błąd, który przeciwnik skrzętnie wykorzystał. Oczywiście nie to przesądziło o wynikach olimpiady.

Obiecującą pozycję przy czwartej szachownicy uzyskał Kamil Dragun, który przystąpił do ataku na tzw. skrzydło królewskim. Jego przeciwnik, także były mistrz Azji Li Chao, świetnie się jednak bronił i wykorzystał błąd Polaka w 22. posunięciu. To dało Chińczykom prowadzenie w meczu. Ostatni swoją partię za-

kończył Radosław Wojtaszek, który grając białymi z Yu Yangiem, próbował wywierać silną presję na rywala. Chińczyk błędnie nie popełnił i partia zakończyła się remisem.

Pojedynki były szalenie emocjonujące. Obecny na rozgrywkach nowy prezes Polskiego Związku Szachowego Radosław Jedynek był ogromnie spięty, natomiast trener i selekcjoner reprezentacji Bartosz Soćko zachowywał kamienną twarz. Może nawet chciałby pomóc naszym zawodnikom, coś podpowiedzieć, ale regamin to absolutnie wyklucza. Na turniejach bardzo sprawnie działała też komisja antydopingowa, choć trudno powiedzieć, jakie środki pomogłyby w osiągnięciu szachowego sukcesu. Chyba nie kawa?

Jeszcze przed ostatnią rundą rozgrywek (Polsce przypadło starcie z reprezentacją Indii) mieliśmy trzecią punktację turnieju, po USA i Chinach, a w olimpiadzie występowało aż 186 drużyn narodowych i łącznie ponad 1660 zawodników.

Z Indiami polska drużyna zremisowała, choć na pierwszej szachownicy wystąpił były mistrz świata Viswanathan Anand. – Gdyby udało się wygrać ostatnią rundę – sądzi prezes Jedynek, notabene pierwszy arcymistrz, który objął tę funkcję – byłibyśmy mi-

KADRA NARODOWA MĘŻCZYZN

1. Radosław Wojtaszek
2. Jan Krzysztof Duda
3. Kacper Piorun
4. Mateusz Bartel
5. Grzegorz Gajewski
6. Kamil Dragun
7. Jacek Tomczak

KADRA NARODOWA KOBIET

1. Monika Soćko
2. Jolanta Zawadzka
3. Karina Szczepkowska
4. Joanna Majdan-Gajewska
5. Klaudia Kulon
6. Anna Warakomska

PIECIOLATEK PRZY SZACHOWNICY

Jan Krzysztof Duda urodził się 26 kwietnia 1998 r. i już jako pięciolatek rozpoczął edukację szachową. W wieku siedmiu lat zdobył Puchar Polski w kategorii do ośmiu lat i tytuł międzynarodowego mistrza Niemiec w tej samej kategorii. Rok później został mistrzem Polski juniorów (do lat 10) i zadebiutował na światowej liście rankingowej FIDE.

W roku 2008 został mistrzem świata do lat 10, rok później wicemistrzem świata do lat 12, a w kolejnym roku brązowym medalistą mistrzostw świata do lat 12. W wieku 13 lat został mistrzem Polski do lat 18 w szachach klasycznych oraz błyskawicznych. Zdobył także tytuł wicemistrza Europy do lat 14. Mając 14 lat, zadebiutował w finale mistrzostw Polski seniorów i w tym samym roku zdobył tytuł mistrza międzynarodowego, a także tytuł mistrza Europy do lat 14 oraz zajął czwarte miejsce w mistrzostwach świata do lat 18, przegrywając w ostatniej rundzie ze starszym kolegą z reprezentacji Polski, innym „cudownym dzieckiem”, arcymistrzem Dariuszem Świerczem. W tym samym roku zwyciężył w międzynarodowym turnieju szachowym w Ołomuńcu.

1 lipca 2017 r. jako pierwszy polski junior przekroczył barierę 2700 punktów. W maju br. został mistrzem Polski seniorów.



Warto też wspomnieć o reprezentacji kobiecej. Przed dwoma laty panie przywiozły z olimpiady w Baku srebro. Tym razem, choć liczyły na miejsce w pierwszej dziesiątce, musiały zadowolić się 16. pozycją.

Prezes Jedynek podsumowuje: – Mieliliśmy pecha, ale teraz liczymy, że to się zmienia. Przede wszystkim nasza inicjatywa „Edukacja przez Szachy w Szkole” sprawiła, że zajęcia z tej dziedziny prowadzone są od 2017 r. Prowadzi je w klasach I-III 5 tys. specjalnie przeszkolonych nauczycieli. To wielka szansa nie tylko dla PZSzach, ale i dla Polski, bo już w młodym wieku człowiek się uczy, że trzeba planować, przewidywać, liczyć własne siły, a to później się przyda w biznesie, w nauce, nawet w polityce. Teraz drużyna była dobrze przygotowana przez trenera reprezentacji, byłego mistrza Polski Bartosza Soćkę. Widząc, jak zawodnicy świetnie się spisują, przygotowaliśmy nawet wysokie premie finansowe za medale. Jakież? Nie powiem, ale zawodnicy za to czwarte miejsce też coś dostaną. Wróciliśmy do Polski po północy. Na lotnisku witali nas działacze PZSzach, był Adam Dzwonkowski, były prezes.

Za dwa lata może na lotnisku będzie czekać minister albo premier?

strzami olimpijskimi, a tak punkty zdobyte przez inne drużyny sprawiły, że ostatecznie znaleźliśmy się na czwartej pozycji, za USA, Rosją i Chinami. Cały czas losowaliśmy najsilniejszych, a innym przypadały słabsze drużyny. Warto zwrócić uwagę na to, że Polacy zagrali ze wszystkimi zespołami z pierwszej ósemki listy startowej! Jest to ewenement w historii olimpiady. I dlatego byłem ogromnie dumny, codziennie przyjmowałem gratulacje, a w Polsce, dzięki transmisjom internetowym, kibicowało biało-czerwonym mnóstwo ludzi, nawet tacy, którzy sami nigdy w szachy nie grali i nie znają układu figur na szachownicy. Bardzo przydały się też publikowane na bieżąco w internecie komentarze ekspertów szachowych.

Polskie szachy były potęgą przed wojną. W 1930 r. na olimpiadzie w Hamburgu zdobyliśmy złoto, także później pojawiały się medale. Nawet w 1939 r. pokazaliśmy siłę na turnieju w Argentynie. Zakończenie tej olimpiady przypadło na pierwsze dni września, kiedy u nas już toczyła się wojna. Potem intelektualnie osłabiliśmy. Od 79 lat Polska nie miała medali na szachowej olimpiadzie, na odbywających się raz na dwa lata najbardziej prestiżowych turniejach.

Teraz przypadł nam w rozgrywkach indywidualnych jeden medal

brązowy (za wynik osiągnięty na III szachownicy) dla Kacpra Pioruna, który jest mistrzem Polski 2017 r. i mistrzem świata w rozwiązywaniu zadań szachowych.

A drużynowo – czwarte miejsce jest najlepszym wynikiem w powojennej historii męskiej reprezentacji. Na poprzedniej olimpiadzie zajęliśmy siódme miejsce.



FUNDACJA JUDAICA

25-LECIE
CENTRUM KULTURY ŻYDOWSKIEJ
1993-2018

DZIEDZICTWO, PAMIĘĆ
WSPÓLNOTA OBYWATELSKA

BAJIT CHADASZ

SPOTKANIA Z KULTURĄ ŻYDOWSKĄ

3 WRZESŃNIA - 30 LISTOPADA, 2018

Informacje: Centrum Kultury Żydowskiej
ul. Rabina Meisela 17, 31-038 Kraków, tel. (12) 430 64 49, info1@judaica.pl
www.judaica.pl facebook.com/judaica.krakow

Współorganizator programu Bajit Chadasz:

Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urzędu Miasta Krakowa



URZĄD
MIASTA
KRAKOWA

Kraków

Kraków
2018
UNESCO



KÄRCHER

KHK



KPMO

AMERICAN ASSOCIATION
FOR POLISH JEWISH STUDIES



BEIT
KRAKÓW



KONSULAT GENERALNY
REPUBLIKI NIEMIEC W KRAKOWIE



Włocławek



DLA JEDNEGO
LEKTO



Włocławek

Patronat medialny:

I do Krakowa
welcome
& Krakowians

THE MOSCOW
VOICE

P
regional

SŁOWO ŻYDOWSKIE

miasteczko
POZNAN

Kazimierz.com

Współpraca redakcyjna Clasica

LEKCJE (Z) JĘZYKA NIZIN

Rozmawia Piotr Brysacz

„Odkrywania urody otaczającego nas krajobrazu nie można się nauczyć na lekcji. Bliższego kontaktu z pejzażem trudno szukać w zbiorowości. To sprawa wręcz intymna, często wymagająca samotności. Nie można zobaczyć otaczającego nas świata bez miłości do niego, a tej, jak wszyscy wiemy, nie można ani zadekretować, ani nakazać”. To fragment z pańskiej „Wardęgi. Opowieści z pobocza drogi”. Jak pan do tej miłości dojrzał?

– Pomagali mi w tym najbliżsi z rodziny, spędzane z nimi wakacje u stóp Tatr w Zakopanem. Moi cudowni nauczyciele z Rybnika, gdzie zdawałem maturę. Miałem tam wspaniałych nauczycieli. Wodzili nas po manowcach przyrody, a jeden z nich, nie był to biolog, lecz łacinnik, w co bardziej widokowych miejscach zatrzymywał nas i zarządzał: „Uwaga, uwaga, zamykamy oczy, a teraz je powolutku otwieramy: Boże, jak tu pięknie!”. Jakie to proste, nieprawdaż? Zamknąć oczy, nie widzieć, nagle dostrzec, docenić...

To ciekawe, bo czy jest się wierzącym, czy ateistą, to – patrząc na przyrodę – trudno nie być religijnym, a przynajmniej trudno nie odwoływać się do języka religijnego. Te wszystkie zachwyty, „cudoownie!”, „Boże, jak pięknie!”, te sformułowania w rodzaju „ósmym cud świata” – to wszystko przecież religijnością jest podszyte. Tak w każdym razie było jeszcze do niedawna, ale świat się zmienia... W mojej klasie maturalnej było 50 chłopów i żaden z nas nie używał słów powszechnie uważanych za wulgarne, a ostatnie słowa pilotów podczas katastrofy smoleńskiej jak brzmiały? „O kurwa...”. Wie pan, to jest dla mnie obcy świat. Powie pan: „A co to ma wspólnego z naturą?”, a ja zaręczam, że ma. Zachwaszczanie języka jest bowiem pierwszym stopniem zachwaszczania świata, jest przyzwoleniem na niedbałość, na lekceważenie. (...)

Skąd w człowieku potrzeba włóczęgi?

Włóczęga smakuje wtedy, gdy ma się dokąd wrócić



LECHOSŁAW HERZ

– aktor, pisarz, przyrodnik, krajoznawca

– Nie wiem. A dlaczego jedni panowie lubią blondynki, a inni brunetki? Widocznie tak musi być. Skąd? Może z potrzeby duszy. (...) Bardzo dawno temu przeczytałem książkę „Koniec księgi szóstej” austriackiego pisarza Ernsta Schnabla. To napisana dobrą prozą opowieść o Odyseuszu z szóstej księgi „Odysei”. Jest w tej powieści znakomita scena, w której Odys powiadamia piękną Nauzykaję, na której wyspie przebywa już od dłuższego czasu, że wkrótce ją opuści. „Ale dlaczego Odyse, czyż ja jestem brzydką kobietą? Zobacz, jak ja wyglądam, a te hurysy, a ten klimat, a to wino, które ci podaję... No powiedz mi, gdzie – gdzie ty będziesz jechał? I po co?”. A Odyseusz mówi do niej: „Bo widzisz, kochanie... Ja jeszcze nigdy nie widziałem

horyzontu, który by mnie nie wołał”. Ja też jeszcze takiego nie widziałem.

Ale myślę sobie, że tak naprawdę to Odyseusz ruszył z tej wyspy, bo najzwyczajniej w świecie tęsknił za żoną. Bo włóczęga smakuje wtedy, gdy ma się dokąd wrócić. A Penelopa tam na niego czekała i on o tym dobrze wiedział. Przedłużał tę włóczęgę specjalnie, bo powrót po długiej tułaczce smakuje o wiele lepiej niż po jednodniowym biwaku. Odyseusz zdawał sobie sprawę, że powinien wrócić, wiedział, że musi wrócić do korzeni.

A pańskie korzenie gdzie się znajdują?

– Nie za bardzo wiem, skąd ja tak naprawdę jestem. Moja rodzina jest z Sanoka, urodziłem się w Krakowie. Dzieciństwo spędziłem na Śląsku i w Nowym Sączu, młodość lata w Rybniku, studencką młodość oddałem miastu Łódź, a w Zakopanem spędzałem większość wakacji. Najdłużej mieszkam na Żoliborzu i zakorzeniłem się na dobre w Warszawie. (...) Tak naprawdę uważam się za Galicjusza, a bez Krakowa nie wyobrażam sobie życia. Bez podwarszawskiej Puszczy Kampinoskiej zresztą również nie.

Potrafi pan zliczyć te wszystkie kilometry, które pan w życiu przeszedł?

– Nie, ale próbuję jakoś to katalogować. Kiedyś przejechałem po kilkaset kilometrów w ciągu roku, na starość zacząłem wspomagać się samochodem. Proszę chwilę poczekać, pokażę panu mapę Europy z zaznaczonymi mazakiem trasami, które z żoną przejechaliśmy, śpiąc na kempingach, pod namiotem.

Cała Europa, wzdłuż i wszerz, ale bez Skandynawii.

– Bo w Skandynawii pod namiotem jest zimno, a poza tym ona była i jest cholernie droga. Podróżowaliśmy po naszych znakach kulturowych. Bo przyroda jest ważna, ale trzeba w końcu zobaczyć, jak wygląda Rzym, Florencja, Paryż, Alhambra. Wszystko z namiotem, część maluchem, czasem nawet w odległe zakątki Europy, np. na Sycylię. Czy to normalne? Normalni ludzie jeżdżą do Egiptu lub na Karaiby, a do tego



lecą tam samolotem, a nie pchają się fiacikiem. Mamy taką znajomą, bardzo sympatyczną panią, która co roku wybiera takie miejsca, żeby zaimponować innym. Sri Lanka, Republika Południowej Afryki, z tym że ona jeździ na plażę. Spędza dwa czy trzy tygodnie w getcie turystycznym i wraca. Nie wychodzi, żeby zobaczyć, jak żyją normalni ludzie, lokalsi, bierze udział w jednej standardowej wycieczce na fermę małp czy krokodyli i wraca. Ale przynajmniej jest uczciwa, bo mówi: „Byłam”. Nie: „Widziałam”, lecz „Byłam”.

A jaka jest różnica pomiędzy „być” a „widzieć”?

– „Być” to stan bierny, niczego od nas nie wymaga, po prostu się jest. Jest pan tu u mnie, siedzi pan na tym fotelu i całe życie może tak pan „przebyć”. „Widzieć” zaś to wysiłek, widzieć to dostrzegać, być uważnym, wyczulonym, wrażliwym. Gdyby mnie pan wsadził z zawiązanymi oczami do helikoptera i wyrzucił w jakimś lesie podwarszawskim, to myślę, że potrzebowałbym najwyżej pół godziny, żeby powiedzieć, gdzie jesteśmy. Bo każdy las jest inny. Ba! Każde drzewo w tym lesie jest inne, każde ma własne cechy osobnicze, indywidualne oblicze, chociaż nam się wydaje, że one wszystkie takie same (...).

Nas, miastowych, ciągnie przede wszystkim do lasów. Od krajobrazu leśnego jednak ważniejszy dla nas jest krajobraz otwarty, polny, architekci krajobrazu mówią o takim: kulturowy. Powtarzam do znudzenia i powtórzę raz jeszcze: my swoją nazwę – Polska – wywodzimy od pól, Polska to nic innego jak kraj pól, nazwa Mazowsze zaś to ojczyzna lu-

dzi umazanych ziemią, utrudzonych pracą na roli. Moje imię Lechośław wywodzi się od „leszków” – tak nazywano ludzi mieszkających po lasach – albo od słowa „lechy”, co oznacza skibę.

Jesteśmy wszyscy z tych pól i z tego otwartego, polnego krajobrazu, z tych łąnów zbóż, zaoranej ziemi, z tych płaskich jak naleśnik łąk na skraju lasu. To wszystko jeszcze do niedawna było w tym mazowieckim pejzażu widoczne, ale to świat, który odchodzi. Bo nie opłaca się uprawiać ziemi, siać i zbierać.

Miałem szczęście – jako działacz ochrony przyrody – latać nad tą mazowiecką ojczyznę helikopterem. Z lotu ptaka widać trzy krajobrazy: Puszczę Kampinoską, z góry bardzo przeciętną, z wydeptanymi ścieżkami na bagiennych łąkach; widać też

Pamięta pan swoją pierwszą włóczęgę po Mazowszu?

– Pierwsza była do Puszczy Kampinoskiej, tytuł parku narodowego nadawał jej rangę, jest tuż za miastem, poszedłem tym tropem. Pamiętam dokładnie tę wędrówkę, w rezerwacie sierakowskim szedłem, ku Palmirom od Dziekanowa, to było 1 maja 1962 r. Poszedłem, zobaczyłem, oszalałem. No i podwarszawska puszcza od tego dnia już była moja. A ja zostałem jej przypisany i wkrótce poczęłem znakować tam szlaki turystyczne, a potem pisać przewodniki po nich. Podobno udane. (...)

Co jest w Mazowszu tak pociągającego, że warto było poświęcić mu kilkadziesiąt lat życia?

– (...) Myślę, że jego wiele twarzy i element zaskoczenia, bo mało kto się spodziewa, że na tej płaskiej

Pierwsza włóczęga była do Puszczy Kampinoskiej. Poszedłem, zobaczyłem, oszalałem.

fenomenalną Wisłę. Gdy człowiek spojrzy na nią z góry, to jeży się przeciwko wszystkim pomysłom regulowania tej rzeki, wpuszczaniu jej w kanał i grodzeniu zaporami.

Z góry widać jeszcze jeden krajobraz: takiego niechlujstwa nie ma chyba nigdzie na świecie. Polskie gospodarowanie przestrzenią jest nadzwyczajnie okropne. Otoczenie wielkich miast zwłaszcza, gdy patrzeć na nie z góry. Antoni Kroh, pisarz, etnograf, wybitny znawca kultury ludowej, pisze w jednej ze swoich książek, że w latach 70. XX w., gdy z polskiego krajobrazu odeszła XIX-wieczna wieś, zaczął się jeden wielki chaos, który trwa do dziś. (...)

równinie znajdzie coś interesującego. Tymczasem istnieją takie fragmenty Mazowsza, które są absolutnie niepowtarzalne. Dolina Wisły na południe od Wilanowa, nadbużańskie łąki koło Brzuzy i Broku, kraina porośniętych sosnowym borem wydm kampinoskich. Owocowe sady pod Warką, Grójcem, Błędowem. Zaskakująco urodziwy jest rolniczy krajobraz okolic Płońska. Albo lotniskowy świat nad Liwcem koło Kamieńcyka i Urli.

Żeby zrozumieć i polubić Mazowsze, trzeba się tylko nauczyć tego języka, jakim jest ono napisane, języka nizin. Zrozumieć urodę i wdzięk nizinnego pejzażu. Jakiś powód widocznie

► mieli, że akurat o Mazowszu pisywali Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid, Władysław Reymont, Stefan Żeromski, Władysław Broniewski, Jarosław Iwaszkiewicz. Wszystkie wielkie szkoły krajobrazu w malarstwie narodziły się na nizinach. Nie góry, a niziny zdołały najznamienitsze płótna najznakomitszych artystów malarzy.

Często, rozmawiając o przyrodzie, posługujemy się hasłami, za którymi nie bardzo wiemy, co się kryje. Dużą karierę robi chociażby sformułowanie: „żyć w zgodzie z naturą”. Co to właściwie znaczy?

– Gdy przeczytałem niedawno w „Gazecie Wyborczej”, że wielka pacyficzna wyspa śmieci ma wielkość

Kampinoski Park Narodowy, ale... Opowiem o pewnym paradoksie: otóż ze wszystkich miejsc, w których są ustawione na szlakach ławy, na których można odpocząć, park narodowy usunął... kosze na śmieci.

Dlaczego?

– Ano dlatego, że już na początku sezonu, w marcu, kończą się w parku pieniądze z paragrafu „śmieci”. Jeśli więc te śmieci w koszach zostaną, to zwierzęta wszystko po całym lesie rozprowadzą i zrobi się bałagan, którego nie sposób uprzątnąć, bo – w ramach oszczędności – park zatrudnia do opieki nad leśnictwem o powierzchni 3 tys. ha tylko dwóch ludzi, którzy – oprócz zbierania śmie-

– Proszę zamknąć oczy i wyobrazić sobie taką oto scenę: jest mroźny, styczniowy dzień, mroźny jak cholera. Stoї pan na przystanku w środku miasta i czeka na autobus. By zabić czas, przygląda się pan ptakom. Widzi pan dwa gatunki: radosne, żywotne sikorki, które latają, biegają, śpiewają, czują się jak u siebie w domu, cieszą się życiem po prostu, i osowiałe, trzęsące się z zimna wróble, zestrachane, typiące nerwowo na boki, którym jest już wszystko jedno, czy zamarzną, czy przeżyją. Bo wróbelek – pochodzący z Półwyspu Arabskiego i Azji Mniejszej syn półpustyni i stepów – sprowadził się do nas dopiero jakieś 3 tys. lat temu i nie zdążył się jeszcze z naszym surowym klimatem zaprzyjaźnić. A sikorki wręcz przeciwnie, są z nami od ok. 10 tys. lat, gdy ładolódz ustąpił z ziem, Polską dzisiaj zwanych. Przybyły tu razem z nami. Wspólnie kolonizowaliśmy te ziemie. (...)

Krótko mówiąc: my jesteśmy ludźmi wsi i wciąż nie za bardzo umiemy się zachować w mieście. Bo wciąż nie jest to jeszcze nasze środowisko naturalne! Ganiemy nerwowo w tę i z powrotem, warczymy na siebie, wyzywamy się, żyjemy w ścisku i tłoku. A powinniśmy żyć tak, by móc przeżywać cały cykl przyrody. (...)

Przecież ci ludzie, żyjący dziś na wsi, mieszkają tak naprawdę w mieście. Mieszkają w miejskich domach, mają miastowe obyczaje, nie uprawiają już roli i nie hodują bydła, bo komu by się chciało wstawać o czwartej rano i karmić tę żywną, łatwiej jest wsiąść w samochód i pojechać do pracy. Stąd też tyle nieużytków, które są stopniowo zalesiane.

To wygodne i dobre życie, i niech takie będzie, ale mimo wszystko... Wydaje mi się, że nam, z przyczyn naturalnych chociażby, ta przyroda jest potrzebna. Choćby po to, żebyśmy odzyskali naturalny rytm, byli częścią przyrody, a nie stawiali ponad nią, po to, abyśmy – jak te sikorki – potrafili cieszyć się życiem, a nie spędzali je na warczeniu na siebie. (...)



pięciu czy dziewięciu województw mazowieckich, to się zacząłem zastanawiać, czy my w ogóle mamy jakiegokolwiek pojęcie o skali zbrodni, jakiej się dopuszczamy na przyrodzie. Bo może się okazać, że jest już za późno, by się nad takimi sformułowaniami zastanawiać.

To dość trudna sprawa. Myślę, że naród polski nie kocha swojego kraju, bo własnego mieszkania nie zaśmieca się tak strasznie, jak Polacy zaśmiecają swój kraj. Nad tym nieśczęsnym narodem trzeba zacząć pracę od podstaw. Kto to ma robić? Niewątpliwie czas. Przecież jednak trzeba mu w tym pomóc. Zacząć powinien telewizor i ambona. Ba, trzeba by wpięć wyedukować i telewizję, i kaznodziei, z biskupami zresztą włącznie. Papież Franciszek to wie, ale wygląda, że tylko on jeden. (...)

Niewątpliwie najbardziej czystym miejscem w okolicach Warszawy jest

ci – mają jeszcze milion innych rzeczy do zrobienia. Najłatwiej więc usunąć przyczynę całego zamieszania, czyli... kosze na śmieci. (...) Któregoś dnia poszedłem na włóczęgę nad jeziorko, których wbrew pozorom wcale nie ma na Mazowszu, patrzę, stoi facet z wędką, w kaloszach, w stercie śmieci. Zdążyłem kąśliwie rzucić: „To musi być bardzo przyjemnie tak odpoczywać w tych śmieciach” i poszedłem dalej, słysząc za plecami ryk: „Przecież to nie ja naśmiecilem!!!”. I dopóki będziemy myśleć o tym świecie, a raczej o odpowiedzialności za ten świat, w kategoriach „to nie ja, już tak było”, to ta pacyficzna wyspa śmieci będzie stale się powiększać, aż nas w końcu przykryje równą, plastikową kołderką. (...)

A czego się pozbawiamy, nie mając kontaktu z naturą? O co jesteśmy ubożsi?

Fragment książki Piotra Brysacza *Czyżek na drodze. Rozmowy o przyrodzie*, Państwowy Buriat, Kielce 2018



Wariatkowo, czyste wariatkowo

Edward Mikołajczyk

Z góry uprzedzam, że obrazek, który zaraz tu będzie opisany, nie jest mój, bo ja takiego w Warszawie nigdy nie widziałem, choć wiele naoglądałem się latami. Wyłącz osobiste doświadczenie, czytelniku, włącz wyobraźnię.

Luksusowo wyposażona dwójka z własną łazienką. Przy każdym łóżku lodówka. W szafce kapcie, skarpetki, przybory do mycia. Już jest dobrze, ale ja widziałbym tu jeszcze dwa szlafroki w łazience i kilka wieszaków w szafie. Pewnie oba wynalazki występują w rzeczywistości, ale Joanna Solska (POLITYKA nr 40) i Bronisław Tumiłowicz (PRZEGŁĄD nr 40) nie inwentaryzowali już dalej wyposażenia. Wspomniano tylko o... szmince w przyborniku, bo po chemii wysychają usta i szminka jest najbardziej potrzebna.

Tak urządzono Kompleksową Onkologię Kobięcą (KOK, nawet brzmi ładnie), która powstała przy warszawskim szpitalu Attis na Woli. KOK rozporządza nowoczesną diagnostyką, w tym podobno kamerą gamma, jakiej nie ma nawet Instytut Onkologii na Ursynowie. Przedmiotem zazdrości zespołów innych placówek może być również powieszone tu na ścianie błogosławieństwo od papieża Franciszka, przywiezione z Rzymu przez kard. Kazimierza Nycza.

KOK powinien choć trochę rozładować straszny tłok w pozostałych szpitalach onkologicznych w stolicy. Za inwestycją głośno przemawia statystyka, zawstydzająca dla Mazowsza. W tej dzielnicy Polski kobiety chore na raka umierają licznie niż gdziekolwiek indziej w kraju.

Gdybyś miał, drogi czytelniku, jakąś światową okazję do opowiedzenia, jak wspaniale pod Kaczyńskim rozwinęła się w Polsce „służba” zdrowia, poczekaj jeszcze chwilę. Na razie nie ma czym się chwalić, bo inni też tak mają, a może nawet lepiej, ale nie musieli wstawać z kolan, zanim zaczęli budować szpitale, i więcej mają biskupów z dobrymi dojściami w Watykanie. Prawdziwie polską osobiwość tego obrazu oddaje dopiero informacja, że KOK od ponad roku stoi pusty. Nie zużyto ani jednej szminki. Aparaturze diagnostycznej, cóż, że dotąd nieużywanej, upływają terminy gwarancyjne.

Oczywiście jeżeli w towarzystwie znajdzie się choć jeden szyderca, zostaniesz zapytany, czy szpital jest podłączony do prądu, bo różnie z tym może być w Polsce. Jest,

odpowiesz zgodnie z prawdą. Ma dostęp do sieci energetycznej, odcięto go tylko od dopływu środków finansowych na leczenie z Narodowego Funduszu Zdrowia. To, co pewnie na takie *dictum* zaraz usłyszysz, np. *a real loony bin!*, możesz śmiało sobie przetłumaczyć na nasze – wariatkowo, prawdziwe wariatkowo.

To jeszcze jeden przykład, że nie zawsze zagranica nadaje się do rozstrzygania polskich problemów. W tej akurat sprawie nikt obcy nie zastąpi własnej ulicy. Jak ta ulica zachowa się 21 października, w dniu wyborów samorządowych?

W porządku nowogrodzkim, czyli w tym, w co wdepnęliśmy trzy lata temu, urządził się Kaczyński i tylko osoby

wicekaczyńskie są dopuszczane do spełniania jego zachcianek. Kiedy chce pokazać zdrową buźkę całemu narodowi, Kaczyński idzie do telewizji wicekaczyńskiego Kurskiego. Kiedy zabolą go kolano, zalega w szpitalu dobrze i na wyścigi zaopatrywanym w środki przez wielu wicekaczyńskich z rządu, kilku ministerstw i narodowych funduszy. KOK nie ma na liście instytucji odpowiedzialnych za dobre samopoczucie Kaczyńskiego, niekoniecznie

dlatego, że placówka ma służyć onkologii kobiecej. Nie ma go tam dlatego, że szpital jest w gestii niekaczyńskiego sejmiku i marszałek Struzik sfinansował fantastyczne jego wyposażenie.

Ulica nie powinna mieć wątpliwości, na kogo głosować, skoro nie miał ich kard. Kazimierz Nycz, kiedy zabiegał u papieża Franciszka o błogosławieństwo dla dotkniętych nieszczęsną chorobą kobiet, które miały być hospitalizowane w KOK na warszawskiej Woli. Gdyby je miał, pewnie uprzedziłby Ojca Świętego, że jego dobre słowo może trafić w próżnię, bo segregacja polityczna w Polsce jest już wszędzie i stanęła na progu szpitala. Jeżeli nie zatrzyma jej ulica, na Kościół w przyszłości spadnie obowiązek organizowania brygad lekkiej kawalerii, które w naszym wariatkowie będą przywracać wiarę w zdrowy rozsądek. ■



Twoją gazetę dostarcza KOLPORTER

Ulubiony tytuł znajdziesz w:

- Salonikach Kolportera,
- kioskach,
- supermarketach,
- sklepikach,
- stacjach paliw.



KOLPORTER NAJWIĘKSZY DOSTAWCA PRASY

KURTYNA W GÓRĘ



Trudno było o lepszy wybór na debiut reżyserski – aktor Grzegorz Małecki wzięty na warsztat dramat, którego autor świadomie rezygnuje z tak modnych w dzisiejszym teatrze efektów, uwrażliwiając na językowy fundament.

„Oddychaj”, powtarza Jej (Justyna Kowalska) On (Mateusz Rusin) w trudnych chwilach, kiedy kobieta zaczyna tracić dech. Zatykają ją stres, niepokoje świata, codzienne troski, niepewność. Choć jej ukochany mężczyzna stara się pomóc, nie wie, w jaki sposób to osiągnąć. Cała sztuka toczy się tu w języku, który podporządkowuje sobie całą resztę, czyli żywe ciała aktorów. Liczyć mogą tylko na słowa i towarzyszące im gesty, grymasy, intonację, zawieszenia głosu. Jak bowiem zasugerował autor, na scenie nie ma żadnych dekoracji, nie ma muzyki, nawet światło pozostaje prawie niezmiennie. To aktorzy muszą sobą zbudować całą dramaturgię.

Zadanie trudne, ale fascynujące, nie tylko dla debiutującego z impetem reżysera, ale także pary wykonawców. Mieli stworzyć i stworzyli na scenie żywą, pulsującą relację młodych ludzi, potem już starszych, a wreszcie bardzo starych, słowem mieli ukazać największą przygodę, jaka jest udziałem każdego – podróż przez życie.

Tomasz Miłkowski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Alma Katsu
GŁÓD

tłum. Danuta Górską
Albatros, Warszawa 2018



Wyruszyli za późno, zbyt późno mitrężyli w drodze, przesładował ich pech. Powinni byli zrezygnować, ale nie mieli do czego wracać. Porzucili dotychczasowe życie, bo musieli. Jednak nie był to dla nich nowy początek, żadna tam czysta karta. Powlekli ze sobą przeszłość jak dodatkowy tobiek. Wieźli cały dobytek, lecz do drogi tak naprawdę nie byli przygotowani. Współdziałanie, dyscyplina? Wolne żarty. To nie była dobrze zorganizowana grupa, raczej ruchome miasteczko z całą jego paskudną naturą: plotkami, zawiścią, walką o władzę. A przy tym wyprawa Donnera, której pierwowzorem była prawdziwa tragiczna wędrówka osadników do Kalifornii, powiozła ze sobą coś znacznie gorszego.

Amerkańska pisarka dla każdego ma coś miłego: tło społeczne, ostry opis Ameryki z połowy XIX w., bohaterów z trudną historią i barwnym charakterem, a także... zombie z lekką domieszką wilkołactwa. Straszy całkiem zręcznie, nie zrażając przy tym czytelników, którzy w horrorach nie gustują. Można przecież odczytywać „Głód” metaforycznie.

Aleksandra Pańko

JAK PIES Z KOTEM

reż. Janusz Kondratiuk, prod. Polska,
w kinach od 19 października

Fani „Moich córek krów” będą usatysfakcjonowani. To bowiem kolejny film, który oswaja chorobę, a do opowiadania o niej wnosi swoisty humor. Nie ma tu jednak nadmiernej upiększania rzeczywistości. Janusz Kondratiuk, któremu za kanwę scenariusza posłużył udar starszego brata, Andrzeja, twórcy kultowej „Hydrozagadki”, nie wycina trudnych momentów. Są tu więc pieluchy i utrata kontroli nad ciałem, są majaki, złości i fupy, ale Kondratiuk jest reżyserem za bardzo humanistycznym, żeby mówić o nich jako o krzyżu, który chory, a przede wszystkim jego bliscy mają dźwigać. Zamiast tego stawia na więź, jaka w kryzysowym momencie zaczyna się tworzyć między braćmi. Gdy byli zdrowi, skakali sobie do gardeł, dopiero choroba ich na siebie skazała. Docieranie się tej dwójki na przemian bawi i wzrusza. Tę tragikomiczną sinusoidę w ruchu utrzymują znakomici aktorzy. Olgierd Łukaszewicz i Robert Więckiewicz są jak magnesy – ciągnie ich do siebie, by za chwilę z całą mocą się odepchnęli. Wisienką na torcie jest zaś Aleksandra Konieczna, która jako Iga Cembrzyńska, partnerka Andrzeja, jak go cały czas określa, stworzyła najpełniejszą i najbardziej krwistą kreację.



Artur Zaborski



ZAJRZY TU



KWIATY ZŁA

Tytuł wystawy to jednocześnie tytuł instalacji Andrzeja Wasilewskiego. Artysta przekształca dane z internetu, które dzięki specjalnemu interfejsowi „poruszają” instalację ze sztucznych kwiatów. Dane te zostały pogrupowane w kategorie: Populacja, Śmiertelność, Ingerencja człowieka w środowisko naturalne, Produkcja i zużycie energii, Żywność, Ekonomia czy Przemysł. Twórcy biorący udział w wystawie wypowiadają się na temat tego, w czym widzą zagrożenie – zainspirowani jej tytułem mówią o przemocy, wojnie, niszczeniu środowiska, zniewoleniu przez reżimy polityczne, homofobii, ksenofobii i rasizmie.

SOPOT, PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI, DO 13 STYCZNIA

ALICJA BIAŁA
WYCINANKI POLSKIE

Wycinanki to ciągle rosnący zbiór, który liczy obecnie ponad 40 kolaży – największe są przeszło dwumetrowymi kompozycjami. Artystka stara się za ich pomocą uchwycić wyobrażenie własnego kraju. „Metoda zakłada wykorzystanie wszystkich możliwych środków: rzeczy zapamiętanych i zasłyszanych, fotografii

archiwalnych, materiałów znalezionych w internecie i własnych ujęć. Cechą charakterystyczną obrazu Polski wyłaniającego się z prac Alicji Białej jest to, że historia tłumaczy teraźniejszość”. Na wystawie można zobaczyć zarówno wycinanki nowe, jak i te, które ilustrują wybór wierszy Marcina Świetlickiego „Polska (wiązanka pieśni patriotycznych)”.



KRAKÓW, MOCAK, DO 9 GRUDNIA



PARYSKIE KLIMATY W DIENNIKACH JÓZEFA CZAPSKIEGO

Dzienniki Czapskiego są niezwykłym połączeniem dystryktu i malarstwa, a także kalendarzem bogatego życia artysty. Krakowskie Muzeum Narodowe ma w zbiorach 275 dzienników, a Pawilon Józefa Czapskiego systematycznie prezentuje te cenne obiekty, za każdym razem w innej odświeżonej tematyce. „Paryskie klimaty” to 16 dzienników z lat 1945-1978, które zawierają związane z Paryżem szkice piórkiem, flamastrem, kredką i akwarelą. „Błyskawiczność widzenia” Czapskiego pozwala zatrzymać na kartach osoby, pejzaże, sceny z kawiarni, dworców kolejowych czy metra.

Niektóre z tych malarskich notatek Czapski wykorzystał w obrazach olejnych.

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE, PAWILON JÓZEFA CZAPSKIEGO, DO 9 GRUDNIA

SERIAL



KEMPING

Kathryn (Jennifer Garner), mająca obsesję na punkcie kontroli, z okazji zbliżających się 45. urodzin męża Walta (David Tennant) zaprasza znajomych i najbliższą rodzinę na kemping. Sielankowy weekend szybko zamienia się w wyzwanie. Wyjazd wywołuje wiele emocji i odświeżenie ukrywane napięcia oraz niechciane wspomnienia. Na próbę wystawione zostają nie tylko relacje małżeńskie, ale i długoletnie przyjaźnie. Najnowszy serial komediowy duetu Lena Dunham i Jennifer Konner, twórczyni „Dziewczyn”.

HBO I HBO GO, OD 15 PAŹDZIERNIKA

FESTIWAL

16. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY TOFIFEST

Jak Tofifest, to Toruń, a jak Toruń, to kosmos. Dziedzictwo Kopernika będzie jednym z motywów tegorocznej edycji imprezy, która zbiega się z 50. rocznicą premiery arcydzieła Stanleya Kubricka „2001: Odyseja kosmiczna”. Film zostanie zaprezentowany w odnowionej wersji, a obok niego najnowsze zdobycze gatunku SF, nie tylko w kinie, ale i w telewizji, choćby w postaci najnowszego serialu Darrena Aronofsky’ego „Przedziwna planeta Ziemia”. Najbardziej spektakularnym wydarzeniem będzie pokaz filmu w planetarium na ekranie sferycznym, z muzyką wykonaną na żywo. Ale festiwal nie odlatuje daleko od ziemskich problemów, czego dowodem sekcja Niepokorni poświęcona reżyserom zaangażowanym społecznie: Sencowowi, Serebrennikowi i Panahiemu. Ich niepokorne filmy również znalazły się w programie. Szczegóły: www.tofifest.pl.

TORUŃ, 20-28 PAŹDZIERNIKA





BEDNAREK

10-LECIE · KONCERT JUBILEUSZOWY

24 listopada | Klub Stodoła | Warszawa



NATALIA NYKIEL

V TOUR

28 listopada | Klub Stodoła | Warszawa



ŁAKI ŁAN & Dmuchawce

1 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa



ILLUSION

TRASA PROMUJĄCA ALBUM ANHEDONIA
SUPPORT: NIKT

2 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa



NATALIA SIKORA

OPEN STAGE

3 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa



XXANAXX

GRADIENT TOUR
SUPPORT: ATARI WU

6 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa

Tak, ale



Agnieszka Wolny-Hamkało

Nie da się spotkać naszych byłych ukochanych, kiedy akurat wyglądamy najpiękniej, jesteśmy w nowej marynarce, w odpowiednim dniu cyklu, w aucie wypuszczanym w myjni. Szefowie też zawsze trafiają na moment, kiedy niewyspani, z przyszczerpniętym na policzku próbujemy się otrząpać na parkingu z psiej sierści, ujawnionej przez słońce. Życie nie szczędzi nam przykrych koincydencji, niechciańnych zbiegów okoliczności, kiepskich rozdań.

Weźmy choćby kolejkę w mięsnym. Osiedlowy pawilon z Biedronką, małą drogerią i stoiskiem pełnym podrobów. Człowiek w cywilu, spod kurtki wystaje badziewny polar, na zębie pietruszka, skarpetki w paski jak na otwarcie sezonu w przedszkolu. Tym człowiekiem mam nieszczęście być ja: oglądam podroby trochę zestresowana, że zaraz

boczek?", pyta sprzedawczyni. „Jak to jaki?”. „No jaki? Mam pięć rodzajów boczków”. „Pięć rodzajów boczków?”, pytam. „Co?”, dziwi się wydawczyni. Oko zaczyna mi nerwowo chodzić, a noga mrugać, czy odwrotnie. Nie wiem, jaki boczek. Patrę zdesperowana na kolejkę. OK, pytanie do publiczności: „Jaki boczek?”. „Wędzony!”, odpowiada kolejka chórem. Wędzony. Nie mam pojęcia, co kupiłam. Nie wiem, ma się rozumieć, ile zapłaciłam. Pisarz bierze torbę pełną mięcha i uprzejmie niesie je do samochodu. „No to chyba odblokuję mnie teraz? Będę do ciebie dzwonił z Germanii”.

Wstyd mi i przykro. Z miejsca odblokowuję pisarza i myślę, że spotkała mnie sprawiedliwa kara. Człowiek powinien mieć jednak jakieś przebrania, żeby nie spotykać znajomych w kolejkach po mięso, w aptekach, w przychodniach pod

W POSZUKIWANIU GERMAŃSKIEGO ŻOŁĘDZIA

spotkam znajomych wegetarian, którzy spojrzą na mnie z pogardą. Różnica temperatur zaczyna dawać się we znaki: czuję upał gromadzący się pod polarem. Wiem, że zrobiłam się czerwona, a oczy napuchły z wysiłku. Wyraz twarzy mam tępy. Na szczęście to Biedra, południe. Wszyscy w pracy lub w mieście. Wlepiam gały w jakąś parówkę i nagle słyszę: „Agnieeszkaaa?”. Oczywiście cała kolejka odwraca się, jakby stały tu same Agnieszki ptci męskiej i żeńskiej. Kolejka czeka. Lokalny pisarz na kacu, opakowany w potężny szary sweter, z „kogucikiem” na głowie, zaczyna mnie mocno ścisnąć: „Zablokowałam mnie w telefonie?”. Ekstra, kolejka zaciera ręce. A pisarz zaczyna sprawozdawać swoje przygody wydawnicze, dodając, że właśnie jedzie do Niemiec, zbierać żołędzie. „Zalesiam Niemcy!”, dodaje. „W poszukiwaniu germańskiego żołędzia!”, cieszy się.

Jakiś facet w kolejce do lotto też się zaśmiał. Pani w płaszczu skrzywiła się. Cóż, zabrzmiało to nieprzyzwoicie. Następnie pisarz zaczyna mi streszczać swoją nową książkę, do czego zawsze dochodzi i przed czym ucieczki nie ma. Wszystkie wątki, które leżały odłogiem (blokada numeru), rozwinęły się w kolejce przy mięsnym. Autor oczywiście co chwilę zaśmiewał się z własnych dowcipów, zaglądał w oczy, czy uważnie słucham, śpieszył się, żeby zdążyć, zanim poproszę o porcję rosółową.

Uff, moja kolej. Nie mogę się skupić. Z offu dobiega do mnie trzecioosobowa narracja. Proszę o filet. Pisarz prowadzi bohatera przez wrocławskie knajpy lat 80. Proszę o udko. Bohater przeżywa seksualną ekstazę. Biorę kielbasę. Bohater przechodzi duchową przemianę. Jestem totalnie spocona. Dzwoni moja wydawczyni, koniunkturalnie odbieram. „Jaki

gabinetem ginekologicznym, na basenie, kiedy gumowy czepek robi (sobie) z nas jaja. Ani podczas spacerów z psem. Jeśli się ma dużego, źle wychowanego psa. Nawet Różewicz w jednym z wierszy napisał, że tego szczególnie nie lubi: ludzi ze źle wychowanymi psami. Czyli mnie. Mój pies rzuca się do całowania. Syfi stroje. Okłacza. Zaślinia. Ludzi kocha, ale czasem klóci się z innymi psami. Mój pies jest 40-kilową krówką i kiedy czegoś bardzo pragnie, muszę mocno wbić pięty w beton, owinąć się smyczą i liczyć na pomyślny rozwój wypadków. Dlatego wliczam do nieszczęśliwych spotkań również te, które zdarzają mi się podczas psich spacerów.

Ot, starszy, znajomy prawnik, człowiek wykształcony, cudowny rozmówca, wielce uprzejmy i elokwentny. Ze swoim równie miłym psem. Spotykam go w parku. Jego pies wacha sobie jakiegoś żołędzia, my zaczynamy rozmowę na temat prozy *non-fiction*, a ja, uśmiechając się oficjalnie, nieoficjalnie walczę z moim psem, który wyrwa się potwornie, ciągnie, miota się, po prostu szaleje. Rozmówca wydaje się tego nie zauważać, pochłonięty diagnozami dotyczącymi literatury współczesnej, a ja jestem dosłownie ROZDARTA. Jak opanować bydlę i toczyć dysputę? Mój blady uśmiech utrzymuje się tylko siłą woli. Czuję się jak w kolejce po mięso. Wielbię pana, wielbię psa, wielbię żołędzia, w ogóle wszystko wielbię i nie wiem, gdzie przerwać wątek. Wydaje się, że narracja nigdzie się nie rozszczelnia, więc z głupia frant mówię, że muszę lecieć – bez sensu. *Non-fiction* bez diagnozy, pan pozostawiony nad żołędziem, ja zdruzgotana towarzyską porażką. Jedyne psi triumf jest bezdyskusyjny. Ale pies zawsze wygrywa. Pies zawsze wygrywa. Przynajmniej tyle.

N.N. – nazwisko nieznane

Bliscy zaginionych w Kolumbii są napiętnowani

Tom Feiling

Przybyłem do Puerto Berrío w sobotnie popołudnie. Temperatura sięgała 38 st. C. Z dworca autokarowego nieużywanym traktem kolejowym, który przecinał rzekę, poszedłem w stronę miasteczka. Niemal 500 km dzieliło Puerto Berrío od Morza Karaibskiego, a już tu rzeka Magdalena była szeroka na jakieś półtora kilometra. Kolej zbudowano w połowie XIX w., żeby przewozić brytyjskie maszyny z wybrzeża do fabryk włókienniczych wznoszonych wówczas w Medellín. (...)

Magdalena nie była jedyną rzeką w Kolumbii, która poniosła martwych na cmentarzysko czeluści. Na początku lat 90., kiedy kartel kokainowy

zabójców, jak Pablo Escobar, podobne historie o Kolumbii niejednokrotnie publikowano w gazetach, w odległych zakątkach świata. Potężne kolumbijskie kartele narkotykowe nie istniały jednakże od ponad 20 lat. Podczas gdy kolumbijska odnoga biznesu rozszczepiła się na setki minikarteli, wielką kasę robiły teraz kartele meksykańskie. Produkcja i przemyt kokainy to wciąż lukratywny interes, aczkolwiek ci, którzy poszli w ślady Escobara, nauczyli się cenić dyskrecję. (...)

Ciała, które wyławiano z Magdaleny i chowano jako „N.N.” w Puerto Berrío, owszem, mogły należeć do wrogów dzisiejszych handlarzy narkotyków. Niemniej mogli być to i szpiedzy guerrilli, donosiciele armii, demaskatorzy albo inne osoby,

– Julio Sierra Taborda, zabity 13 lutego 1985 r. Jesús Sierra Taborda, zabity 12 grudnia 1985 r. María Ovidia Taborda, zamordowana 10 listopada 1988...

Lista wyglądała niczym wypisana na pergaminie w odcieniach brązu, z udawanymi załamaniem na pozawijanych brzegach. Zacząłem liczyć nazwiska, ale było ich za dużo. Zabrałem się więc za rachunki – 30 nazwisk w pierwszej kolumnie pomnożone przez siedem kolumn oznaczało, że od 1985 r. w Puerto Berrío zginęło lub zniknęło 210 osób. Populacja miasteczka wynosiła 6 tys., może 8 – jeśli włączyć mieszkańców okolicznych gospodarstw.

W rodzinie Teresy prawie wszyscy zajmowali się hodowlą bydła. Możliwe, że stali się celem ataku, ponieważ rozporządzali ziemią, na którą łasil się inni obszarnicy. Ale na co komu było zabijać jej męża? Pracował w lokalnym oddziale banku. Może zginął, bo był członkiem związku zawodowego pracowników banku. A może odrzucił czyjeś podanie o pożyczkę. Motyw zabójcy stanowił niewiadomą, podobnie jak i miejsce pochówku ofiary. Teresa skądinąd pogodziła się z tym, że prawdopodobnie nigdy nie znajdzie odpowiedzi na swoje pytania.

Jej zmarli krewni ponad wszelką wątpliwość nie byli przypadkowymi ofiarami kolumbijskiej wojny z terrorem. Partyzantów z obszarów Magdalena Medio wypłoszono na początku lat 80. Ostatni nonkonformiści pośród dziennikarzy, nauczycieli czy związkowców, których można było jeszcze posądzić o współpracę z partyzantami, albo opuścili Puerto Berrío, albo zostali zabici kilka lat wcześniej. Jakkolwiek kolumbijska brudna wojna, przynajmniej tu, dawno dobiegła końca, taktyki stosowane swego czasu w walce zaadaptowano do nowej rzeczywistości i teraz stosowano na co dzień w praktyce biznesowej. Mogły być one użyte np., aby zabezpieczyć umowę o budowę, obniżyć cenę wywoławczą gospodarstwa

Teresa pogodziła się z myślą, że zabójcy jej bliskich nigdy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

z Cali święcił triumfy, jego *sicarios* (płatni mordercy) swoje ofiary zazwyczaj wrzucali do przepływającej przez miasto rzeki Cauca. Ciała długo płynęły z prądem – aż po łuk na rzece w miasteczku Marsella, na którym całe ich tabuny wplątywały się w gałęzie drzew albo były wyrzucane na mieliznę. Tamtejsi rybacy wielokrotnie wyciągali topielców z rzeki i wieźli do kostnicy. Zaś w Cali dla rodzin zaginionych organizowano specjalne przejazdy autokarowe do Marselli, po to, by rodziny mogły sprawdzić, czy ich synów lub mężów nie ma pośród zmarłych. (...) Jeśli zwłoki nie zostały przez nikogo zidentyfikowane, zabierano je z kostnicy na cmentarz, gdzie grabarz ściągał z nich buty przed pochówkiem. Grób znaczone krótkim „N.N.” (*ningun nombre* – nazwisko nieznane). Buty zaś ustawiano w rzędzie przed cmentarnym murem, obok pozostałych czekających na dzień, w którym rozpozna je może jakiś krewny ich właściciela.

Za czasów, kiedy biznes kokainowy znajdował się w rękach słynnych

które – na swoje nieszczęście – widziały lub widziały odrobinę za dużo. W rzeczywistości nikt nie miał najmniejszego pojęcia, kim byli zmarli. Przy wyciągniętych z wody ciałach nie było bowiem żadnych dokumentów. (...) Większość wyławianych ciał nie należała jednak do tutejszych. Od progów rzecznych Hondy, miasteczka leżącego na północny zachód od Bogoty, zwłoki mogły zostać wrzucane do Magdaleny w jakimkolwiek miejscu biegu rzeki.

Na czele lokalnego stowarzyszenia zaginionych stała Teresa Castrillón, kobieta w średnim wieku, o głęboko osadzonych oczach, z którą kolejnego ranka po przybyciu do miasteczka spotkałem się na cmentarzu. (...) W ciągu ostatnich 25 lat wielu członków rodziny Teresy – matka, wujkowie, siostrzeńcy – zostało zabitych albo zginęło. Jej ojca i brata zamordowano w tym samym czasie. Wyczytywała teraz nazwiska bliskich z listy zabitych i zaginionych wymalowanej na murach cmentarza.

rolnego albo wytłudzić pieniądze od właściciela supermarketu. Terror zaczęto tu również traktować jako ostatnią deskę ratunku, mającą prowadzić do rozwiązania sporów, jakkolwiek błahe by one były.

Zapytałem Teresę, czy wie, kto dopuścił się zabójstwa jej bliskich.

– Spotykam ich cały czas – powiedziała. – To ci mężczyźni w okularach przeciwsłonecznych, których pan widział rozwalonych na krzesłach przed kawiarenką dziś rano. To ci na dużych motocyklach, których żołnierze w kontrolnych punktach wojskowych zawsze przepuszczają bez problemu, gdy ten czy ów wraca ze swojej *finca* (posiadłości), z Quebrada El Suán.

związać koniec z końcem. Niektórzy weterani pozapisywali się na kursy komputerowe, kelnerskie albo budowlane. Inni stali się właścicielami oraz kierowcami większości taksówek w Puerto Berrío.

Niestety, stosowanie się do zasady „płacę, więc żądam” spowodowało, że morderstw nie zaniechano. (...) Ludzie przebąkaliwali o nowych grupach paramilitarnych odrodzonych z popiołów tych starych, nadając im przy tym stosunkowo banalną nazwę – *bandas criminales*, to jest grup przestępczych.

Przyjaciółka Teresy, ozdobiwszy grób swojego męża wiązkami kwiatów, opuszczała właśnie cmentarz.

Puerto Berrío – miasteczko, jakich wiele w Kolumbii, ale to tu rzeka wyrzuca na brzeg niezidentyfikowane ciała.



Wszyscy wiedzą, że to baza paramilitarna.

Teresa nie kipiała gniewem. Pogodziła się z myślą, że zabójcy jej bliskich nigdy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Ale kiedy prezydent Uribe w 2005 r. podpisał ustawę o sprawiedliwości i pokoju, wzięła to za dobrą monetę, przekonana, iż demobilizacja organizacji paramilitarnych da Puerto Berrío wytchnienie i ulży przynajmniej gehennie mieszkańców. Wprowadzona w życie ustawa początkowo przyniosła widoczne efekty. Wojownicy miejscowego frontu AUC złożyli broń i przygotowywali się do powrotu na łono społeczeństwa. Podczas kiedy szukali legalnego zatrudnienia, rząd wypłacał im miesięczne wynagrodzenie, żeby pomóc byłym żołdakom

Od 1985 r. w Puerto Berrío zginęło lub zniknęło 210 osób. Populacja miasteczka wynosiła 6 tys.

– Jeśli taka wola boska, niech i tak będzie – wyrecytowała bezwolnie. I odeszła z Teresą wolnym krokiem w popołudniowe słońce, pozostawiając mnie samego na środku cmentarnej alei. (...)

Panteón militar – była to ściana tabliczek upamiętniająca żołnierzy Puerto Berrío, którzy polegli, walcząc z guerrillą we wczesnych latach 80. Kobieta w średnim wieku ostrożnie szorowała metalową siatkę pokrywającą tabliczkę. (...)

Na większości tabliczek wypisane były nazwiska zmarłych młodo mężczyzn. (...) W każdy poniedziałek odprawiano na grobach specjalną mszę

za dzieci z Puerto Berrío. (...) Szwędając się podczas nabożeństwa pomiędzy mogiłami, odnalazłem wielopoziomowy grobowiec z miejscami pochówku N.N. z Puerto Berrío, niewidoczny z głównej alei prowadzącej do kaplicy. Szczerniało od deszczu mogiły wybieliło słońce, więc pokrywając je wapienna farba zaczęła się łuszczyć. (...) Na kamiennej płycie zasłaniającej jedno z miejsc pochówku ktoś dodał słowa: „To nie David. Może to Luna?”. Zaginieni z Puerto Berrío stawiali się imionami bez ciał, zaś leżący tu N.N. to ciała bez imion. Było doprawdy zrozumiałe, że pograżeni w żałobie gromadzili ciała w grobowcach, próbując doprowadzić do ładu cały ten galimatias.

Co więcej, ludzie z miasteczka adoptowali ciała N.N., ufając, iż w ten sposób przypodobają się Bogu. Wierzyli, że jeśli zabity był niewinny, to szedł do nieba, i że poprzez dogłądanie jego mogiły na kobietę – tylko kobiety, zdaje się, adoptowały zmarłych – spadną łaski niebieskie. Niemal wszystkie groby N.N. zostały przez kogoś adoptowane i na prawie każdym widniała tabliczka z wygrawerowanym: „Dziękuję Ci za otrzymane łaski – wierna (lub wierny)”. Mało tego, sporo N.N. otrzymało od swoich rodziców adopcyjnych nowe imiona. „Choć nieznany, zawsze będziesz mieć we mnie swą bratnią duszę”, czytałem. Bywało, że rodzina adopcyjna nie mogła sobie pozwolić na tabliczkę dla swojego N.N. Wtedy grabarz po prostu oznaczał

kamienną płytę przykrywającą niszę w ścianie zanurzonym w atramencie opuszką palca. Czasem dodawał jeszcze: *Escogido*, „Wybrany”, przez kogo i na co, nie było wiadomo.

Skierowałem wzrok na kobietę, która szła parę kroków przede mną. Trzy razy zastukała w każdą z mogił.

– To taki zwyczaj w Antioquii – wyjaśniła i uśmiechnęła się na krótki moment. – Puka się w nagrobek zmarłego trzy razy i odmawia za niego krótką modlitwę.

Ona sama zaadoptowała N.N. zaledwie przed tygodniem.

– Mój mąż był członkiem grupy paramilitarnej. W 2005 r. złożył broń ▶

▶ i krótko potem doprowadzili do jego zniknięcia, bo bali się, że będzie mówił. Jak dotąd nie znaleźliśmy jego ciała. To dlatego żona dozorcę cmentarza poradziła, żebym wybrała N.N. Ten tu wpadł mi w oko – powiedziała kobieta, wskazując na małą marmurową tabliczkę. – Wyczyściłam kamień. Był bardzo brudny... Wydaje mi się, że to mężczyzna – jak większość z nich. Nazywam go moim drogim przyjacielem.

Zapytałem jeszcze, czy wypowiedziała życzenie, kiedy adoptowała swego N.N. Przytaknęła.

– Ale to tajemnica. Jeśli ją panu zdradzę, nie spełni się. (...)

Teresa przedstawiła mnie swojej znajomej Marii Inés Gómez, spalonej na słońcu blondynce, która wyglądała na pełną ciepła gadułą. Kiedy Teresa wyjaśniła jej, iż przyjechałem do Puerto Berrío, aby dowiedzieć się więcej o N.N., María zdumiała się, że w ogóle tu trafiłem. Dziennikarze na ogół trzymali się z dala od jej miasteczka. Jestem *verraco* – odważnym mężczyzną – uznała. To ostanie, co chciałem usłyszeć. Rozejrzałem się wokół i dostrzegłem, że panowie w cieniu spoglądają na mnie ponuro. María zaprosiła mnie do siebie na



Kwatera ze szczątkami osób niezidentyfikowanych na cmentarzu w Puerto Berrío.

nych wydalanych z biura burmistrza. Samego mera jednakże nigdzie nie mogli znaleźć. (...)

Rzecznik praw obywatelskich z Puerto Berrío, którego ojciec również został zamordowany przez bojowników grupy paramilitarnej, zachęcał mieszkańców do dzielenia się przeżyciami, o których ci długo bali się mówić. Samotny pułkownik z batalionu stacjonującego w miasteczku tak samo chętnie wysłuchał historii Marii. Niestety, nie miał on

Teresa i María nie przestawały uczestniczyć w marszach pokojowych w miasteczku – milczący protest to jedyne, na co było je stać. Według Marii zdjęcia, które zrobił jej mąż, na nic by się pewnie zdały. Organy władzy nie chciały nawet słyszeć o ciałach, które wypływały na powierzchnię rzeki, a większość świadków za bardzo się bała mówić o tym głośno. (...)

Bliscy zaginionych w Kolumbii są napiętnowani. Ci, dla których śmierć jednego członka pogrążonej w żałobie rodziny jest również dowodem zaangażowania w działania guerrilli jej najbliższych, często grożą rodzinie albo zmuszają taką do banicji w przekonaniu, że sama zasłużyła sobie na swój los. To stanowi jawny kontrast wobec postawy przyjmowanej w kraju względem rodzin, których członkowie zostali porwani przez guerrillę. W kraju tak spolaryzowanym jak Kolumbia nie powinno dziwić, że stowarzyszenia poszkodowanych także są podzielone na „nich” i na „nas”, w zależności od tego, kto padł czyją ofiarą.

Krytycy od dawna argumentują, że przepisy ustawy o sprawiedliwości i pokoju są zaledwie deklaratorywną próbą położenia kresu paramilitaryzmowi. Około 7 tys. członków prywatnych armii nigdy nie przeszło procesu demobilizacji i nadal jest na wolności. Zaś wielu z tych, którzy w 2005 r. przeszli ów proces, na powrót trudni się przestępczością. Większość to byli komendanci AUC, ci z kontaktami w biznesie kokainowym, zdeterminowani, by utrzymać kontrolę, którą sprawowali nad korytarzami przemyt-

Niemal wszystkie groby N.N. zostały przez kogoś adoptowane. Wielu z nich otrzymało od rodziców adopcyjnych nowe imiona.

pogawędkę, a swoje córki wysłała do sklepu po różowawy napój o smaku jabłka, zwany kolą. (...)

– Mój mąż zaginął 26 lutego 1989 r. – María zaczęła. – Zrobił zdjęcia ciałom, które rzeka wyrzuciła na brzeg. Miał te zdjęcia zanieść burmistrzowi. Myślał, że może władze zechcą je wykorzystać jako materiał dowodowy.

Zabójcy przyszli po niego w noc po tym, jak odebrał wywołane zdjęcia. Obawiając się, że przyjdą i po nią, María zapakowała wszystko, co posiadała, w kilka walizek i na dniach z dwójgim dzieci opuściła Puerto Berrío. (...)

María opowiadała, że do Puerto Berrío wróciła dopiero w roku 2005, po tym jak prezydent Uribe podpisał ustawę o sprawiedliwości i pokoju. Przynajmniej w teorii paramilitaryzmowi położono kres i María odechnęła z ulgą, widząc tutejszych dowódców jednostek paramilitar-

pojęcia, kim mogli być ludzie z fotografii jej męża i co się stało z ich szczątkami. María przyznała, że poczuła ulgę na wieść, iż sprawa nie nadaje się do sądu.

Na mocy ustawy o sprawiedliwości i pokoju 50 osób w miasteczku otrzymało odszkodowania za poniesione straty. Teresie Castrillón oferowano 23 tys. dol. jako rekompensatę za utratę głównego żywiciela rodziny. Jednakże ludzi starających się dowiedzieć, gdzie pochowano zmarłych albo czy zabójcy staną przed sądem za przestępstwa, których się dopuścili, trzymano w niewiedzy. Prośby o udostępnianie tych informacji były ignorowane albo przekazywane kolejnym ministrom, organom rządowym czy sądowym, w tę i na powrót – w solidarnym wysiłku organów publicznych, aby zatuszować to, do czego tu doszło w ciągu ostatnich 20 lat.

niczymi oraz zakrojonymi obszarami przed rokiem 2005.

Rząd odkreślił paramilitaryzm grubą kreską. Ministrowie przyznają, że *bandas criminales* istnieją, ale nie powinno się im przypisywać jakiegokolwiek politycznej motywacji – czyniąc tak, utrzymywałoby się bowiem, że spiski i korupcja, dzięki którym paramilitarne organizacje urosły w potęgę, szerzą się teraz, jak szerzyły się wcześniej. Doprowadziło to wszelako do sytuacji tak dalece makabrycznych, jak również absurdalnych. W czerwcu 2010 r.

Okolo 7 tys. członków prywatnych armii nigdy nie przeszło demobilizacji i nadal jest na wolności.

30 umundurowanych bojowników oddziału paramilitarnego zjawilo się w odizolowanej wiosce północnego departamentu Cordoba, ogłaszając wszem wobec, że należą do Águilas Negras, Czarnych Orłów, i – rozstrzelawszy garstkę tamtejszych chłopów – odjechało. Kiedy na miejscu zdarzenia pojawili się wreszcie urzędnicy, mieszkańcy usłyszeli, że sprawcy przestępstwa nie mogli być członkami Águilas Negras, ponieważ grupa ta już nie istnieje. (...)

Kolejny poranek był ostatnim, który spędziłem w Puerto Berrío. Teresa zasugerowała, żebym porozmawiał z jej przyjaciółką Mary. (...) Mary była Indianką o ciemnej skórze w kolorze miedzi i długich, czarnych włosach zaplecionych w gruby warkocz z tyłu głowy. Powiedziała mi, że liczy już sobie 70 wiosen, ale chodziła wyprostowana niczym dużo młodsza kobieta. Podreptaliśmy w stronę granicy miasteczka. (...) Przsiedliśmy na brzegu strumienia i Mary opowiedziała mi swoją historię.

– Dzieci miałam siedmioro, dwoje mi zabili. Jacinto Alberto miał wtedy 21 lat. Nazywaliśmy go Cuerpopan, Kołobok – był duży i puchowaty. Jego kolega opowiedział mi potem, że biała półciężarówka zatrzymała się przy polu, gdzie chłopcy grali w piłkę. Człowiek z ciężarówki miał listę z nazwiskami i Jacinto był na samym jej początku. Wpierw chłopcy pomyśleli, że ci ludzie szukają robotników do pracy na polu. Ale jak zaciągnęli chłopaków do samochodu, już wiedzieli, co to za jedni; że to banda paramili-

tarna. Zabrali ich niedaleko, na gospodarstwo. Powiedzieli im, że chcą, żeby się do nich zaciągnęli. Narobili im Bóg wie jakich obietnic, ale Jacinto przyłączyć się nie chciał. No to go oskarżyli, że kapuś, i przyłożyli rewolwer do głowy. Zabrali na pole. Grób mieli gotowy. Jego kolega mówił mi, że Jacinto powiedział wpierv: „Chcę porozmawiać z moją mamą”. Kopniakiem wrzucili go do tego rowu i człowiek, którego zwali El Cabo, zastrzelił go... Pięć dni później wpadłam na El Cabo – przypadkiem, jak wracałam skądś do miasteczka. Był ze swoimi

ludźmi. Znał moje nazwisko. Nie wiem skąd. „Dlaczego ta stara kobieta cały czas zrzedzi mi o swoim synu?”, warknął. „Odczep się, kobieto! Żebyś mi nigdy nie wracała pytać o syna. Nie mam pojęcia, co się stało z waszym synem!”.

Kolega Jacinta przyłączył się do paramilitarnej grupy, ale zginął, zanim Mary zdążyła poznać miejsce spoczynku swojego syna.

– Nigdy nie przestałam wierzyć, że mój syn wróci, choć wiem, że nie może. Leży gdzieś pogrzebany. Ale gdzie? (...)

– Pewnego dnia – ciągnęła Mary – z przyjaciółką Emilse żeśmy poszły

na cmentarz. Wnosili ciała w workach. Nikt nie wiedział, do kogo należały. „Czemu nie zaadoptujemy dwóch z tych N.N.?”, zapytała mnie Emilse. „Jeden dla ciebie i jeden dla mnie?”. Wydawało mi się to dziwaczne. Tak naprawdę nie wierzę w te rzeczy, ale na jej pomysł przystałam. Przeszliśmy dziewięciodniową żółbę dla dwóch N.N. Potem Emilse kupiła bilet na loterii i parę dni później wygrała milion peso. Wróciliśmy na cmentarz – żeby dotrzymać słowa i pochować N.N., jak Pan Bóg przykazał. Gdy grabarz odkopał ciało, zobaczyliśmy, że to młoda dziewczyna...

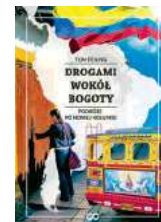
Zadźgali ją nożami i roztraskali jej czoło.

(...) Czas było wracać. Przecho- dząc przez metalowy most rozciągnięty nad strumieniem, patrzyliśmy, jak dwaj rybacy zarzucają nad spokojną wodą swoje sieci.

– Jakie są historie stąd: piękne czy obrzydliwe? – zapytała ich Mary.

– I takie, i takie – odparł jeden z rybaków, wyciągając ze strumienia puste sieci.

Fragmenty książki Toma Feilinga *Drogami wokół Bogoty. Podróż po nowej Kolumbii*, przekład Dorota Józefowicz, Wydawnictwo Magnus, seria Ciepło/Zimno, Warszawa 2018



CZAS NA ODCZULANIE!

Na alergię cierpi 12 mln Polaków.
Połowa z nich zachoruje na astmę

Rozmawia Barbara Jagas

Jeszcze na początku XX w. alergia i astma występowały bardzo rzadko, dziś są to najczęstsze choroby osób do 40. roku życia. Na świecie na astmę choruje ponad 235 mln osób. W Polsce na alergię cierpi 12 mln osób. Połowa z nich zachoruje na astmę. Tymczasem zaledwie 100 tys. osób stosuje immunoterapię alergenową.

Alergia jest chorobą dziedziczną – jeśli zachoruje jedno z rodziców, obciąża potomstwo w 50%, jeśli oboje rodzice są chorzy, to na 80% ich dzieci też będą chorować na alergię. Dzieci matek, które były narażone na smog, czterokrotnie częściej mają objawy alergii i astmy.

Panie doktorze, jak daleko jest od alergii do astmy?

– Czasami może być bardzo blisko... Bo jak wiadomo, ludzie chorujący na astmę najpierw chorują na alergię. U połowy nieodczulonych alergików rozwinię się pełnoobjawowa astma oskrzelowa.

Mocna informacja.

– Nie ma czego się bać, jeśli odwołamy się do najnowszych naukowych odkryć i zastosujemy do schematów postępowania. Okazuje się, że najpierw mamy do czynienia z alergicznym zapaleniem nosa, które po prostu trzeba leczyć, aby nie doprowadzić do astmy. Wiadomo już, że jeśli dziecko ma alergiczne zapalenie nosa, astma rozwinię się u niego trzy- pięć razy częściej niż u innych dzieci. Niestety, rodzice często ignorują katar u swoich pociech, mówiąc: „E tam, zasmarkane dziecko to nic strasznego”. I w wielu przypadkach mają rację, bo jeśli jest to tylko bakteryjny lub wirusowy nieżyt nosa, nie ma czym się przejmować. Ale jeśli to alergiczne zapalenie nosa, zaczyna się już problem. Niewdrożenie profilaktyki antyalergicznego, polegającej na immunoterapii, spowoduje, że u małego człowieka rozwinię się kiedyś astma.

DR PIOTR DĄBROWIECKI

– alergolog z Wojskowego Instytutu Medycznego, prezes Polskiej Federacji Stowarzyszeń Chorych na Astmę, Alergię i POChP



Kiedy?

– Trudno powiedzieć, u jednych za parę miesięcy, u drugich za kilkadziesiąt lat. Mam nawet pacjentów, u których astma rozwinęła się w wieku 65 lat. Okazuje się bowiem, że to z powodu astmy lub innej choroby układu oddechowego, a nie ze względu na chore serce, jest im duszno, z trudem wchodzi po schodach itd.

A zaczęło się kiedyś od nieżytu alergicznego nosa? Mieli katar, kichanie, łzawienie, kaszel...

– Wymieniła pani właśnie objawy alergii. Gdyby dodać do tego świsty w oskrzelach i duszności, to już byłaby astma oskrzelowa.

Odczulanie trzeba ponawiać – co sześć, dziesięć, a w przypadku niektórych osób wystarczy co 15 lat.

Będą ją mieli w przyszłości, prawda?

– Jeśli, jak powtarzam, nie wezmą się do alergii.

Jak to zrobić?

– My, lekarze, mamy do dyspozycji leki objawowe – antyhistaminowe i glikokortykosteroidy, oraz pełną profilaktykę w postaci immunoterapii.

Zacznijmy od odczulania.

– Zanim się na nie zdecydujemy, musimy mieć wykonane testy alergiczne, które wykryją, na co jesteśmy uczuleni. Na jakie trawy, pyłki, a może roztocza kurzu (to powszechny alergen) czy sierść naszych ukochanych zwierząt. A gdy to zidentyfikujemy, pora na odczulanie. Sam jestem alergikiem i byłem kiedyś odczulany, jeszcze starymi szczepionkami, co spowodowało, że przez jakiś czas nie miałem objawów alergii. Ostatnio byłem odczulany na pyłki brzozy i tra-

wy i już od pięciu lat jestem wolny od duszności i kaszlu. W tej chwili mam nawet brzozy w swoim ogrodzie i zupełnie mi one nie przeszkadzają, a wcześniej przebywanie w pobliżu brzozy to był koszmar. Tak więc z alergią mam spokój, na jakiś czas, bo odczulanie trzeba ponawiać – co sześć, dziesięć, a w przypadku niektórych osób wystarczy co 15 lat, jeśli objawy nie nawracają. Podkreślam, że im szybciej podejmiemy decyzję o odczulaniu, tym łatwiej nam zahamować rozwój powikłań, z których najgorszym jest astma oskrzelowa. Dodam tylko, że od ubiegłego roku immunoterapia na roztocza kurzu

domowego znalazła się w schemacie leczenia astmy oskrzelowej.

Co oznacza, że poprzez odczulanie można też likwidować objawy tej niebezpiecznej choroby?

– Właśnie tak! Niektórzy lekarze przez lata śmiali się z tabletek i kropli podawanych w ramach immunoterapii, a przecież to działa. Bo lepiej jest zapobiegać przechodzeniu alergii w astmę oskrzelową, czyli likwidować problem na poziomie nosa czy gardła, a nie na poziomie oskrzeli czy płuc. Generalnie w medycynie jest tak, że lepiej stosować profilaktykę, niż leczyć.

Tylko niewielki ułamek alergików stosuje odczulanie...

– Chociaż choruje 12 mln ludzi! Dlatego powtarzam – jeśli macie często katar, kichanie, łzawienie oczu oraz potwierdzoną alergię, to bardzo proszę, odczulajcie się. I ta wskazówka doty-

czy nie tylko dorosłych, ale pacjentów od szóstego roku życia.

A kiedy najlepiej stosować odczuwanie?

– Akurat teraz, na jesieni, kiedy nie mamy już objawów alergii. Możemy się odczuwać na dwa sposoby – za pomocą szczepionek, to sposób tradycyjny, oraz doustnie, przyjmując krople i tabletki.

Mamy już omówione leczenie immunologiczne, które przyzwyczaja organizm, aby nie reagował na alergeny. A co z leczeniem objawowym? Wspomniał pan o sterydach. Ludzie ich się boją – że powodują zaćmę, wrzody, obrzęki twarzy...

– Ale to nie dotyczy sterydów stosowanych miejscowo – a tak to się dzieje i w przypadku alergicznego nieżyty nosa, i w przypadku astmy. Sterydy wziewne to bezpieczne leki, dziś stosowane w bardzo małych dawkach, które usuwają uczucie duszności, kaszel, katar. Mam pacjentów, którzy je przyjmują od urodzenia do dorosłości i nic złego im się nie dzieje, wyglądają normalnie. Działanie sterydów polega na tym, że zmniejszają proces zapalny i tym samym likwidują duszności, świsły oraz objawy alergii. Sterydy wziewne, kiedy dojdzie do astmy, chronią nas przed zgonem. Tak, ratują życie! A w przypadku alergii likwidują objawy, nie doprowadzając do rozwoju procesu zapalnego i zająęcia nim oskrzeli.

Wielu rodziców dziwi się, że ich dzieci dostają leki na astmę, podczas gdy mają tylko alergię.

– Mówiłem wcześniej, że objawy leczymy tak samo, chroniąc przed przejściem alergii w astmę. Ale uważa, wyróżniamy dziś taką chorobę jak astma incydentalna, w jej przypadku wcale nie ma potrzeby stosowania leków w sposób ciągły. Leczymy ją tylko wtedy, gdy są objawy. Potem odstawiamy leki i patrzymy, co się dzieje, czy suchy, męczący kaszel oraz duszność ze świstami nawracają. Jeśli nie, to znaczy, że nie mamy jeszcze pełnoobjawowej astmy przewlekłej i nie trzeba stosować terapii w sposób ciągły.

Mówił pan, że sam bierze sterydy. Czasami w sezonie pylenia lub w trakcie infekcji układu oddechowego.

– Tak. Bo w trakcie infekcji moja astma często wymyka się spod kontroli i wtedy muszę brać leki.

A jak sprawdzić, czy to astma incydentalna, czy już pełnoobjawowa?

– Jeśli odstawimy sterydy wziewne na siedem-dziesięć dni i dłużej, a objawy nie wrócą, to znaczy, że mamy tylko astmę epizodyczną. W przeciwnym razie jest to astma pełnoobjawowa i będziemy musieli brać leki bez przerwy, a lekarz prowadzący co jakiś czas będzie zmniejszał dawki, sprawdzając, czy choroba nie weszła w okres remisji.

Wspomnijmy jeszcze o leczeniu antyhistaminowym.

– To także terapia znosząca objawy, czyli zmniejszająca ilość wydzieliny, działająca przeciwobrzękowo

i przeciwzapalnie. Są jeszcze leki antyleukotrienowe, które mają podobne działanie. A ostatnia nowość to leki biologiczne. Niestety, gdy je odstawimy, objawy prawie zawsze wracają.

W tej chwili wszędzie słyszymy, żeby szczepić się przeciw grypie.

– Jest to jak najbardziej sensowne – zwłaszcza dla alergików i astmatyków. Łagodzi bowiem przebieg infekcji grypowych albo wręcz nie dopuszcza do nich. A dla nas – astmatyków i alergików – infekcje mogą być bardzo niebezpieczne. Zaszczepmy się więc także przeciwko grypie. To sprawdzona metoda terapii. ■

PRZEŻYJ EPICKĄ PRZYGODĘ



**17.10
NA 4K ULTRA HD,
BLU-RAY 3D,
BLU-RAY I DVD!**

WARNER BROS. PICTURES AND ANIMELIN ENTERTAINMENT PRESENT
A VILLAGE ROADSHOW PICTURES AND ANIMELIN PRODUCTION A BLU LINE PICTURES PRODUCTION A STEVEN SPIELBERG FILM "READY PLAYER ONE"
THE SHERIDAN OLMA COOKE BEN MENDELSSOHN T.J. MILLER WITH SIMON PEGG AND JARVIS PATRICK AS GAMESMASTER ***BY ALAN SILVESTRI ***BY ELLEN LEWIS ***JESSICA KASHA KALICKA MAMONE
***MICHAEL KAHN ALEX SARAFI BRESHAR ***PRODIGE ADAM STODOLANSKI ***JACQUES JARVIS KAMINSKI ANDREW ADAM SHAMMER DANIEL LOPEZ CHRIS HAYDON AND BRUCE BETTMAN
MUSIC BY ERNEST CLINE PRODUCED BY ZAK PENN AND ERNEST CLINE DIRECTED BY STEVEN SPIELBERG CAST BY DAN FAFARAN COSTUME DESIGNER STEVEN SPIELBERG
DISTRIBUTED BY POLSKA DYSKOWA S.p.A. www.galopagos.com.pl

© 2018 Warner Bros. Entertainment Inc., Village Roadshow Films (BVI) Limited and Refo-Dom Entertainment LLC. All rights reserved.

DOSTĘPNE NA merlin.pl

PARTNERZY MEDIALNI

WP Men'sHealth WirtualnaT3 POK IGN FILMWEB Multikino muzo.FM



Kościuszkowcy to byli młodzi, kochający Polskę ludzie, którzy przeżyli gehennę sowiecką. To nie byli komuniści, ale zwykli ludzie, wywiezieni na Sybir czy do Kazachstanu, m.in. z terytorium Rosji, Litwy czy Ukrainy. Ci młodzi ludzie przeżyli piekło – trzy okupacje: niemiecką, ruską i ukraińską – najgorszą z najgorszych! Chcieli wrócić do swojej matki Polski! A ponieważ nie wszyscy zdążyli do Andersa, poszli tam, gdzie im mówiono, że wyzwolą ojczyznę, której wielu z nich nie widziało na oczy. Ale szli, bo chcieli uciec. A po wojnie pracowali – jedni na roli, drudzy przy odbudowie swojej wymarzonej, wyidealizowanej ojczyzny. Dlaczego teraz odbiera im się cześć?

Wiesława Urszulska

Szacunek należy się zarówno tym, którzy bili Niemca ze wschodu, jak i tym którzy bili go z zachodu. Walczyli i ginęli. Nie oni decydowali, jaka będzie Polska. Ale szacunek i pamięć im się należą. Kiedy dziś oglądam TVPiS, widzę, że historia II wojny w Polsce ogranicza się do powstania warszawskiego.

Wiesław Jasiński

Nawet i to potrafili obrzydzić. Mnie powstanie się kojarzy z tysołami z ONR, odzieżą „patriotyczną”, wyświechtanymi symbolami, agresją i nietolerancją. Dramat...

Izabella Olszewska

Smutna armia niewolników, którzy chcieli wrócić do domu za cenę walki po stronie swoich oprawców. Tragiczne polskie losy, tyle. Pamięć im się należy, jak polskim żołnierzom, którzy walczyli o obcą sprawę. Pamięć smutku, wcale nie potępienia.

Gościwił Malinowski

Co za bzdury, o jaką obcą sprawę? Walczyli w dobrej wierze o wolność ojczyzny, a nie o jakąś obcą sprawę. Ginęli za Polskę, a dzisiaj im za to „dziękujemy”, a raczej czynią to nasze obecne władze. Ale naród pamięta.

Barbara Piekarska

Co mieli robić, jak nie walczyć, idąc od wschodu? Anders ich nie zabrał, a oni chcieli wracać do Pol-



ski, bo widzieli i odczuli na własnej skórze dobrobyt ZSRR. Większość oficerów nie była Polakami, ale żołnierze to byli nasi rodacy.

Jan Ochryra

Mój dziadek był w czołgach i doszedł aż do Berlina. Został odznaczony Krzyżem Walecznych. Całe życie bolała go głowa, bo czasami spali w okopach i głowa przymarzała do ziemi.

Janina Grzelak

W latach 70. rozmawiałem z dziadkiem kolegi. W 1939 r., jako mieszkaniec Kresów Wschodnich, został wraz z rodziną wywieziony na Syberię. Kiedy tworzyła się 1. Armia Polska, został wezwany i oświadczono mu, że jeśli się nie zgłosi do Wojska Polskiego, to jego rodzina wraz z nim zdechnie z głodu. Jeśli pójdzie, będą mieli co jeść. Oczywiście poszedł i szczęśliwie przeszedł cały szlak bojowy od Lenino do Berlina (jego przeżycia to oddzielna opowieść). W latach 50. jego rodzina wróciła z Syberii i żyli już razem. W 1943 r. nie było mediów informacyjnych ani Facebooka. Nie wiedział, co się dzieje, walczył, szedł przez Polskę do Berlina, mając poczucie, że wyzwala kraj. Był zwykłym żołnierzem.

Adam Lipowski

Mój tatuś przeszedł od Lenino do Berlina, a później jako saper przez rok narażał swoje życie, rozminowując Polskę. A teraz szkaluje się ich pamięć.

Kazia Łukasiewicz-Czerniawska

Kościuszkowcy przy ogromnych stratach przeprowadzili się na pomoc powstańcom warszawskim, o tym trzeba pamiętać.

Mariusz Parchucik

I nie było wśród nich Morawieckiego.

Bogdan Podlasiński

Niestety, nie było, co oczywiście nie oznacza, że panowie MM i JK nie będą drażnić tego wątku. A na poważnie... Straty berlingowców z desantu na Czerniakowie są dramatycznie wysokie, nawet na tle całości strat Armii Krajowej w powstaniu warszawskim

Dariusz Rębacz

Desant pod Czerniakowem był wielkim poświęceniem żołnierzy 3. Dywizji Piechoty. Zginęło prawie 1,8 tys. żołnierzy. Walczyli ramieniem z powstańcami, niektórzy po pas w wodzie.

Mariusz Kruszczyński

To była samodzielna decyzja gen. Berlinga. W efekcie odwołano go ze stanowiska dowódcy 1. Armii WP na osobiste polecenie Stalina. Nie rozstrzelano go, ale wykreślono z historii na 40 lat. O tym i o próbie zniszczenia 1. Dywizji Piechoty – najpierw pod Smoleńskiem, potem pod Lenino – Berling opowiedział w swoim ostatnim wywiadzie (pierwszym resztą od 1944 r.) na krótko przed śmiercią.

Stefan Łęczycki

To przykre, że nie zdążyli do Andersa. Kto był komunistą, ten był, ale większość to zwykli ludzie, którzy chcieli się bić o wolną Polskę.

Miroslaw Bogumił

Ktoś im ten los zgotował w tamtych czasach. W 1939 r. – Hitler i Stalin, później Jałta. W piosence „Oka” jest taki fragment: „Dolo, dolo nasza, hej, dolo tufacza, gdzieżes rzuciła nas?”

Czesław Obelnicki

Historii nie da się wymazać. Kościuszkowcy wyzwolili Polskę, oczywiście wraz z Armią Czerwoną, i zdobyli Berlin. A dziś 9 maja, Dzień Zwycięstwa, jest lekceważony. Kto więc tę Polskę wyzwolił?

Marta Wojnar-Pisarska

Tylko zmiana władzy przywróci historyczną prawdę, która jest teraz zakłamywana. Polacy dobrze wiedzą, co jest kłamstwem, a co nie.

Jerzy Hajnsz

MSZ – resort frontowy

Polska dyplomacja walczy. Walczy z Ludmiłą Kozłowską, którą wydaloną z Polski na podstawie wpisu przez MSWiA do Systemu Informacyjnego Schengen, tak żeby zablokować jej możliwość wjazdu do krajów Unii. Ale okazuje się, że pani Kozłowska jeździ swobodnie po Europie, była w Niemczech, w Belgii, w Wielkiej Brytanii i we Francji. Co oznacza, że służby specjalne tych krajów uznały, że nie jest ona żadnym zagrożeniem. Tym samym ogłaszając *urbi et orbi*, że w głębokim poważaniu mają polskie służby i polskie zastrzeżenia.

Sytuacja staje się więc humorystyczna – MSZ szaleje, tak jakby samo zostało przez państwa europejskie obrażone (pisaliśmy tydzień temu, że mało MSZ w MSZ...), robiąc tym samym pani Kozłowskiej darmową reklamę. Jest śmiesznie, ale jest i strasznie. Bo zdesperowany wiceminister Bartosz Cichocki sięgnął po Twitter (tak, tak, Twitter) i zadał tą drogą pytanie ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Polsce i brytyjskiemu MSZ, czemu wpuścili Kozłowską do Londynu.

Ba, uczynił coś jeszcze dziwniejszego. Bo oto na owym Twitterze zapytał brytyjskiego ambasadora, czy Brytyjczycy ufają naszym służbom. I dodał: „Chyba mieliście zaufanie, gdy brytyjscy obywatele ucierpieli w Salisbury?”.

Po co to pisał? Po co chwalił się całemu światu, że Polska pomagała Wielkiej Brytanii w sprawie ustalania tożsamości oficerów GRU? Czy nie mylą mu się resorty?

Naszym zdaniem – ewidentnie.

Na tle Cichockiego walka ambasadora Przyłębskiego jest jak odgłos myszy, która chciała zaryczeć.

Oto bowiem tegoroczną Lipską Nagrodę na rzecz Wolności i Przyszłości Mediów otrzymał Tomasz Piątek za książkę „Macierewicz i jego tajemnice”. Bardzo to się nie spodobało ambasadorowi Przyłębskiemu, który oficjalnie przeciwko temu zaprotestował. I groził.

„Fakt, że nagroda finansowana z niemieckich środków publicznych ma służyć krytyce polskiego rządu i kwestionować demokrację w Polsce, jest w tym przypadku szczególnie oburzający”, napisał w liście do Fundacji Mediów Sparkasse Leipzig. Dodając: „Jest moim obowiązkiem uświadomić Państwu, że zarówno poprzez wybór laureata, jak i uzasadnienie tej decyzji, szkodzicie dobrym stosunkom polsko-niemieckim”.

Pojechał więc dramatycznie. Ale przeciwnie. Bo list ambasadora prezentowano jako dowód na to, jak mocno Piątek jest zwalczany przez władze w Warszawie.

Takich problemów uniknął ambasador w USA, Piotr Wilczek, profesor, literaturoznawca.

On nie walczył. Tylko zorganizował, za pieniądze MSZ, czyli nasze wspólne, Festiwal Filmów Dokumentalnych. Motto festiwalu brzmiało: „Współczesna Polska: Wierząca, Walcząca, Trwająca”. A jego główną gwiazdą był reżyser Grzegorz Braun.

Kluby „Gazety Polskiej” były pewnie zadowolone.

Inni nie zwrócili na to uwagi. Ale Wilczek zarobił w centrali plusa.

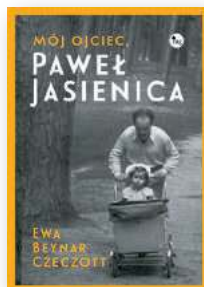
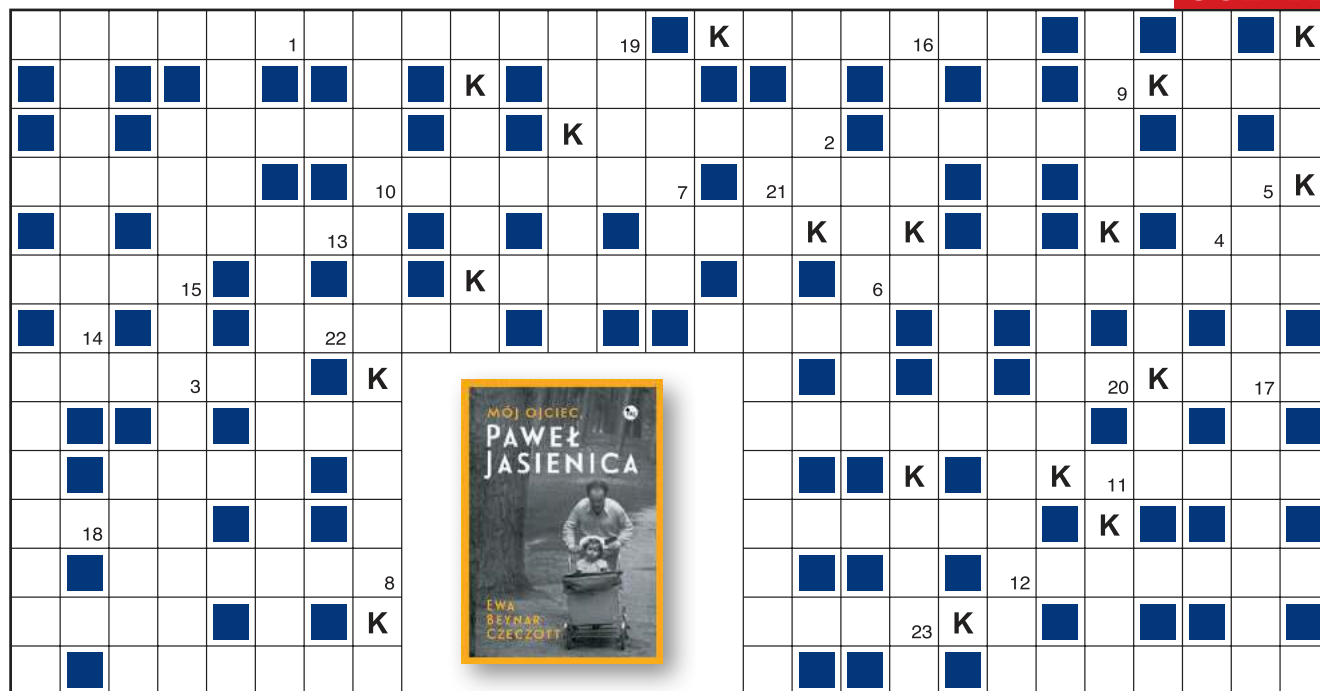
Zawsze to milej chwalić się festiwalem, czyli pokazami po parafiach, niż stać do kraju opisy kolejnych relacji o filmie „Kler”, pedofilii w polskim Kościele i staczaniu się Polski w rankingach demokracji.

Attaché

Protest przeciwko zaprzysiężeniu Brett Kavanaugh na sędziego Sądu Najwyższego w Waszyngtonie. Nominację poprzedziła burzliwa debata, gdy 51-letnia Christine Ford oskarżyła go o molestowanie w 1982 r.



FOT. AFP/EAST NEWS



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- niedorzeczność, bezsensowność
- ... McGrath, rola Holly Hunter w „Fortepianie”
- meksykański sukulenty, zakwitający raz
- miękką tkanina z krótkim, strzyżonym włosem
- trwałe lub obrotowe w przedsiębiorstwie

- tempo typowe dla lirycznej, drugiej części sonaty
- archetyp kobiecości u Junga
- trujący pierwiastek As
- jego nazwa z greki, oznaczała niepodzielny
- inaczej pogoda
- ... Sforza, matka Zygmunta Augusta
- postępek, akt

- nie tworzy sonetów ani powieści
- ... północny, czyli opus
- najmniejszy pododdział artyleryjski
- zastąpiona benzyną bezołowiową
- najeżdżamy na nią myszą
- religia objawiona Mahometowi przez Allaha
- góry w Rosji, Gruzji, Azerbejdżanie i Armenii
- orderu lub przed zeniacką
- puma
- dusigrosz, liczykrupa
- nie dogada się z radykałem
- stolica Zambii
- tłum, który protestuje lub popiera

- ... Damoklesa
- imię byłego premiera Czech Topolánka
- na cztery koła w terenówce
- grono siada i gada
- odkrywca trzech zasad dynamiki
- dostaje łufę za łufą
- sprytny kuty na cztery
- autor „Czarnych kwiatów” i „Białych kwiatów”
- rozsądny ma go w głowie
- sklep pełen wód toaletowych
- podwyższenie dla recytatora
- pani wśród maluchów
- poprzednik księgowego lub spisowy
- złotawy placuszek z cukrem pudrem
- z mikrofibry dla pań
- Hubert Hurkacz nią uderza

- mieć w nich piasek to lenić się
- witka do razów
- przeciwniczy dla ludności
- „Dzikowy...” Karola Bunscha
- potocznie o zakonnic bezhabituowej
- dawne narzędzie do orki
- tam na relaksującą wizytę
- o okularach
- nałęczowska w czekoladzie
- nie mógł się napić wody ani zjeść owoców
- samochód z NRD
- czy rozbilo się w Roswell?
- do głosowania – nabywane z ukończeniem 18 lat
- wite z cudami
- może być w zawiasach
- wybrak lub krótki wyjazd
- spec, co robi piec
- gwałtowne ruszenie się, zwiększenie szybkości

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-879”. Do rozlosowania książki „Mój ojciec, Paweł Jasienica” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 21 października 2018 r.

Rozwiązanie „JOLKI-876” z 30 września: *Odwagi w sklepie nie kupisz.* Nagrody otrzymują: Krzysztof Mauer z Mińska Mazowieckiego, Teresa Rożańska z Kielc, Ryszard Szymik z Katowic.

PENETRACJE

DUŻY FORMAT

DR ADAM PUŁAWSKI,
HISTORYK, B. PRACOWNIK
IPN (2000-2018)

Teraz można mówić o wariactwie, a nie dyskusji historycznej. To, co wyrabia IPN pod władzą obecnego rządu, to lansowanie własnych teorii, bajdurzenie, już nie rewizjonizm, ale negacja pewnych faktów. Wydawane są publikacje, by udowodnić, że Polacy pomagali Żydom. I IPN, z ogromnymi archiwami, zasobami finansowymi, tysiącami pracowników, wygrywa z tymi kilkoma naukowcami, którzy twierdzą inaczej. IPN wydaje publikacje, jakie chce, i pozbywa się takich osób jak ja. Wygrywa ideologia. Wkrótce ma wydać książkę o „Bury” – zbrodniarzu, który dokonał pacyfikacji wsi białoruskich, ale przez instytut został uznany za bohatera... Więc nawet się cieszę, że już w IPN nie pracuję.

POLSKA

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO,
FILOZOF RELIGII

Kongres Liberalno-Demokratyczny Bieleckiego i Tuska przyjął deklarację w duchu bardzo twardej świeckości państwa. Kiedy jednak w 1993 r. liberałowie przegrali wybory jakimś ułamkiem procenta, wyciągnęli z tego błędny wniosek, że to dlatego, iż byli tak zdecydowanie antykościelni, no i zmienili front. Natomiast co do chwilowego sukcesu Ruchu Palikota, to moim zdaniem wynikał on z zebrania w jedną całość spontanicznych odruchów antyklerykalizmu różnej proveniencji. Jest antyklerykalizm szyderski, libertyński, antyklerykalizm „trzeźwy”, walczący o świeckość państwa, i jest wreszcie antyklerykalizm ludowy, który bierze się

z obserwacji życia codziennego kleru: niemoralnych zachowań, pławienia się w dostatku, faryzeizmu, fałszywej pobożności.

**TYGODNIK
ANGORA**

PAWEŁ ZATORSKI,
LIBERO REPREZENTACJI
SIATKARZY

Widzowie lubią zawodników libero. Wyróżniamy się na parkiecie nie tylko koszulką innego koloru, ale ogromną żywiołowością. Staramy się rozluźnić atmosferę, zwłaszcza u tych, którzy mają białe, pospinane ze strachu twarze. Siatkówka daje wtedy wszystkim więcej radości. U mnie ważne są nogi. Sprawność nóg jest potrzebna każdemu grającemu na pozycji libero. Ćwiczmy bardzo dużo przyjeżdżając z zagrywki, chłopaki walą w nas piłkami niszczym pociskami. Bardzo pomocne są treningi ze specjalnymi maszynami, bo są bardziej regularne niż człowiek. Specjalne rolki wystrzeliwiają piłki z prędkością przekraczającą 120 km/godz.

VIVA!

PIOTR STRAMOWSKI,
AKTOR

Czasami ktoś na mnie warknie i powie, że bym spadał. Kiedy zagrałem w „Pitbulu”, masa ludzi poszła do kina i dosłownie z dnia na dzień i męska, i damska publiczność „kupiła” Majamiego. Ludzie zaczęli wobec mnie inaczej się zachowywać. Znalazłem się w matriksie, w nowym świecie. Jak to – dziwiłem się – wcześniej mnie olewali, panowie producenci nie chcieli ze mną rozmawiać, mówili: „On nie, to jest słaby aktor”. Albo: „On jest nieciekaw”. I nagle objawienie: „On jest megazdolny i najciekawszy”. To gdzie jest prawda?

Aby język giętki...

MACIEJ MALEŃCZUK O DEWOCJI

Kiedyś dewotkami były stare babcie. Dziś dewotami są 22-letnie osiłki z siłowni.

JUSTYNA KOWALCZYK O POLITYCE

Miałam propozycję startu z pierwszego miejsca od czterech największych partii w tych samych wyborach.

**DANIEL PASSENT
O MATEUSZU MORAWIECKIM**

Jego ulubiony numer to hokus-pokus: z kraju w ruinie zrobić kraj kwitnącej wiśni, czyli drugą Japonię. Wałęsa obiecał, Morawiecki spełnił.

**PROF. ANDRZEJ FRISZKE
O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM**

Jego celem zawsze jest pokłócić, rozwalić i przejąć kontrolę.

RAFAŁ WOŚ O LEWICY

Może zacząć od hasła „demokratyczny socjalizm”? Bardziej sprawiedliwie dzielić się owocami wzrostu i bardziej demokratycznie władzą.

JANUSZ GAJOS O NAZWISKU

Jeśli dalej ma znaczyć, trzeba się wystrzegać przekonania, że wiem wszystko.

MONIKA BRODKA O KOBIECYCH GŁOSACH

Kobiety jakoś naturalniej wyśpiewiają wszystkie bliskie mi emocje.

MAGDA STECZKOWSKA O PORODZIE

Mąż tak płakał, że i ja się popłakałam. Nigdy wcześniej nie widziałam go płaczącego.

MARIUSZ SZCZYGIEL O VIOLI FISCHEROVEJ

Była kochanką Hrabala i opowiadała, że był z nim straszny kłopot: – Jak tylko kładł się na mnie, to na niego wchodziło jego 15 kotów i ja musiałam ich wszystkich wytrzymać na sobie.

ANJA RUBIK O RELACJACH

Fajnie mieć obok siebie drugą osobę. Wiem, że da się żyć bez... Ale razem jest po prostu milej.

ANDRZEJ DĄBROWSKI O PRL

Dlaczego miałbym narzekać, jeśli w latach 60. wyjeżdżałem na festiwale zagraniczne, miałem koncerty, zarabiałem? Byłem z Gierkiem w kopalni soli w Wieliczce, bo tam był koncert dla górników.



Laureat Nagrody Nobla z ekonomii, doktor honoris causa Akademii Leona Koźmińskiego, prof. Edward C. Prescott, oraz jego promotor prof. Grzegorz Kołodko, 8 października.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Dostawca wybawca

W mieście Waldo w północno-wschodniej części stanu Wisconsin dostawca pizzy uratował porwaną kobietę. Kiedy przyjechał z zamówionym jedzeniem pod wskazany adres, drzwi otworzyła mu kobieta z podbitym okiem, prosząca o pomoc. Dostawca zadzwonił po śledczych, którzy ustalili, że kobieta faktycznie została porwana, a porywacz – 55-latek zostanie oskarżony nie tylko o uprowadzenie, ale także o próbę gwałtu.

Lecisz – nie śpij

Naukowcy z Harvard Medical School ostrzegają przed zasypianiem podczas podróży lotniczych. Ekspertom udało się udowodnić, że regularne spanie w samolocie grozi trwałym uszkodzeniem słuchu – wszystko przez nagłe zmiany wysokości podczas lotu. Z zatkaniami uszu i bólem głowy można sobie radzić, ziewając, poruszając szczęką czy przełykając ślinę. Podczas snu tracimy jednak nad tym kontrolę i nie możemy przystosowywać się do zmian ciśnienia. Najbardziej niebezpieczne jest jednak spanie podczas lądowania. Specjaliści radzą, by obudzić się przynajmniej pół godziny przed lądowaniem.

List na aukcji

Na początku grudnia na sprzedaż zostanie wystawiony list własnoręcznie napisany przez Alberta Einsteina, zawierający jego przemyślenia o Bogu, religii i poszukiwaniu sensu życia. Aukcja odbędzie się w Nowym Jorku w domu aukcyjnym Christie's, a wartość listu jest szacowana na nawet 1,5 mln dol. List uważany jest za kontrowersyjny z racji jednoznacznie antyreligijnego charakteru.

MEMY BEZ ŚCIEMY

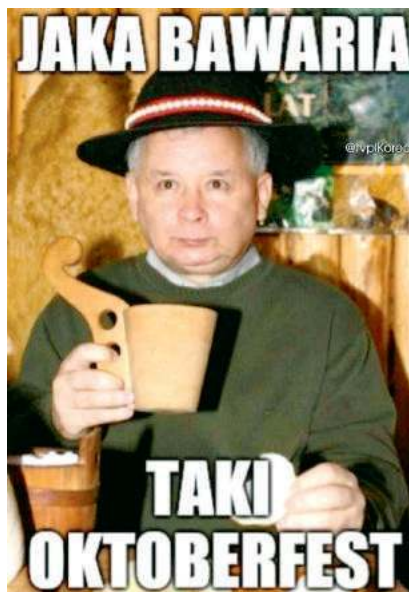


Robot w żyłę

Brytyjscy naukowcy opracowali roboty wielkości małej muszki, które wyglądają jak plemniki. Te małe twory składają się z magnetycznej główki i elastycznej witki, za pomocą której się poruszają. Autorzy projektu chcą, by w przyszłości ich pomysł został wykorzystany do bardzo precyzyjnego dawkowania leków w konkretnych miejscach organizmu, gdy roboty będą pływać w ludzkich żyłach. Muszą być jednak znacznie zmniejszone, gdyż część żył człowieka ma tylko 8 mikrometrów szerokości.

Bez reklam na mieście

W popularnym serwisie crowdfundingowym pojawił się ostatnio zaskakujący pomysł. Projekt zakłada stworzenie okularów IRL, które mają zdolność blokowania światła pochodzącego z ekranów LCD i LED, zmieniając obraz na czarny. W ten sposób okulary mogą blokować docierające do nas zewsząd reklamy wyświetlane na wielkich ekranach. Projekt od razu zyskał ogromne poparcie i niemal natychmiast zebrał sumę 25 tys. dol., co było określone jako cel zbiórki.





Nie ma jak u mamy – pod każdą szerokością geograficzną. Lemur we wrocławskim zoo oraz orangutan w Parku Narodowym Leuser na Sumatrze.

Pomocny sanitariusz

Texas Health Presbyterian Hospital w Dallas będzie pierwszym szpitalem w USA, który przetestuje roboty jako pomocników w codziennych obowiązkach. Roboty nie będą mieć bezpośredniego kontaktu z pacjentami, ale mają odciążać pielęgniarki. Badania wskazują, że ok. 30% czasu pracy poświęcają one na czynności niezwiązane z leczeniem pacjentów, np. uzupełnianie zapasów leków czy środków medycznych.

Australijkom lżej

Australia usunie kontrowersyjny podatek od produktów sanitarnych dla kobiet. Obecnie np. tampony i podpaski higieniczne są tam sprzedawane z 10-procentową stawką podatku od towarów i usług, ponieważ zaklasyfikowano je jako artykuły „inne niż istotne”. O zmianę od wielu lat apelowano w kampaniach prowadzonych przez grupy kobiece. Kobiety argumentowały przy tym, że przedmioty takie jak prezerwatywy czy filtry przeciwsłoneczne są zwolnione z podatku.

Kobiety do rady

W Kalifornii wprowadzono obowiązkowy udział kobiet w radzie dyrektorów spółek giełdowych. Do końca 2019 r. każda spółka publiczna, która ma centralę w Kalifornii, musi mieć w dyrekcji co najmniej jedną kobietę. Później liczba ta ma się zwiększać. W przypadku naruszenia prawa grozi kara co najmniej 100 tys. dol.

UTKNAŁEŚ W GĄSZCZU PRZEPISÓW?

TYGODNIK

ANGORA

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

CO TYDZIEŃ
„PRAWNIK RADZI”



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego
– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Maja Markowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osinski (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotodzyktor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Małgorzata ET BER Warlikowska, „Trofea”

UCIELEŚNIONE

Muzeum Współczesne, pl. Strzegomski 2a, Wrocław
do 12 listopada

Kluczem do selekcji prac na wystawę było ciało, traktowane przez twórców jako medium i metafora. Wybrane zostały z kolekcji Dolnośląskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, a odnoszą się do wielu zagadnień: sposobów funkcjonowania ciała w kulturze konsumpcyjnej i jego miejsca w ogóle we współczesnym świecie, manipulowania ciałem, ujarzmiania cielesności czy odrzucania ciała.



Ewa Partum, „Samoidentyfikacja”



Joanna Nowek, „Nadia 1”



Izabella Gustowska, z cyklu „Sztuka trudnego wyboru”

Najlepszy film BERLINALE 2018

Piotr Czerkowski, krytyk filmowy



68

Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Berlinie

Panorama

Z perspektywy Paryża

reżyseria Jean-Paul Civeyrac

**Inspirowana Nową Falą opowieść
o studentach paryskiej filmówki**

W KINACH OD 19 PAŹDZIERNIKA

uniFrance films

AURORA

GERARD BUTLER

ZDOBYWCA OSCARA®
GARY OLDMAN

FILM PRODUCENTÓW
SZYBKICH I WŚCIEKŁYCH, NIEZNISZCZALNYCH

OCEAN OGNIA

ODLICZANIE DO KOŃCA ŚWIATA WŁAŚNIE SIĘ ROZPOCZĘŁO

MILLENNIUM PRESENTS AN ORIGINAL FILM PRODUCTION AND A RELATIVITY MEDIA/MILLENNIUM MEDIA/6-BASE PRODUCTION A FILM BY DORIAN MARSH GERARD BUTLER GARY OLDMAN HUNTER KILLER
COMMON LINK CARDELLINI AND TORY STEPHENS EDITOR ELAINE GRANGER EXECUTIVE PRODUCERS TREVOR MORRIS PRODUCED CAROLINE HARRIS DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY JON HENSON COSTUME DESIGNER TOM MARAIS SASC EXECUTIVE PRODUCERS WALT J. DUTNIE
EXECUTIVE PRODUCERS GISELLA MARINHO DANIELLE ROBINSON PRODUCED BY SAMUEL HADIDA AND VICTOR HADIDA EXECUTIVE PRODUCERS ANTHONY TREVOR SHORT BOAZ GABSON YAMIV LEVNER DOUGLAS URBANSKI LARI GOODMAN
CHRISTIA CAMPBELL ANNE J. SCHMIDT RYAN KAWANAGUCHI KENT HATSPOND KEVIN KING CHRISTINE DIAL EXECUTIVE PRODUCERS NEAL H. MURPHY AND TORY JALBY GERARD BUTLER ALAN SIEGEL JUCKER LUDLEY MARK HILL
WRITTEN BY JOHN INGATSON MATT O'TOOLE LES WELDON PRODUCED BY "YOUNG POINT" PRODUCED BY GEORGE WALLACE AND DOR HATH PRODUCED BY ARNOLD SCHMIDT AND JIM MOSS DIRECTED BY DORIAN MARSH

W KINACH OD 26 PAŹDZIERNIKA

ANTYRADIO

CKM
KINOWY FANTASY MEDIA

P
PrzeGlad

Militaria.pl

ams
eprasa.pl 04d2334b1c

FILMWEB

DEMOTYWATORY.PL

WP